



Ostatni z rodu

Tomasz Otto

Published: 2009

Categorie(s): Fiction, Action & Adventure, Fantasy, Epic

Tag(s): fantasy przygoda król powieść Tomasz Otto polskie fantastyka polska pl polish adventure Forteca Orła Ostatni rodu autor fikcja fiction orzeł

Chapter 1

Zginął Robin z York. Królestwo Orła popadło w depresję i smutek. - Trzeba ogłosić żałobę i zorganizować jego pogrzeb, Dinner. - rzekł ze smutkiem i rozpaczą młody książę. - Mój ojciec zginął na dworze Feliksa z Lexterby. Trzeba go pomścić! - Feliks z Lexterby był władcą autonomicznego miasta.

- Ależ panie! - przeraził się Dinner. - państwo Feliksa jest światową potęgą militarną. Atakowanie jego zamków w obecnym stanie rzeczy byłoby conajmniej nierozsądne! Mało tego! To, że ojciec waszej książęcej mości zginął na jego dworze, nie oznacza, że to Feliks jest winny.

- Ale to gospodarz odpowiada za bezpieczeństwo gości, Nie dopilnował bezpieczeństwa mojego ojca, za co musi zapłacić, ale dziś musimy się zająć tym, co ważne w tej chwili. O Lexterby pomyślimy kiedy indziej.

Dwa dni później do zamku zjechały się delegacje z różnych narodów świata. Koronacja młodego Adriana z York była wielkim wydarzeniem. Budził strach w wielu ludziach. Wiele ludzi chciałoby być tak odważnymi jak on, a jeszcze więcej ludzi chciałoby być tak ambitnymi. Wielu dworzan jeszcze nigdy nie widziało tak szlachetnego rycerza.

-Ach, gdybyśmy byli jego doradcami! - wzdychali jedni, z kolei inni mówili (choć to tylko plotki), że jest najbogatszym władcą na świecie. Arnold von Krügenstein z Cesarstwa Nitlandii mówił, że jego ojciec (Adriana), był najlepszym sojusznikiem, jakiego udało im się znaleźć. Jeśli wierzyć pogłoskom, Adrian w przeszłości pokonał w walce na miecze samego Lorda Feliksa z Lexterby, lecz ani książę, ani Feliks z Lexterby nie wypowiadają się na ten temat.

- Koronacja Adriana odbędzie się za tydzień, Markus. - rzekł nieznany dotąd król do swojego lokaja.

- Mistrzu Feuter! Od dwóch tygodni oblegają naszą stolicę! Po nocnych zamieszkach we wschodniej części kraju rozruchy sięgnęły serca naszego kraju! - podbiegł do nieznajomego drugi lokaj.

- Pokaż to! - rozkazał Feuter z Cesarstwa Aunertiglad. Lokaj pokazał list, a brzmiał on tak:

Mistrz Feuter!
Wróg obległ nas jakąś godzinę temu!
Jesteśmy za słabi! Stracimy fortecę.
Pewien jestem, że jutro już padniemy. Proszę o szybkie wsparcie

Stäfer

- O nie! Stäfer potrzebuje pomocy! No tak - przypomniał sobie Mistrz - padli 13 dni temu. Będzie trzeba odbić za jakiś czas Fortecę Lwa - rzekł.

W królestwie tymczasem Adrian znalazł pamiętnik swojego przodka - zapisany był językiem Orła¹, napisane było tak:

Oblężenie trwa.
Wróg jest osłabiony.

Adrian miał problemy z przetłumaczeniem zdań:

Frehter äminuster. Greferencjo ciamo gerächte.
Fihter aüretamoin ahta. Omitamentice köptërte cikitane
medicamûse rectimusê hertinis decum.

Adrian stał i patrzył. Nie mógł zrozumieć tych słów. Nagle sobie przypomniał, że widział już kiedyś te zdania, pod nimi było napisane:

Rozwiązania szukaj w Fortecy Śmierci²

- Zaraz, zaraz. To nie jest napisane w języku Orła! - uświadomił sobie Adrian - Ale gdzie ja widziałem te słowa i co one znaczą? - trapił się książę. Nawet nie spodziewał się, że rozwiązanie jest bardzo blisko.

Następnego dnia odbyła się koronacja. Razem z uroczystościami trwała od wschodu do zachodu słońca. Jak każda ceremonia takiej wagi, tak i ta odbyła się w Świątyni Wszystkich Bogów. Była to największa świątynia w kraju. Ogromne kopuły mogłyby przykryć spore pastwisko. Na marmurową powierzchnię starannie naniesiono złoto i kamienie

1. Język Orła - język, którym posługiwano się w Fortecy Orła do 1250 roku. Teksty napisane w tym języku będą od razu pisane w zrozumiałym dla nas języku.

2. Forteca Śmierci - swą nazwę zawdzięcza wielu ludziom, którzy wchodząc nieproszeni umierali.

szlachetne. Owe kopuły spoczywały na wspaniałych kolumnach, wykonanych w stylu, który możnaby nazwać korynckim. Ściany także wykonane były z marmuru. W środku oprócz szeregów ław, na samym środku równoramiennego krzyża stała misa wypełniona na pozór wodą. Na jej powierzchni unosiła się strzała. Według lenedny pierwszy władca tych ziem, nie należący do dynastii Restiusów, ocalił swego brata przed orłem, po postrzale orzeł ów zmienił się w boginię Orughan³. Powiedziała ona, że jest pod wrażeniem męstwa króla i będzie się przyglądać jego losowi. Od tego momentu bogini została patronką władców, a orzeł stał się symbolem państwa. Dziś owa strzała wskazywała kierunki świata. Jej grot skierowany był na północ. Ław nie ustawiono jedynie w jednym, północnym właśnie ramieniu. W nim ustawiono ołtaż, tak, by każdy mógł go widzieć. W ten sposób strzała wskazywała właśnie ołtaż. Unosił się w powietrzu i wydawało się, że unosi się na chmurze. Przed ołtażem ustawiono wszystkie chorągwie królestwa. Wysoki, wychudzony mnich podszedł do klęczącego przed nimi księcia. Sam książę ubrany był w niebieską szatę zdobną w czerwone rubiny i złote pasy. Całości dopełniała wspaniała czerwona peleryna. Obok mnicha na czerwonej poduszce unoszącej się na wysokości jego łokci leżała wspaniała złota korona Królestwa Orła. Uniósł ręce, by uciszyć tłum i w świątyni zaległa pełna napięcia cisza. Mnich opuścił ręce i przemówił.

- Adrianie z York, czy bierzesz na siebie ten obowiązek i zostaniesz głową naszego narodu? Czy przyżekasz zginąć w obronie państwa, jeśli okaże się to konieczne? - pytał mnich.

- Tak, zostaję głową naszego narodu. Godzę się wziąć na siebie ten obowiązek. Będę chronił nasze imperium do ostatniej kropli krwi. - odrzekł Adrian z York, teraz już Restius XIX⁴. Potem była uczta trwająca od przedpołudnia do popołudnia. Wstał król, przemówienie było krótkie. - Ja, król Restius XIX obiecuję obronę imperium. Przysięgam zginąć za nasz naród. Jestem szlachetnym rycerzem, użyję miecza jedynie w słusznej sprawie. Będę niszczył wrogów. Cieszę się, gdy moi poddani są szczęśliwi. - przemówienie zostało przyjęte z wielkim entuzjazmem. Król był wysokim i szczupłym mężczyzną. Miał krótkie czarne włosy i duże niebieskie oczy. Rysy jego twarzy były łagodne, a jego podbródek zdobiły ślady zarostu - A więc jedzcie i pijcie ile dusza zapagnie. - dokończył przemówienie, poczym w centrum kazał wywiesić flagę z udźcem baranim, co znaczyło, że kto chce może przyjść i najeść się do

3.W politeistycznej religii Kraju Orła jest ona matką pozostałych bogów.

4.Restius - imię króla Fortecy Orła numer przy imieniu oznacza który z kolei jest to król

woli. Obok wywiesił symbol dla żebraków, monetę na niebieskim tle. Znaczyło to, że dawane są datki dla biednych ludzi. Sala była przepelniona gośćmi. Zachowane zostały, choć król był temu przeciwny, zasady statusu społecznego. Oznaczało to, że każda grupa społeczna siedziała osobno. Król siedział więc jedynie w towarzystwie władców innych krajów. - A więc jestem królem. - myślał Adrian. - Już wiem! - uświadomił sobie nagle Restius. - Te zdania widziałem na kartce, na stole w Fortecy Śmierci. Tylko, że ja nie znam języka Śmierci. - Przypomniał sobie Adrian. Postanowił udać się do Fortecy Śmierci. Bał się tej wyprawy, gdyż, według legendy, jeszcze nikt nie wyszedł z tego miejsca, z wyjątkiem Restiusa I. Poszedł. Strach go ogarnął, gdy podszedł do Fortecy Śmierci. Pchnął bramę. To, co zobaczył przeraziło go jeszcze bardziej. Stare obrusy, splamione krwią, pod sufitem wisiały powieszony za szyję i nogi szkielety, były czarne, jakby spalone.

///

Omiótł wzrokiem komnatę. Oczy przywykły już do ciemności. Poczł mrowienie w karku. Zapomniał wziąć miecz, kuszę, lub cokolwiek. Rozejrzał się i zobaczył stół, a na nim żółty ze starości obrus splamiony jak każdy - krwią, na nim leżał koleiny szkielet ze strzałą wbity w głowę. Na podłodze leżała kość.

Spojrzał na obrus, ani śladu kartki. Zbladł. Zobaczył obraz samego boga śmierci. - A więc zginął tu niejeden rycerz. To istna sala tortur. - pomyślał. Wbił oczy w mrok i zobaczył zbroję i wbity w pierś wojownika... miecz!. Wyjął go z wielkim trudem. Do niego przywiązano kartkę. Adrianowi zabiło szybciej serce. Rozwiązał. Zapisana była językiem Orła:

*Musisz się bardziej postarać.
Szukaj gdzie chcesz.
Nie ma na stole?
Szukaj żyrandola.*

Adrian zastanowił się i wrócił do stołu. Spojrzał w górę, żyrandola nie było. Rozajrzał się, nic nie zobaczył. Ruszył przed siebie z ręką zaciśniętą na rękojeści miecza. Szedł i szedł. Doszedł do drzwi. Kopnął je z całej siły. Drzwi wypadły z zawiasów. Sala do której wszedł różniła się od poprzedniej: na podłodze leżał dywan, czerwony w żółte orły. Na dywanie leżał... żyrandol! Obok żyrandola leżała kattrka. Z bijącym sercem

podszedł do niej i przeczytał: raz, drugi, trzeci. Nic nie rozumiał. Napisane jest jak zawsze, językiem orła.

Przecież zna dobrze ten język, za dobrze. Wreszcie zrozumiał. Zapisane było tak:

*Nie znalazłeś?
Przykro mi.
Szukaj drzwi.*

- Restius I bawi się ze mną w podchody! - pomyślał zdenerwowany już Adrian. Rozejrzał się po komnacie. Na biurku leżała jakaś książka. Przeczytał tytuł: Achere reces - Niepokonani rycerze. Otworzył na literze „A”:

*Antoni von Akrei - 943 - 1000. Przyczyna śmierci: dżuma.
Arnold van A'zahaar - 900 - 951. przyczyna śmierci: cholera.*

- Sprawdzę rok wydania. - pomyślał - 1000r. - przeczytał. - Ta książka ma 485 lat. To eksponat! - zauważył. Wyszedł z komnaty. - Powinny być jakieś wskazówki. - zastanowił się.

Wskazówki istotnie były. Znalazł namalowaną wyblakłą strzałkę. Poszedł za nią. Znalazł drzwi. Zaznaczone były znakiem „X”. Przyjrzał się drzwiom, nic na nich nie było. - Restius I był magiem, więc... - pomyślał. Wyciągnął przed siebie dłoń. Skupił się i zacisnął pięść, podniósł ją z wysokości pasa na wysokość głowy. Na drzwiach pojawiła się klamka, kołatka i na kołatce... kartka! Rozwinął i przeczytał:

*Znowu nic? Idź do stołu.
Szukaj go.*

- Zatoczyłem koło w tej dziurze!!! - ryknął zdenerwowany Adrian. Poszedł do wyjścia. Szukał na stole. Przejrzał tależe, wszystko. Zobaczył białą strzałkę. Popatrzył na nią. Wskazywała pod stół. Zajrzał. Pod stołem leżała spalona strzała, a do niej przywiązana była kartka. Rozwinął i przeczytał:

*Ostatnia podpowieź.
To nie ten stół
ha, ha, ha (złośliwym tonem).*

- Zabiję, choć nieżywy!!! - ryknął wściekły Adrian. Został jeszcze jeden stół, więc Adrian poszedł do komnaty z żyrandolem. Sprawdził pod stołem. Znalazł przybity do niego list. Zapalił świecę jednym pstryknięciem palcami. Położył się na podłodze i ustawił świecę. - Nic nie widzę. - syknął po chwili. Wreszcie zobaczył notkę:

No, teraz wracaj do chałupy (do komnaty), zamknij się w niej i szukaj.

W tym momencie samokontrola Adriana została złamana. Wstał, kopnął w stół, lecz szybko pożałował swej gwałtowności. Piękny stary stół zachwiał się i jego wszystkie nogi złamały się. Podmuchił zgasił świecę. Zapadły ciemności. Król wyczarował kulę ognia. Stwierdził, że wróci do zamku i nie będzie tracił w tym miejscu więcej czasu niż to jest potrzebne.

Następnego dnia Adrian długo nie wstawał z łóżka. Myślał nad tym, co przydażyło mu się poprzedniego dnia. Nie miał pojęcia, jakie wnioski z tego wyciągnąć. Co musiało być tak wielkim sekretem, że zostało to tak skrzętnie ukryte. Król nie miał pojęcia. Nie domyślał się nawet, chociaż uchodził za szalenie bystrego.

- Co to może znaczyć „i szukaj”? Gdzie szukać? W komnacie. Jak szukać? Długo. Jak długo? Do skutku. - myślał. Nagle ujrzał na drzwiach dołki w kształcie liter. Wstał. Podszedł do nich i wykonał ten sam manewr, co wczoraj w Fortecy Śmierci. Drzwi zrobiły się czarne. Widać było jaśniejsze miejsca. To były niezrozumiałe zdania, opatrzone całkiem już zrozumiałym dopiskiem:

*Frehter äminuster. Greferencjo ciamo gerächte.
Fihter aüretamoin ahta. Omitamentic
köptërte cikitanemedicamûse rectimusê
hertinis decum.*

Rozwiązania szukaj na łóżku.

Adrian przeszukał całe łóżko i nic. - Pewnie się skruszyła przez te wiele lat. - pomyślał Adrian. A może ktoś nią przeniósł. - przyszło mu do głowy - i wołał bym to drugie. - powiedział do siebie.

Chapter 2

W całym królestwie panował radosny nastrój. Po zamku rozeszła się wieść, że król Adrian się żeni. Ceremonia ślubna miała się odbyć w przyszłym tygodniu. Restius znał swoją wybrankę od miesiąca. Od dawna planował się oświadczyć.

Pięć dni temu, król spotkał się z piękną szlachcianką - Lukrecją. Była to córka szanowanego w świecie dowódcy armii Selvinusa. - Czy ożenisz się ze mną? - spytał klękając przed nią na jedno kolano i wyciągając przed siebie obie dłonie. Na nich leżał przepiękny złoty pierśień z ogromnym klejnotem. Oby się zgodziła.

- Nie spodziewałam się... to znaczy... to dla mnie zaszczyt... ale... - jąkała się onieśmielona panna.

- Nie? No cóż... Dobrze więc. - odwrócił się na pięcie i zaczął kroczyć do wyjścia. Nie chciał, by widziała jak płacze. Serce mu pękło. A więc ma już swego wybranka. Zastanawiał się tylko, kim jest ten szczęśliwiec. Ktoś złapał go za ramię. - Stój - jęknęła dziewczyna. - Nie chodziło mi o to... Po prostu nigdy nie planowałam... z radością wyjdę za ciebie, Restiusie XIX! - i pocałowała go w usta. Była to najbardziej wyczekiwana chwila dla króla. Całowali się długo, stracili świadomość otaczającego ich świata.

Gdy nadszedł dzień ślubu Adrian poszedł do najstarszej, najważniejszej i najpiękniejszej świątyni boga Unanya⁵ w kraju. Wszedł prowadząc swą wybrankę. On w srebrnej zbroi, ona w pięknej czerwonej sukni. Mnich trzymał Księgę (święty przedmiot religii Kraju Orła). - jeszcze tylko jedno słowo - "tak" - pomyślał poraz setny. Z uznaniem przyglądał się pięknu swej ukochanej. Ta suknia tak do niej pasuje - myślał. Duchowny otworzył usta, by przemówić.

- Witam młodą parę. Czy możemy już zaczynać? - dobrze wiedział, jakie słowa za chwilę padną. Oczywiście narzeczeni odpowiedzieli zgodnie "tak". - Przybliśmy tu wszyscy dzisiaj, by być świadkami zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy Adrianem Restiusem XIX, synem

5.Unanya - bóg miłości w religii Kraju Orła

Robina z York a Lukrecją, córką generała Selvinusa Callentiana... - dla Restiusa wywody rodowe były nieważne. Zaczął zwracać uwagę na kapłana, dopiero gdy kazał położyć parze prawe dłonie na Księdze. - Adrianie, czy bierzesz sobie za żonę Lukrecję? - zapytał mnich. Młody król odparł "tak". - Czy ty, Lukrecjo, zgadzasz się, by zostać żoną Adriana? - padło kolejne "tak". - Od dziś jesteście małżeństwem. Możecie się pocałować. - Pocałowała go namiętnie. Dla Adriana ta chwila trwała wieki i było to najważniejsze wydarzenie w życiu młodego króla. Odwzajemnił jej to uczucie, wiedział, że już nic ich nie rozłączy.

Po zakończeniu ceremonii rozpoczęła się uczta. Para młoda przyjmowała gratulacje. Były to kolejne z najwspanialszych chwil w jego krótkim, jak dotąd, życiu. Wszyscy pili najlepsze wino na jakie królestwo było stać. Gdy niektórzy z gości byli już nieprzytomni z przepicia i spali ze strużką śliny spływającej z kącika ust, do drzwi sali zastukała czyjaś dłoń.

- Proszę wejść! - zawołał król usiłując przekrzyczeć współbiesiadników. Na szczęście osoba stojąca za drzwiami usłyszała jego głos.

Do sali wszedł rycerz ubrany w czarną zbroję. Zauważywszy wesoły nastrój zebranych ludzi odłożył tarczę obok drzwi i śmieiej podszedł do króla.

- Mój pan pragnął pogratulować związania się z tak piękną i rozważną damą. - rzekł kłaniając się parze. - Pragnął też wyrazić chęć zawarcia sojuszu z waszym królestwem. - powiedział podnosząc wzrok na swego rozmówcę.

- Proszę mi wybaczyć, ale wypilem parę pucharów wina i raczej nie mogę podejmować tak ważnych decyzji. Mogę zaproponować, byście się zatrzymali w naszym zamku przez jedną noc. Jutro podam trzeźwą odpowiedź. Mój służący zaprowadzi was do komnaty, a teraz proponuję abyście spróbowali tego cudownego trunku. - odpowiedział król.

- Z przyjemnością. Będę zaszczycony, mogąc wypić zdrowie młodej pary. - młodzieniec nalał do pucharu białego wina, a następnie dolał sobie. Usiedli po przeciwnych stronach stołu i wznieśli toast. Adrian za zdrowie Lukrecji, a przybysz za zdrowie młodej pary.

Stopniowo gości ubywało. Dołączali oni do tych, których zmógł alkohol albo wychodzili chwiejnym krokiem. Rycerz już dawno wyszedł, a Adrian wypił jeszcze kilka pucharów. Jako gospodarz powinien wyjść z sali ostatni. Zaczynało się już rozjaśniać, gdy młody król wraz z ostatnimi gośćmi opuszczał salę.

Następnego dnia obudził go ból głowy. Wczoraj wypił jednak o wiele za dużo. Słońce było już wysoko na niebie, a na wieży zegar wskazywał

już godzinę dwunastą. Wstał i ubrał się. Dopiero teraz poczuł, że jest okropnie głodny. Zszedł do jadalni. Zjadł coś w towarzystwie swojej żony, wymieniając z nią powitania i czułości. Zapytał ją, czy widziała może przybyłego wczoraj posłańca. Odparła, że nie widziała go od kiedy wyszedł z sali. Prawdopodobnie wciąż spał.

Czas leciał, a gość nie wychodził ze swoich komnat. Gdy zapadł zmierzch, a rycerza dalej nikt nie widział. Postanowiono sprawdzić, czy coś mu przypadkiem nie dolega. Adrian stanął przy drzwiach i zapukał. Odpowiedzi nie było. Przecież na pewno nikt nie śpi tak długo. Gdy upewnił się, że z komnaty nie dochodzą żadne odgłosy, z pomocą swego wojownika wyważył drzwi. Na łóżku leżał posłańiec ubrany w szaty nocne. Twarz miał wykrzywioną z bólu. Oczy wyszły mu z orbit, prawdopodobnie, gdy umierał. Przeniósł ciało do świątyni i zorganizował konwój zwłok do jego kraju. Miało się to odbyć tak szybko, jak to tylko możliwe.

///

Konwój z trumną już miał odjeżdżać, gdy Adrian dał kapitanowi Queetherowi kartkę:

*Przykro mi z powodu śmierci waszego rycerza.
Zginął na mojej ziemi. Mam tylko nadzieję,
że nie był to sabotaż, tylko wypadek.
Czy moglibyśmy się spotkać?
Chcę omówić wszystko na poważnie.
Chciałbym wyrównać rachunki.
Jest mi naprawdę przykro.
Wybacz mi proszę, to nie moja wina.
Zgadzam się na na sojusz.
Mam nadzieję, że mi wybaczysz,
ale zapewne zechcesz ukarać
sprawcę. Zrobię co w mojej mocy.
Z poważaniem i wyrazami żalu
Restius XIX*

Konwoju strzegli: kusznicy, łucznicy, rycerze na koniach i sześciu rycerzy ciężko zbrojnych z przodu oraz dziesięciu z tyłu. Nad konwojem latały orły w pancerzach w kolorach Królestwa Orła z czarną wstęgą na szyjach. - Tak strzeżony konwój musi dotrzeć do Podziemnego Królestwa Skorpiona. - rzekł zadowolony Adrian.

Konwój dojechał bez przeszkód. Problemy zaczęły się przy bramie. - Stać! Kto idzie? - spytał strażnik nastawiając miecz.

- Na ziemi Orła zginął wasz posłaniec. Jesteśmy delegacją transportującą zwłoki. Mamy jeszcze kartkę od samego króla. Damy ją tylko lordowi Vladencjuszowi. - odrzekł jeden z rycerzy straży przedniej.

- Już przepuszczam. Jednakże nie słyszałem o takim przypadku. - powiedział podejrzliwie strażnik.

- No, przepuścił nas. - rycerz na koniu odetchnął z ulgą. Zawtórowały mu pomruki towarzyszy.

Przed bramą zamkową zaczęły się następne problemy. - Stać kto idzie? - pytał strażnik.

- Jesteśmy ekipą transportującą iało waszego posłańca tragicznie zmarłego na ziemiach naszego królestwa. Mamy też wiadomość od naszego władcy tylko dla Vladencjusza.

Zołnierz przepuścił kunwój i zamknął bramę.

- No, jesteśmy już na zamku. - ucieszyli się rycerze.

- My idziemy, a wy - tu wytyczył 8 rycerzy ciężkozbrojnych - tu zostaniecie i przypilnujcie konwoju. - rzekł kapitan Queether. - Muszę mieć obstawę, się rozumie. - już się odwrócił, żeby odejść, gdy sobie o czymś przypomniał. - Aha, kawaleria też zostaje.

- Tak jest, panie kapitanie!!! - ryknęli wojownicy. Pozostali ruszyli za dowódcą przez mury.

- No, jesteśmy. - rzekł Queether.

- Stać - ku nim biegł halabardnik.

- O co chodzi? - spytał kapitan.

- Wejść może tylko jeden z waszmości. - padła odpowiedź.

- Dobrze, ja idę. - rzekł kapitan. - a wy pilnujcie konwoju. - i poszedł.

W komnacie Queether skłonił się nisko stanął na baczność - Jestem kapitan Mark Queether, posłaniec Restiusa XIX. - rzekł.

- Do rzeczy. - ponaglił Vladencjusz.

- Na ziemi Orła zginął posłaniec. - rzekł Queether.

- Co mnie to obchodzi? - przerwał mu chłodno Vladencjusz.

- Obawiam się, że jednak obchodzi. Na ziemi Orła zginął posłaniec. Wasz posłaniec. - powiedział z naciskiem na słowo "wasz". - Jesteśmy ekipą, która transportuje jego zwłoki. - dokończył.

-Można prosić jaśniej? - spytał Vladencjusz.

- Dokładniej nie mogę. Mam natomiast kartkę od króla. - kapitan wręczył list rozmówcy, który przeleciał kartkę wzrokiem tak szybko, że Queethr wątpił by ten zdołał zorientować się o co w tym chodzi.

- Więc on zinał z ręki, któregoś z dworzan - rzekł dziwnie spokojnym głosem (może tak reagował na ciężkie wiadomości). - Zrobię tak jak zechce Restius XIX. - rzekł tym samym głosem. - Skoro to ma tak

wyglądać... Dobrze. Powiedz Restiusowi XIX, że chcę ukarania sprawcy, chcę jeszcze spotkania w cztery oczy. - łaskawie zakończył litanie Vladencjusz.

- Możemy wnieść trumnę? - spytał Queether.

- Co? Ah tak. Tak, oczywiście.

- Żołnierze, wnieście trumnę. - krzyknął kapitan. Żołnierze wnieśli trumnę.

- No cóż - mruknął Vladencjusz. - A teraz możecie już odejść i zostawić nas samych. - dodał mając na myśli siebie i swoich żołnierzy.

Tym czasem w Kraju Orła, w podziemnych laboratoriach trwały badania krwi tego rycerza.

- Chyba już mam... - mruknął do siebie jeden z alchemików. Pobiegł do Adriana, żeby mu oznajmić wynik swej pracy. - Panie, już chyba mi się udało. We krwi tego rycerza prawie na pewno są rozpuszczone jady skorpionów królewskich preparowane w truciznę, która działa przez dziesięć lat. Po upływie tego czasu trucizna zabija ofiarę truciciela. Ta trucizna była stara. Im starsza tym dłużej zabija i bardziej się cierpi. - zakończył swój wywód alchemik.

- A więc został otruty! - krzyknął Restius. - Ile miała lat? - spytał król.

- Została podana dożylnie, sądząc z paskudnej blizny na przedramieniu ofiary, a miała wówczas około czterdzieści siedem lat. - odpowiedział alchemik. - Ten, kto to zrobił, musi być strasznym człowiekiem, o ile nim w ogóle jest.

Nagle ktoś zastukał do drzwi.

- Wejść! - zawołał król.

To był posłaniec. Odziany był w żółtą tunikę. U boku miał przywiązany miał sztylet.

- Mój pan kazał mi przekazać tę wiadomość. - powiedział.

- A kim jest twój pan? - spytał król. Gość nic nie odpowiedział. Wręczył osłupiałemu Adrianowi wiadomość i wyszedł.

Brawo!

*Odkryłeś sprawę zabójstwa,
które popełniłem.*

- Ale kto to napisał? - zastanawiał się król. - Mógł to być Vladencjusz, ale truł by własnego żołnierza? - powiedział po chwili namysłu.

- Vladencjusz jest okrutny. Nawet bardzo, ale chyba nie aż tak! - dodał alchemik.

- Jeżeli do walk używa ożywieńców, to stać go na wszystko. - powiedział dobitnie Restius.

- A co to są ożywieńcy? - spytał alchemik.
- To trupy ożywiane przez takich jak Vladencjusz do walk i tym podobnych spraw. - odpowiedział Adrian. - Czyż tego nie wiecie?
- Nie. Wiem co to są zombie, ale nie ożywieńce.
- Tylko ciekawe, czy zna przepis na Truciznę Królewskiego Skorpiona? Bo jeśli tak, to może być sprawcą tej śmierci i autorem tego listu. - myślał na głos młody władca.

Następnego dnia całe królestwo było podniecone. Do zamku miał przyjechać władca Królestwa Gryfów. Miał przyjechać na parę dni mniej więcej po południu. Jest on jednym z najlepszych rycerzy i ma talent do interesów. Jak mówią ludzie będzie się on towarzysko pojedynkować z Adrianem. Wszyscy byli bardzo zainteresowani wynikiem pojedynku.

- Jak myślisz, Sam, kto wygra? - pytał Jan (dworzanin).
- Chyba Restius XIX. Ciekawe ile punktów dostanie? - odpowiedział Sam (drugi dworzanin).

Nastało oczekiwane popołudnie. Przyjechał władca Gryfów. Role obstawy pełniły te właśnie zwierzęta. Wszyscy mieszkańcy wyszli na rynek, żeby go przywitać. Były obecne także dzieci. Rusirgus XII (władca Królestwa Gryfów) przywitał się z tłumem i zsiadł z Gryfa.

- Gryfy to bardzo miłe stworzenia. - mówił. - Są bardzo towarzyskie i spokojne. Trzeba tylko uważać. Mają swoją cierpliwość, która może się skończyć. - dodał widząc, że jakieś dziecko próbuje namówić rodziców na kupno Gryfa. - Jaja Gryfów są w miarę tanie, lecz wymagają stałej opieki i troski. - rzekł. Szedł w kierunku króla, a jego usta wykrzywiały się w uśmiechu z każdym krokiem.

- Witaj Restiusie! - zawołał.
- Witaj w skromnych progach Kraju Orła, Rusirgusie! - odkrzyknął Adrian. - Mam nadzieję, że będzie ci tu miło i wygodnie. - dodał.

- Nie zostanę tutaj długo, Adrianie. Mam niezwykle dużo pracy, tak więc nie wiem, jak długo mogę zostać. Najwyżej tydzień. - powiedział Rusirgus uśmiechając się.

- Mamy dużo zabytków, które warto zwiedzić. W czasie wolnym od obowiązków postaram się zaprowadzić cię w kilka naprawdę ciekawych miejsc

- Chciałbym zobaczyć Świątynię Wszystkich Bogów. - powiedział z namysłem król gryfów. - Myślę, że wybierzemy się tam zaraz po naszym pojedynku.

- Co do tego, to myślę, że pojedynek odbędzie się jutro po południu.
- Na pewno będziesz godnym przeciwnikiem, jak twój ojciec trzy lata temu. - obaj skierowali się do zamku.

Następnego dnia na dziedzińcu zmakowym zebrał się tłum podnieconych mieszkańców. To dziś, za moment zmierzą się Restius XIX i Rusirgus. Czas leciał. Po paru dobrych chwilach Adrian i władca Gryfów weszli na arenę. Gość był ubrany w białą zbroję. Na tarczy miał wspaniałego białego - złotego Gryfa. Restius ubrał się w niebieską zbroję, a na tarczy miał wielkiego złotego orła. Rozpoczął się pojedynek. Rusirgus zaatakował. Adrian szybko skontrował. Powietrze świstało rozcinane przez ostre miecze. Walczyli dosyć długo. W końcu Restius popełnił błąd. Zamachnął się mieczem i spudłował. Przewrócił się i szybko rzucił się do kontrataku. Walka trwała dalej. Po chwili Rusirgus został pokonany. Adrian wytrącił mu miecz z ręki.

- Byłeś naprawdę bardzo dobry. - wysapał ksztusząc się. Rusirgus zdjął hełm. Wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż Adrian.

- Byłeś naprawdę bardzo silny, Restiusie. - powiedział Rusirgus ledwie łapiąc powietrze. - Słyszałem, że pokonałeś nawet Feliksa z Lexterby. To prawda?

- Nie chcę się przechwalać, ale tak, to prawda. - odpowiedział Adrian. Ta wiadomość została szybko pochwycona. Poraz pierwszy któryś z uczestników tego pojedynku otwarcie wypowiedział się w tej sprawie. Zawrzało. Rycerze nie zwrócili jednak na to uwagi. - Jeszcze wtedy żył mój ojciec. Miałem wówczas... ja wiem, z 17 lat. Kiedy go poznałem był bardzo miły. Zaproponowałem mu pojedynek. - rzekł. - I pomyśleć, że to właśnie on pozbawił mnie ojca...

- Ja też go znałem. On odebrał mi syna! Cholernik podał mu truciznę z jadu Skorpiona Królewskiego. - odrzekł Rusirgus.

- Zaraz! Ty powiedziałeś z jadu Skorpiona Królewskiego? - zapytał Adrian

- Tak. - odpowiedział zdziwiony władca Gryfów. - Dokładnie tak powiedziałem.

- No to mam trop zabójcy posłańca Vladencjusza. - powiedział Restius. - To by znaczyło, że Feliks z Lexterby zabił, a dokładniej otruił go. - dodał. - Zaraz po opuszczeniu areny Adrian udał się do swojej komnaty. List brzmiał jak następuje:

Vladencjuszu!

Odkryłem już sprawcę zabójstwa rycerza twojej straży granicznej. Zabił go Feliks z Lexterby podając mu truciznę z jadu Skorpiona Królewskiego dziesięć lat temu.

Restius XIX

- Queether! - zawołał Adrian.
- Jestem panie. - odpowiedział wzywany kapitan.
- Zanieście ten list Vladencjuszowi - rozkazał Restius.

Chapter 3

Był środek lata. Niezmierne upały grzały ludzi. Nie stanowiło to jednak żadnej przeszkody, by energiczny król planował atak na Lexterby. Jego zamierzenia blokowane były dotychczas jedynie przez sprawy administracji państwowej. Adrian uporawszy się z nimi, zapalał żądzą krwi.

- Nim zjadą się wszyscy dowódcy, panie, upłynie kilka dni. - doradca skłonił się nisko. - Radzę przygotować się do zacieklej obrony swojego planu. Lexterby to najlepiej ufortyfikowana twierdza na ziemi. Nasi żołnierze będą mieli nie lada problem ze zdobyciem jej.

- Jestem królem. - przypomniał Adrian. - W ostatecznym rozrachunku liczy się moja opinia. Oczywiście uwzględnię zdanie dowódców.

- Okazać się może, że trzeba będzie poczekać rok lub dwa. - doradca był mądrym człowiekiem. Z jego zdaniem liczyli się już dziad i ojciec Adriana.

- Jeśli trzeba będzie, trudno. Moje plany mogą poczekać. - stwierdził król. Stał twarzą do okna i zamyślił się.

- Wasza mądrość jest nieoceniona. - doradca skłonił się nisko i zostawił króla samego.

Adrian stał teraz przed najcięższą decyzją swojego krótkiego panowania. Prywatne plany kosztować mogły życie wielu żołnierzy. A jednak czuł, że tak właśnie musi być. Że teraz jest właściwy moment.

Cztery dni później odbyła się narada. Zebrali się wszyscy dowódcy podlegający bezpośrednio królowi. Czekali w sali stołowej. Drzwi rozstały się i Adrian wszedł. Ubrany był w niebieską tunikę i czerwoną pelerynę. Jego głowę zdobiła złota korona. Wszyscy powstali z miejsc, okazując w ten sposób szacunek królowi. Ten przeszedł wzdłuż stołu i zatrzymał się przy jednym z miejsc. Dopiero gdy przywitał wszystkich i spoczął, rycerstwo odziane w zbroje płytowe w różnych kolorach usiadło.

- Jak doskonale wiecie, w moim zamyśle jest zorganizowanie wyprawy zbrojnej na Lexterby. Nie ukrywam, że będzie to wyprawa

ciężka i okupina krwią, jednak zdobywając tę twierdzę ugruntujemy naszą pozycję na kontynencie.

- Panie, czy mogę? - rycerz proszący o głos powstał. - Lexterby to najlepiej ufortyfikowana twierdza, jaka kiedykolwiek stała na ziemi. Zdobyć jej zajmie miesiące, jeśli nie lata.

- Jak cię zwa? - spytał król.

- Jestem Johannes von Lethenberg. - rycerz skłonił się.

- Generale von Lethenberg, wiem, że zajęcie tej twierdzy będzie niezwykle trudne. Nasi rycerze podejmowali już jednak podobne wysiłki. Przecież to my pokonaliśmy obronę Tyranopolis.

- To było dwieście lat temu! - zawołał ktoś wstając natychmiast. - Bitwa o Tyranopolis była igraszką w porównaniu z tym, co czeka nas pod Lexterby.

- Jeśli nam się uda, nasza chwała będzie niezrównana. Zyskamy szacunek na kontynencie, jeśli nie na całym świecie. Poza tym, Lexterby leży na ważnych szlakach handlowych. Zdobyć kontroli nad tymi terenami znacząco zwiększy przychody do skarbu państwa.

- Jednak, o panie, w razie porażki Feliks z Lexterby ruszy ze swoją armią na nasze ziemie. I wybacz mi, panie, ale nasze zamki nie mogą się równać z Lexterby. Należy także zauważyć, że Lexterby nie jest jedyną silną twierdzą, jaką będziemy musieli pokonać. Atakując je, zdecydujesz się, panie, na wojnę z całym krajem Feliksa. - rycerz mówił rozsądnie, ale nie był w stanie przekonać Adriana.

- Kiedy będziecie mogli wystawić swoje jednostki? - spytał. - Udowodnię i sobie, i wam, szlachetni panowie, że zajmę tę twierdzę. A jeśli nie, to, do stu piorunów, abdykuję na rzecz tego, kto ostrzegał mnie przed tą wyprawą! - tym krótkim aktem desperacji przekonał więcej osób, niż przekonałby długimi przemowami. Osiemdziesiąt tysięcy piechoty i dziesięć tysięcy jazdy miało być gotowych w ciągu miesiąca.

///

Lato zbliżało się już do końca, gdy ostatnie hufce meldowały się królowi. Kiedy ostatni żołnierz potwierdził swoją gotowość, ogłoszono, że za tydzień ruszają. Sprowadzano ostatnie maszyny oblężnicze: trebusze, tarany i wieże oblężnicze oraz siejące strach i zniszczenie armaty. Królowi rosnęło serce na widok tego doświadczonego wojska. Przyglądał im się, gdy ćwiczyli w wolnym czasie i z uznaniem kiwał głową.

Nastał dzień wymarszu. Wcześniej rano król dokonał ostatniego przeglądu wojsk. Przejechał konno wzdłuż szeregów stojących na baczność.

- Dziś wyruszamy, by zająć Lexterby! - zawołał. - Walka będzie ciężka, jednak nie poddawajcie się! Zwyciężymy! Jeśli bogowie dadzą, wrócimy okryci chwałą! Ruszamy! - zawołał i prawie setka tysięcy wojska poszła za nim.

Osiem dni później, po pokonaniu w kilku zacieklejszych walkach czterech armii wysłanych przez Feliksa z Lexterby, wojska Restiusa znalazły się o kilka godzin drogi od słynnej twierdzy.

Wojsko rozpoczęło manewry. Otoczyli pierścieniem twierdzę tak, by w żaden sposób nie dostały się tam posiłki. Oddelegowano posłańca mającego zaproponować odstąpienie od oblężenia w zamian za uznanie zwierzchności Adriana z York.

Bramy fortecy rozwarły się, wpuszczając jeźdźca. Poprowadzono go uliczkami dobrze prosperującego miasta rosto do stojącego w centrum zamku. Był to przysadzisty budynek z końca XI wieku. Grube ściany chronione były dodatkowym pierścieniem murów. Nie zawiązano mu oczu, by mógł zauważyć całą potęgę miasta.

Wprowadzono go do środka. Bogato zdobione schody wspaniale oświetlone były przez drogie świeczniki i kandelabry. Na ścianach wisiły brazy przedstawiające budowę miasta, ważne sceny z jego historii i jego byłych władców. Nie zabrakło też dzieł o tematyce mitologicznej. Zawiłymi korytarzami zaprowadzono go do sali audiencyjnej. Tam na tronie rozpiął się niewielki człowieczek o krótkich siwych włosach i czarnych jak węgiel oczach. Biło z nich ciepło i rozsadek. Jego szaty wyraźnie podkreślały status społeczny tej osoby. To musiał być Feliks z Lexterby.

- Witaj, o wielki królu Feliksie! - powitał go poseł. Osoba siedząca na tronie machnęła ze zniecierpliwieniem ręką.

- Witam, witam. Czy mógłbym się dowiedzieć, co jest powodem zbrojnego wystąpienia Adriana z York przeciw mojej osobie?

- Wasza wysokość! - posłaniec skłonił się nisko. - Jego królewska wysokość, Adrian z York pragnie gorąco, by uznano jego zwierzchność. Nie chce zniszczyć tego, jakże pięknego, miasta.

- A nie zażądał przypadkiem wydania mnie? - zakpił Feliks. - Jestem prawym królem tego suwerennego państwa. A to, że Robin z York zmarł, gdy był u mnie w gościnie, wcale nie oznacza to, że to ja go zabiłem. Nie uznaję Restiusa XIX. Możesz mu to przekazać.

Posłaniec pokłonił się nisko i wyszedł. Dosiadł konia i ruszył do swojego obozu. Sam Restius XIX wyjechał mu na spotkanie.

- I jak? - zapytał nim ich konie się zrównały.

- Nic. Pozostał nie ugięty. Prosił, bym przekazał, że śmierć ojca waszej królewskiej wysokości zmarł na jego dworze nie oznacza, że to on go zabił. - król zawrócił. Zwołał dowódców.

- Rozkazy są następujące: katapulty i armaty należy ustawić w dwóch szeregach: trebusze z tyłu, armaty z przodu. Niech strzelają bez rozkazu. Armaty w mury, a trebusze niech miotają płonące pociski ponad murami, na zabudowania w mieście. Łucznicy i tak nie przestrzelą się wgłąb miasta. Machiny ustawić w pierścień dookoła twierdzy w równych odstępach. Na mój rozkaz rozpocząć ostrzał.

Pod wieczór rozkazy króla były wykonane. Rozpoczął się ostrzał. Po pierwszych strzałach nastąpiła przerwa na przeładowanie. Ku murom ruszyła grupa drabiniarzy. Nie znaleźli się nawet w połowie drogi, gdy pomiędzy blankami Lexerby pojawili się łucznicy. Do uszu najeźdźców dotarł dźwięk napinanych cięciw. W jednym momencie niebo pociemniało od strzał, które, niczym rój os, opadły na drabiniarzy. Żaden nie przeżył. Wznowiono ostrzał armatni.

Po dwóch godzinach nieustającego ostrzału Restius nie mógł uwierzyć w to, co widział. Mury Lexerby stały nietknięte, jakby ani jeden pocisk w nie nie uderzył. Lepszy skutek odniosły strzały trebuszy. Nad miastem unosił się szary dym i słychać było trzaskające płonienie. Teraz odezwały się działa forteczne. Ich chuk rozległ się nagle i przebił się przez strzały z armat najeźdźców. Obsypane gradem kul oddziały Restiusa musiały się wycofać. Część trebuszy została zniszczona. Resztę szybko zabrano poza zasięg armat. Jedynie działa mogły dalej prowadzić ostrzał.

- Podprowadzić te trebusze! - krzyknął król. - Tylko nimi możemy przełamać ich opór!

- Panie! to nierozsądne! Wszystkie je zniszczą. - odkrzyknął mu jeden z dowódców.

O zachodzie słońca w namiocie króla zorganizowano naradę. Król chciał przedstawić swoje propozycje i wysłuchać, co mają do powiedzenia inni.

- W nocy się nie ufortyfikujemy. - powiedział król. - Gdy tylko zrobi się ciemno, wyprowadzimy z lasu tarany. Nie daleko bramy wschodniej mury są nadniszczone.

- Ta wyprawa od samego początku była przegrana. - oznajmił dobitnie jeden z zebranych.

- Mamy szansę! - zawołał kapitan Queether. - W nocy nie będą strzelać tak celnie. Możemy odwrócić ich uwagę rozpoczynając ostrzał z drugiej strony miasta.. Gdy już padnie mur, nasza piechota i jazda będą mogły pokazać, na co ich stać. - Queether zawsze pomagał królowi w ciężkich sytuacjach i Adrian bardzo go lubił.

- Możemy spróbować! - podchwycili inni.

Działa grały dalej. Kawałki kamienia odpadały niechętnie od murów, gdy zapadł zmrok armaty zamilkły zupełnie. Na dany przez Queethera znak z lasu wyszły tarany. Jednocześnie trebusze i armatyz znów otworzyły ogień. Znów zagrzmiały działa z fortecy. Kolejne trebusze zostały zniszczone.

Ekipa taranów szła. Cicho toczyli maszyny. Usłyszeli chlupanie cieczy i poczule, że coraz ciężiej im iść. Dojrzeliby rozbryzgi na swoich nogach. Byli już pod ścianą. Nie zdążyli nawet powąchać, nim wprawny strzał z murów potwierdził to, czego się obawiali. Momentalnie stanęli w płomieniach. Ci, którzy zdążyli, rzucili się do ucieczki. Odprowadzały ich radosne okrzyki obrońców. Wszystkie tarany spłonęły. Około północy ucichły armaty, a trebusze wycofano. Ruszyły ekipy mające pozbierać rannych i zabitych. Namioty medyczne przygotowano już wcześniej, jednak nikt, nawet w najczarniejszych przypuszczeniach, nie spodziewał się, że w ciągu pierwszego dnia walk zginie bądź zostanie rannych ponad tysiąc osób.

- Panie, nasze tarany spłonęły. - powiedział Adrianowi Queether. - Mój plan zawiódł. Teraz już nie mamy szans. Mury muszą runąć, inaczej nie wejdziemy do miasta. A wejść do miasta to dopiero połowa sukcesu.

Ledwie słońce oświetliło oblężoną twierdzę, armaty zagrzmiały znowu. Świst kul miotanych przez trebusze ponownie wypełnił powietrze. Dziś spróbowano podprowadzić wieże oblężnicze. Jechały powoli, lecz nieprzerwanie. Niejednokrotnie trafiane pociskiem z armat fortecznych trzęsły się, jak trzcina na wietrze. Z nich do załogi twierdzy, z większym lub mniejszym powodzeniem, strzelali łucznicy.

Opadły pierwsze pomosty. Na mury natychmiast wylali się rycerze Restiusa. Król ze zgrozą oglądał, gdy jedna z wież przewróciła się, miażąc swoim ciężarem kolejne grupy drabiniarzy i wojowników kotłujących się pod murami. Kilka flag Orła pojawiło się na blankach. Ludzie wylewający się z wież wypierali ze stanowisk obrońców. Triumf trwał jednak krótko. Po pierwszym szoku kilkaset żołnierzy naparło na przeciwnika rąbiąc zaciekle i zrzucając z murów jednostki przeciwnika. Ku wieżom wystrzeliły płonące strzały, przemieniając je w gorejące

stosy. Kolejne wieże wypuściły swoje załogi i sytuacja zmieniła się diametralnie na korzyść najeźdźców.

Lała się krew. Kapitan Queether był na murach i zawzięcie ciał przeciwników. Wściekłym kopnięciem odepchnął od siebie rycerza Feliksa, zrzucając go na ziemię. Jego krzyk utonął w ogólnej wrzawie.

Pierwsza część, od strażnicy do strażnicy została zajęta. Queether podniósł bramę i do środka wlała się armia Restiusa. Ci, którzy zorientowali się, co się dzieje zaczęli się wycofywać.

Po południu obrona dotyczyła już tylko zamku i niewielkiego pierścienia wokół niego. Działa sprowadzone z murów stały teraz w szańcach i nie pozwalały zbliżyć się agresorowi. Gdy jakaś grupa żołnierzy chciała się zbliżyć do przeciwnika, natychmiast rozpoczynał się ostrzał. Rozpoczęła się walka pozycyjna. Po tym niekwesjonowanym sukcesie nikt już nie uważał, że twierdzy nie da się zdobyć. Jednak obecna sytuacja była nie do zniesienia. Godziny siedzenia w jednym miejscu i żadnych postępów. To było gorsze od niekozystnej sytuacji.

Król postanowił wysłać gońca. Miał ponowić propozycję poddania miasta. Jednak i tym razem, Feliks z Lexterby odrzucił ją.

///

Był środek dnia. Cisza i spokój denerwowały Adriana. Trwał czwarty dzień walk pozycyjnych i nikt nie był w stanie zaproponować skutecznego wyjścia z tej sytuacji. Król już chciał odstąpić od oblężenia, gdy przyszło olśnienie. Na pośpiesznie zorganizowanej naradzie przedstawił swój plan.

- Otóż, moi panowie, znalazłem wyjście z naszej pozycji. Proponuję obudować jedną wieżę oblężniczą tak, by przypominała orła. Do jej środka można załadować pięciuset wojowników. Sugeruję odprawić ceremonię oddania wieży bogom i wycofanie się do pobliskiego lasu. Miejscowi pomyślą, że odступujemy od oblężenia. Bez wątpliwości przyjmą ten dar. Wieczorem sami ponowią uroczystości i spalą orła. Jednak wcześniej nasi ludzie wyjdą z konstrukcji i dokończą nasze starania.

- Twój plan jest równie podły, co genialny, najjaśniejszy panie. - powiedział jeden z dowódców. Pozostali podchwycili.

Budowa orła trwała dwa dni. Wieczorem ekipa weszła doń. W nocy rozpoczęto modły. Zwinięto całe oblężenie i wycofano się do lasu. Zostawiono tam tylko mieszkańca, któremu "wyjaśniono" co się dzieje.

Adrian z lasu obserwował sytuację. Mury wszystko zasłaniały, ale tylko z ziemi. Z koron drzew widać było górną część konstrukcji. Restius

zamarł. Brama główna miasta rozwarła się. Wyprowadzono przez nią orła. Król rozpoznał mnichów prowadzących procesję. Nie rozumiał co się dzieje. Nagle do niego dotarło. W przerażeniu obserwował, jak kapłani Feliksa, wraz ze swoim władcą, klękają i śpiewnie wznoszą modły. Młodszy mnisi zaczęli polewać oliwą konstrukcję. Śpiew modlących się dotarł do Restiusa. Najstarszy kapłan wstał. Rozłożył ręce przed sobą. Ciągłe śpiewając powoli zataczał kręgi nad głową i w skomplikowany sposób składał palce. Orzeł stanął w płomieniach. Po chwili rozległy się wrzaski uwieczonych wewnątrz ludzi.

Feliks wstał przerażony. Rozkazał natychmiast ugasić konstrukcję, ale było już za późno. W jego głowie kłębiły się myśli. Oto młody Restius XIX chciał w taki sposób zdobyć jego miasto. Zakręciło mu się w głowie. Nie mógł w to uwierzyć. Szaleńczy plan zdesperowanego młodzieńca kosztował życie kilkaset rycerzy.

W obozie Restiusa panowała ponura atmosfera. Bezsensowna strata połowy tysiąca ludzi była bolesnym ciosem. Jednak nikt nie miał żalu do króla. Wszystkim plan ten wydał się jedynym rozsądnym pomysłem. Nikt nie przewidział, że Feliks zdecyduje się spalić orła tego samego dnia rano. Nikt nie protestował, gdy król przedstawił swój pomysł. Adrian napisał wezwanie do dostarczenia ciężkich armat. Był w szoku.

Armaty dotarły. Trebusze też zaczęły celować w mury. Ponownie rozległy się chuki wystrzałów. Nowe, cięższe działa siały o wiele większe straty niż poprzednie. Armaty fortowe także strzelały, lecz co jakiś czas któreś eksplodowało.

Noc, która nastąpiła, była nocą triumfu. Brama runęła wpuszczając ponownie potężną armię Restiusa. Tym razem nie dopuszczono do walki pozycyjnej. Szybko zamknięto pierścień wokół murów okalających zamek. Maszyny i armaty podprowadzono i ciężkie kule poczęły grzmocić w grube ściany. Z nich także rozległy się strzały. Drabiniarze próbowali wejść na nie, jednak szybko okazało się to niemożliwym. Drabiny odepchnięto, a w kierunku ludzi posłano strzały. Kilki rycerzy pochwytyło gruby pał drewna, prawdopodobnie krokiew jakiegoś dachum i zaczęli uderzać nim w drzwi bramy. Gdy te rozleciały się na kawałki zauważyli, że ochraniały one wbite głęboko w ziemię kraty. Jednak przez kraty mogli już strzelać łucznicy, co skrzętnie wykorzystywały obie strony. Doprowadzenie wież oblężniczych wśród takiego poboju było niemożliwe, więc hordy czekały, aż któryś element muru nie wytrzyma naporu.

Rozległ się głos trąb. Strzały zamilkły. Bramę podniesiono. Przez nią wyszedł Feliks z Lexterby. Szedł z podniesioną dumnie głową wśród gwardii honorowej. Był bardzo blady.

- Niniejszym - przemówił. Jego głos był spokojny, choć każdy wyczuł w nim emocje. - wobec zmasowanego ataku i śmierci mioch poddanych zdecydowałem się poddać miasto, by ukrócić falę śmierci mioch poddanych i zniszczenia. Ciężko jest rządzić, gdy podłość... - zachwiał się. Dwuch ludzi chwyciło go za ramiona. - ... gdy podłość i bezwzględność... - był bardzo słaby. Jego twarz zrobiła się sina. Zaciśnął zęby i mówił dalej. - .. epatują z najwyższego stopnia władzy. - Zwiotczał cały. Jego głowa opadła na piersi. Natychmiast wniesiono go do zamku. Po chwili wiadomo było, że nie żyje.

Tego samego dnia odbył się pogrzeb. Feliks z Lexterby spoczął pod murami miasta, które tak bardzo kochał.

Chapter 4

- **P**owinniśmy dać porządną straż temu konwojowi. - powiedział Queether, który siedział obok swojego władcy. Mówili o konwoju, który transpotrował zaopatrzenie na ziemie objęte wojną. Ta trwała już od lat. Traciła impet i w tej chwili były to już tylko utarczki graniczne małej wagi. Niemniej wsparcie należało wysłać.

- Tak, kapitanie Queether, powinniśmy się zająć ustaleniem obstawy. Może trzydziestu kawalerzystów, czterdziestu zbrojnych i stu dziesięciu łuczników? - zaproponował Restius. Tak silna obstawa była konieczna, gdyż na trasie przejazdu zdażały się ataki zbójców.

- Tak, to dosyć dobra obrona. - powiedział z namysłem Queether. Widać było, że nie jest szczególnie zadowolony. Król nie był w stanie stwierdzić dlaczego. Rozmowa trwała jeszcze kilka minut, po czym władca i kapitan poszli na objad.

Zaraz po obiedzie konwój wyruszył. Wjechali do Lasy Śmierci. Przez dwie mile droga była prosta, ale dalej na drodze co dziesięć stóp stały szkielety. Zanim wyszli z lasu armia była mniejsza o cztery orły, czterdziestu łuczników, trzech zbrojnych i jednego kawalerzystę.

- Miejmy nadzieję, że nie spotkamy duchów pradawnych wojowników. - powiedział Queether. - Bo jeżeli je spotkamy to marny nasz los. - dodał. No i niestety trzy mile dalej stały na drodze cztery ogromne duchy. - No to mamy problem. - mruknął ze strachem kapitan. - Zaatakujemy je. - rzekł. - Jeśli zaatakujemy je z zaskoczenia, to zwiększyki szanse.

Walka nie była łatwa. Atakowanie niematerialnych zjaw wymagało cierpliwości i spokoju. Duchy zranić można było tylko wtedy, gdy same chciały zaatakować. W ówczas musiały się zmaterializować, co wykożystywali skwapliwie rycerze. W końcu jednak zjawy zostały pokonane i konwój mógł ruszyć dalej.

Po jakimś czasie w stolicy panował ponury nastrój. Wszystko zaczęło się od sensacyjnej wiadomości, która dotarła do zamku niedługo po tym, jak oddziały kapitana Queethera stoczyły zwycięski bój.

- Panie, panie! - to był posłaniec. - Zniknął konwój ze wsparciem dla walczącej marchii - mówił.

- Co to znaczy, że zniknął? Tak o? Bez żadnego ostrzeżenia? - zapytał zbity z tropu Restius.

- Nie wiadomo. Przybyłem do waszej wysokości właśnie z tamąd. Czekaliśmy na obiecaną pomoc, lecz gdy nie dotarła do nas do wieczora, zaczęliśmy się martwić. Dziś rano zrozumieliśmy, że konwój musiał zniknąć.

Nagle do sali wszedł uzbrojony szkielet. Bez przywitania zaczął mówić.

- Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć swojego kapitana to musisz przyjść jutro o północy do Fortecy Śmierci z 3 milionami Koron⁶. Masz przyjść sam, pieniądze połóż w sali tronowej, w szkatule, na której wypalisz czaszkę. Przyjdź bez uzbrojenia, to nie jest pułapka, zapewniam. - trzasnął drzwiami i poszedł.

- Kto mógł to zrobić? - spytał retorycznie Adrian. To co się przed chwilą wydarzyło wstrząsnęło nim. - Przecież Feliks z Lexterby nie żyje!

- To mi wygląda na robotę nekromantów⁷. - teraz odezwał się posłaniec.

- Tak, to jest możliwe. Przecież gdyby to nie była ich robota, to nie przysłali by szkieletu.

- Chyba, że chcieli, żebyśmy tak pomyśleli... - powiedział młody król. Adrian miał przeczucie, że wszystko sprowadza się jednak do zabitego Feliksa.

\\\

Około jedenastej w nocy Restius wyszedł z zamku. Do Fortecy Śmierci doszedł pół godziny później. Na warcie stały dwa szkielety.

- Stać! - krzyknął jeden zagrażając Adrianowi drogę.

- To ja, Adrian z York Restius XIX. - przedstawił się Adrian. - Miałem być tutaj o północy z okupem za kapitana Queethera. - wyjaśnił widząc, że jeden ze szkieletów sięga po miecz.

- Aha, możecie przejść. - mruknął drugi szkielet. Oba skłoniły się z szacunkiem i odblokowały przejście.

Władca wszedł do sali tronowej. stał w niej stary drewniany stół przykryty poźółkłym ze starości obrusem. Restius postawił na nim szkatułę. Odsunął się pod okno i ostatnie 20 minut dzielące go od północy

6.Korony była to waluta Kraju Orła

7.Nekromanta - tu osoba, która rządzi światem ożywieńców.

przeczekał patrząc na ogromny zegar na jednej z zamkowych wież. Gdy nastąpiła północ salę wypełnił gęsty szary dym. Adrian zobaczył w nim zarys niskiej, szczupłej osoby. Gdy dym opadł ujrzał człowieka, którego niedawno uśmiercił uśmiercił. W sali stał Feliks z Lexterby.

- Widzisz do jakiego stanu mnie doprowadziłeś? - dopiero teraz młody król ujrzał puste oczodoły i nagą czaszkę Feliksa. Jego ciało w niektórych miejscach pokrywały nie zakryte skórą mięśnie. - Do jakiego trybu życia zmusiłeś zabijając mnie? - jego głos trzeszczał w powietrzu. - Haniebnie zaatakowałeś, gdy byłem odwrócony tyłem. Odciałeś mi głowę i tego ci nie daruję! - krzyki Feliksa rozbrzmiewały w powietrzu. - Sprawiliś, że jestem kreaturą i nie mogę się pokazać na słońcu, bo to spowoduje zniszczenie tego, co jeszcze mi z życia zostało! Żądam rewanżu! Bez mieczy. - oznajmił odkładając swój i nagle spokojniejąc.

- Ja jednak wolę na miecze.

- Łap ten, jeśli tak sobie życzysz. - Feliks rzucił ku niemu drugi miecz. - Lecz zanim zaczniemy napisz list do swoich ludzi, żeby wiedzieli gdzie szukać zwłok.

Adrian napisał list. Wykonał kilka skomplikowanych ruchów dłonią, a pergamin zniknął. - Możemy wrócić do pojedynku. - podniósł miecz z podłogi i zaatakował. Pojedynek okazał się trudny. W pewnym momencie Adrianowi wyleciał miecz z ręki. Feliks podszedł do miecza i podniósł go. Podał go i zaczęli walczyć dalej. Restius czuł, że tym razem go nie pokona. Walczyli i walczyli. Król orłów był coraz słabszy. Nastąpiła pierwsza nad ranem. Miecz szkieletu wypadł z ręki. On sam upadł na ziemię i zaczął się wić, skrzecząc z bólu. W końcu zniknął. Zniknęła również szkatułka. Na jej miejscu leżało teraz ciało. Adrian podszedł do niego. Był to kapitan Queether. Był martwy.

- Wiedziałem. - mruknął z żalem. - Dlatego szkatułka była pusta.

///

Król wrócił do zamku ze zwłokami kapitana na rękach. Gdy opowiedział o wszystkim lokajowi, który dziwił się, że jego pan niesie czyjeś martwe ciało, ten zemdłał.

- Pogrzeb odbędzie się wtedy, kiedy rodzina zdecyduje. - powiedział Adrian. Queetherowie zdecydowali się pochować go w niedzielę. - Teraz trzeba mianować nowego kapitana straży. - pomyślał zrezygnowany. Zaczął szperać w regale i znalazł pamiątkę swego przodka. Nie Restiusa I, ale X.

1 lipca a.d. 1263.

Wróg obległ Fortecę Orła trzy dni temu. Od tego czasu zyskaliśmy przewagę liczebną i zbrojną. Podejrzewam, że już niedługo oblężenie zostanie zakończone niepowodzeniem.

Za tydzień odbędzie się zebranie Ligi Złotych Miast.

Zbiorą się: Ja, Eruina, Nur, Naelyrr, Rilrae, Adinor, Erdryn, Quanaste, Olpfir, Ossir, Lukrecja i Charny. Z tego ja, Nur, Rilrae, Ossir, Lukrecja i Adinor spiskujemy prze -
- ciwko Quanaste, która zdradziła ligę, oczywiście wszyscy wiedzą o jej zdradzie.

Chociaż jest nekromantką, mam nadzieję, że umrze marnie. Do jej soku dosypiemy Śmiejącą się Śmierć. Po pięciu sekundach umrze. Gdyby nie umarła, mój łucznik ją zastrzeli. Wta -
- jemniczę w spisek pozostałych członków. Będzie się śmiać, aż umrze!

8 lipca a.d. 1263

Dzisiaj zebranie Ligi. Trucizna przygotowana. Za jakiś czas wychodzę. Mam nadzieję, że Quanaste padnie trupem i spro -
- szkują się jej bebechy.

Czuję się słabo, śmierć się o mnie niedługo upomni.

Tyle Adrian przeczytał z pamiętnika. Zostały trzy dni do pogrzebu Queethera.

Nastał dzień pogrzebu, 13 sierpnia 1487r. Rozpoczął się pogrzeb. Odbywał się w tej samej świątyni, w której Adrian brał ślub. Na początku mnich odprawił żałobne modły.

- Zebraliśmy się tutaj, by pożegnać najlepszego kapitana straży, kapitana Marka Queethera. - mówił. - Był spokojny i sympatyczny. Przez całe życie oddany swemu panu. - kontynuował. Kiedy msza się skończyła, kapitan został pochowany.

Chapter 5

- **S**łucham cię, Cyrusie, jakie informacje przynosisz? - pytała młoda nekromantka.

- Otóż, moja pani, armia Restiusa XIX jest dosyć słaba, mało tego, stacił niedawno najlepszego dowódcę. - odpowiedział wampir.

- To cudownie, Cyrusie, coś więcej? - zapytała władczyni.

- Tak, pani, ten kapitan nazywał się Queether, był jego prawą ręką. Moglibyśmy go ożywić i zaatakować Adraina. - wampir uśmiechnął się, a w jego oczach płonęła żądza mordy.

- Owszem, Cyrusie, to dobry pomysł. Ale jak chcesz wmówić temu durniowi, że on żyje, co, bezmózgi fanfaronie?! - zapytała tracąc cierpliwość do głupoty poddanego. - Rzeczywiście. Odbył się pogrzeb, ale ten kretyń nigdy nie uwierzy, że jego kapitan znów żyje. - dodała bardziej do siebie niż do sługi.

- Pani, trzeba zabić innego kapitana i ożywić go tej samej nocy. - zaproponował wampir, a oczy mu świeciły.

- No... to faktycznie dobry pomysł. Za dobry jak na ciebie, jednak nie jesteś taki głupi.

- Dziękuję pani, czy mogę już odejść?

- Tak, możesz, ty idoto. Czy słyszałeś, żebym coś jeszcze chciała? - spytała opryskliwie.

- Raven! - zawołał ktoś wychodząc z zamku.

- Słucham, cię Zoltanie? - odpowiedziała na wezwanie władczyni.

- Do zamku zbliżają się armie czarodziejów. - oznajmił Zoltan. - Maja białą flagę. Chyba chcą pertraktować w sprawie sojuszu. Podaj ich położenie względem naszego zamku! - rozkazała szykując się do wyjazdu.

- Są na północ od zamku w odległości około półtorej mili. Nie mają mocnej armii. Jedynie pojedyncze jednostki obstawy. - zakończył z pogardą.

Tym czasem w Fortecy Śmierci Adrian znowu czytał pamiętnik swego przodka. Chociaż różnica czasu była nieduża to już zmienił się władca. Był to pamiętnik Restiusa XI.

9 lipca a.d. 1263

Dziś jest dzień mojego ślubu. Quanaste nie żyje. Trucizna zadziałała szybciej niż myśleliśmy, lecz wróćmy do tego szczęśliwego dnia. Ożenię się z damą dworu Rusirgusa III, Lukrecją. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Na dzisiaj mogą być przygotowane ataki. Strata Queethera mogłaby się wydawać doskonałą okazją, aby przypuścić szturm na Kraj Orła i zdobyć go. Mam nadzieję, że nekromanci, lub miasta elfickie nas nie zaatakują. - Mówił Restius do Dinnera. Muszę napisać list do Rusirgusa XII.

Następnego dnia przyszła odpowiedź. Rusirgus chciał przyjechać do Adriana w przyszłym tygodniu. Chciał on przygotować się do spodkania ze wspólnym sojusznikiem. Smokowcami.

Drzwi komnaty otworzył się z hukiem. Stał w nich kapitan Queether. Twarz miał trupio bladą co znaczyło, że raczej nie żyje. Jego blond włosy sterczały we wszystkie strony, jakby je piorun strzelił, niebieskie oczy rozszerzyły się z radości, że nowu widzi swego pana. Podszedł do Adriana, skłonił się nisko.

- Witaj panie, myślałem, że spotkamy się dopiero po tamtej stronie. - mówił.

- Jak?... To... nie... mo... możliwe. - wyjąkał władca.

- Chciałbym pokazać ci, panie, mojego wybawcę. - kontynuował Queether patrząc na swego pana. Restius wstał i poszedł za nim. - Aha, panie, twój ojciec nie może się doczekać, kiedy do niego dołączysz. - dodał kapitan. Gdy doszli do murów okazało się, że brama jest otwarta, a halabardników nie ma na posterunku. Wyszli poza mury. Czekał tam jednak ktoś inny.

- Miło cię spotkać Adrianie. - rzekła Raven.

- Już wiem dlaczego kapitan Queether żyje! - wykrzyknął młody król gdy zorientował się kim jest jego rozmówca. - Nekromanci specjalizują się w ożywianiu zwłok.

- Ale chyba cieszysz się, że twój kapitan jest znowu z tobą? - Raven zrobiła minę niewiniątka.

- Nie do końca ze mną. Z tego co wiem, nekromanci wykorzystują ożywionych ludzi do służby u ich boku, więc Queether jest teraz po twojej stronie. - powiedział Adrian.

- Mylisz się młodzieńcze, kapitan jest dalej twój. Gdy go ożywiłam okazało się, że on jest, to znaczy był, tak z tobą związany, że moje moce

są zbyt słabe, żeby należał do mnie. - odparła nekromantka. Zdawało się, że jest jej to obojętne, jednak w środku Raven III wrzała.

- I bardzo dobrze! - powiedział władca orłów. - Bardzo jestem ci wdzięczny, że go ożywiłaś. - dodał. - Musimy iść. - pożegnali się i poszli.

- Panie, wydaje mi się, że wasza wysokość spodobał się Raven. - zauważył kapitan niepewnie

- Ale ona raczej nie przypadła mi do gustu. - odparł król. - Poza tym, pragnę ci przypomnieć, że Lukrecja żyje i ma się dobrze. Obaj udali się do zamku, gdzie wiele osób ucieszyło się z powrotu kapitana.

Następnego dnia Adriana obudził wystrzał armatni. Szybko wyrzwał przez okno. Na dziedzińcu zaczynała się walka. Jednostki nieumarłych były ubrane w zbroje płytowe, dziwne hełmy z rogami. Miały ogromne topory i tarcze. Ich przewaga liczebna rosła z każdą chwilą. W tym momencie do komnaty weszła Raven z paroma żołnierzami.

- Jestem najlepszą nekromantką na kontynencie. - powiedziała tak, jakby parzyła herbatę.

- Co to ma do rzeczy? - król był już rozbudzony.

- To, że to ja ożywiłam również Feliksa z Lexterby. Myślałam, że poradzi sobie z tobą. Zapomniałam, że ożywiłam go nie w pełni i żyje on tylko nocą. Opór jest bezcelowy. Poddasz Kraj Orła i przeżyjesz, albo zabiję cię i tak, czy inaczej królestwo będzie moje.

- Cóż, widzę, że nie mam wyboru. Zamek jest twój. - powiedział Adrian i rzucił miecz na posadzkę

- Słuszna decyzja. - stwierdziła Raven. - Stań do mnie tyłem i ręce na plecy. - rozkazała. - Gdy Adrian wykonał polecenie, jeden z żołnierzy związał mu ręce, przewrócił go na ziemię i związał mu nogi, poczym go zakneblował.

- Teleportio! - mruknęła Raven i Restius zniknął. - Nikt się nie dowie gdzie jest. - powiedziała do siebie. - Powiem, że go zabiłam, a ciało zniszczyłam.

Plany okrutnej nekromantki nie zostały przez nikogo usłyszane, lecz najeźdźczyni nie wiedziała, co szykuje przyszłość.

Chapter 6

Raven stała teraz na głównym balkonie, pod którym zebrali się teraz walczący oraz chłopci.

- Wasz kochany król przepadł. - powiedziała. - Od teraz ja tu rządę. Każde nieposłuszeństwo karane będzie szubienicą. - W tej chwili ktoś krzyknął.

- To dla ciebie przeznaczony stryczek! - wieśniak uniósł się na wysokość około 10 stóp.

- Co powiedziałaś, psie? - spytała głosem nader spokojnym, jak na scenę, w której uczestniczyła. - Teraz cię zabiję, chyba wiesz, że straciłabym autorytet, gdybym tego nie zrobiła. - chłop posiniał. Podniósł ręce do szyi i umarł. Podobnie rozprawiła się z tymi, którzy dalej stawiali opór.

Adrian odzyskiwał przytomność. Zorientował się, że jest w lochu. Było ciemno. Więzień miał na sobie szaty jakie nosi się tylko w więzieniu.

- Ale wpadłem. Po uszy w krowie łajno! - warknął do siebie. - Muszę wymyślić jakiś plan cieczi. - Rozejrzał się wypatrując swojej szansy i uśmiechu losu. Jednak bogowie nie byli dla niego łaskawi. Warty szkieletów zmieniały się regularnie a cela nie miała okien. Musiał przyznać, że mógł liczyć tylko na jakiś cud.

A tym czasem w Kraju Orła trwała egzekucja wojsk i dowódców.

- Pani! Pani! - wołał Cyrus. - Do miasta zbliżają się wojska z Imperium Gryfów. Jedzie też Rusirgus. - alarmował.

W zamku powstała panika.

- Żołnierze, przygotować się do walki! - rozkazała Raven. Zaczęła się walka. Najeźcy mieli ogromną przewagę.

- Walcz Raven! - krzyknął wybawiciel orłów. Zaczęli walczyć. Pomimo, że zaborca był kobietą, to dorównywał umiejętnościami w fechtunku tak zaprawionemu w bojach rycerzowi, jakim był Rusirgus. Bywało, że nekromantka zyskiwała przewagę w tym pojedynku, lecz w końcu popełniła błąd, który kosztował ją życie. Miecz Raven wyleciał w

powietrze. Jej przeciwnik zamachnął się. Trysnęła krew. Martwe ciało pokonanej spadło z konia.

W więzieniu Adrian myślał. Musiał znaleźć sposób na ucieczkę lub choćby na przekazanie informacji o miejscu swego pobytu. Choć wydawało się to niemożliwe, to pojmany król nie dopuszczał do siebie, że mogłoby mu się nie udać.

- Czas na zmianę warty. - zaskrzeczał szkielet. W tym momencie potknął się i upuścił klucze do cel. Więzień szybko je porwał. Udało się! Nie został zauważony. Wartownik rozglądał się jeszcze przez chwilę, a potem odszedł mrużąc coś pod nosem. Restius już wiedział jak ucieknie.

Nadeszła noc. Wszystko szło zgodnie z planem. Po otwarciu celi i unieszkodliwieniu strażnika uciekinier ubrał się w zbroję szkieletu, co ułatwiło poruszanie się po zamku. Nadal musiał być ostrożny. Zauważył innego strażnika stojącego tyłem do niego.

- Przepraszam. - zawołał naśladując skrzek szkieletów. - Mam rozkaz od władczyni, muszę wesprzeć oddziały w Kraju Orła.

- No to idź! Idź w... i nie zawracaj mi głowy! - warknął szkielet.

- I tu pojawia się problem! Nie mam bladego pojęcia jak się tam dostać.

- Pięćdziesiąt mil przed siebie jest, a raczej była, granica. Do stolicy potem już dojdiesz po trupach. Idź prosto, jak w paszczę walnął, czy jakoś tak. - odpowiedział wreszcie szkielet. Adrian ruszył wskazaną drogą. Po pewnym czasie musiał wejść w las.

Gdy doszedł do zamku zbliżał się wieczór. Idąc przez kraj zauważył, że królestwo zostało opanowane przez Rusirgusa. Podszedł do bramy.

- Kto idzie? - na warcie stał halabardnik.

- Restius XIX.

- W zbroi nekromanty? - zapytał zdziwiony strażnik.

- To długa historia. - odpowiedział Adrian.

- Idź. - powiedział drugi strażnik

- Czeka! - pierwszy nadal nie był przekonany. - Jak się nazywa Rusirgus XII?

- Godryk z Derby. - odpowiedział król, trochę zdziwiony, że wartownicy są aż tak nieufni.

- To może wiedzieć każdy. - drugi strażnik, widocznie też chciał coś powiedzieć. - Pokaż twarz. - tym razem nie mogli mieć wątpliwości.

- Wejdz, panie. - westchnął strażnik. Gdy tylko doszedł do swojej komnaty zaryglował się w niej i rzucił na łóżko. Przespał cały dzień. Kiedy się obudził bolała go głowa. Pomyślał, że powie Rusirgusowi, jak

dojść do zamku Raven. Wstał ubrał się i zszedł na śniadanie. W trakcie jedzenia opowiedział Rusirgusowi co mu się przytrafiło.

- A więc wiesz gdzie jest zamek nekromantów?- zapytał zdziwiony.

- Tak.

- Ale jak się wydostałeś?

- Miałem dużo szczęścia. O jak dużo! Z tej celi nigdy bym nie uciekł. Ale strażnik potknął się podczas zmiany warty i upuścił klucze. Wykozystałem okazję i złapałem je. Na szczęście żaden nie zauważył.- odpowiedział Restius.

- Miałeś wyjątkowe szczęście. - potwierdził tamten. - A teraz mów jak się dostać do ich zamku.

- Idzie się pięćdziesiąt mil prosto. Tylko w pewnym momencie trzeba wejść do lasu, lub obejść go. Gdy dojdiesz do skały powiedz: Inductio. Skała ukaże przejście. Wejdiesz tamtędy do zamku. Jak się już zapewne zorientowałeś forteca znajduje się pod ziemią. Tam na pewno spotkasz strażę. Są dosyć dobrze uzbrojeni. Parę zakęć i zostaną powinni ulec.

- Jutro ich zaatakujemy. Musimy tylko dobrze się przygotować. Trzeba przemyśleć każdy szczegół. Zaraz po posiłku zebrali wszech dowódców i zamknęli się na trwającej do późnej nocy obradami. W czasie ich trwania objawiły się taktyczne genjusze dowódców, więc wszystko było opracowane w najdrobniejszym szczególe.

///

Dzień zaczął się jak każdy inny. Różnił się tylko pod dwoma względami. Dzisiaj miało się odbyć atak na Alvryn⁸, a Adrian szedł do Fortecy Śmierci. Rusirgus wyruszył do domu późną nocą. Tego dnia jechał na oblężenie. Obrońcy na pewno będą stawiać opór. Pewne jest, że zginie wielu ludzi. Dla zabicia czasu czytał i przekładał pamiętnik Restiusa XI:

10 września 1269

Rozpoczęła się bitwa o zamek magów. Zdradzili sojusz. Mam nadzieję, że wymrą jak muchy.

Odkąd jestem u władzy, nie spotkałem się ze zdradą. Jeżeli Nur przeżyje, zostanie powieszona.

- To dlatego magowie byli sprzymieźcami nekromantów. - zastanowił się Adrian.

Wyruszył do Fortecy Śmierci. Tym razem nie zapomniał o uzbrojeniu: miał przy sobie tarczę i miecz. Pchnął bramę. Otworzyła się ze skrzypieniem. Wszedł do pustej sali wejściowej. Jak zwykle leżało tam dużo szkieletów. Musiał być ostrożny. Przeczynał, że ten zamek może być teraz domem Feliksa z Lexterby. Jak na razie nie spotkał żywej duszy. Nie martwił się tym. Cieszył się, że nic nie stoi mu na przeszkodzie. Udał się do komnaty znajdującej się na prawo od bramy wejściowej. Zobaczył spiralne schody prowadzące w górę. Wchodząc po nich dotarł do sali, w której wisiał portret. Adrian przyjrzał się mu i stwierdził, że przedstawia on... jego przodka, Restiusa I!

- No nie! - krzyknął młody król. - Skąd miałem wiedzieć, że chodzi o komnatę w Fortecy Śmierci?! - mruknął rozeźlony. - Łóżko też tu jest. - to spostrzeżenie ucieszyło go. Obszukał je, ale nic nie znalazł. - Chodzi pewnie o inną komnatę. - pocieszał się. Zdecydował się iść dalej. Przeszukał trzy sąsiednie pokoje, gdy wszedł do pomieszczenia, w którym z sufitu zwieszały się sznury. Na jednym z nich zwisał żyrandol. Na drugim wisiał szkielet w zbroi królów Kraju Orła. W stół wbity był miecz. Przeszywał on kartkę, na której zostało napisane:

*3 sierpnia 1140
Żegnaj świecie! Bunt
zmusił mnie do sa-
- mobójstwa. Nie
zmienię decyzji. Tron
oraz wszystko co po-
- siadam dziedziczy
mój jedyny
syn.*

Decymus von York Restius V

- Nikt nie zdjął ciała?! - pomyślał przerażony Adrian. Nagle przypomniał sobie, że Restius VI zasiadł na tronie już w Kraju Orła. Czyli Decymus von York użył czarów zabezpieczających przed wejściem innych ludzi. Prawdopodobnie czary te już dawno przestały działać. Restius zauważył dziwny pojemnik przypominający miszkę. Podeszedł do niego i stwierdził, że wypełnia go złota substancja. Postanowił zaryzykować i dotknął powierzchni tego płynu. Gdy tylko to uczynił wydarzyło się coś dziwnego. Nadal stał w tej samej sali, ale nie był już

sam. Obok niego stał niski, krepy mężczyzna o wodnistych oczach i jasnych blond włosach. Miał gęstą brodę posplataną w cienkie warkoczyki. Sięgała mu ona do piersi. Westchnął głęboko, a na posadzkę upadło kilka łez. Prawdopodobnie był to jego przodek, którego szkielet wisiał teraz nad stołem.

- Tym razem nic nie uratuje mi życia i władzy. - szepnął żałośnie biorąc do ręki gruby sznur. - Jutro będzie po sprawie. - mruknął i zaczął wiązać sploty.

- Panie! - do komnaty wpadł dworzanin. - Pod bramą stoją buntownicy. Wykrzykują obraźliwe hasła pod waszym adresem. Domagają się też waszej abdykacji. - powiedział.

- Spal wszystkie akta w sprawie, o której rozmawialiśmy wczoraj. Nie, ty tu zostań, Tutiusie. - ostatnie zdanie powiedział do starszego człowieka stojącego pod drzwiami, którego Adrian nie zobaczył. Był wysoki i chudy. Miał zielone oczy, którymi patrzył smutno na swego pana. Jego siwa broda sięgała mu pasa. Błękitna toga sięgająca ziemi wskazywała na to, że staruszek był magiem. Jego łysą głowę zdobiła wysoka tiara.

- Będiesz mi potrzebny po wszystkim. - powiedział w ramach wyjaśnienia. - Na razie daj mi dwa pergaminy i pióro. - mag posłusznie spełnił polecenie. - Dziękuję, Tutiusie. Rzuć czary na ten zamek. Wejść tu mają potrafić tylko moi potomkowie i sojusznicy. - mag skłonił się i szybko wyszedł. Restius V napisał list, który przed chwilą został przeczytany przez Adriana. Położył go na stole i przebił mieczem. Drugi zapisał szybko i dał słudze.

- Schowaj to w głównej sali balowej. - sługa skłonił się jeszcze niżej niż mag (jeżeli to możliwe) i wyszedł. Król spojrzął na krokiew i przerzucił przez nią sznur. Podeszedł do stołu.

- Odkryłem tajemnicę Restiusa I, a nie mogę jej ujawnić. - mruknął. - Co za koszmar!

Błysnęło i Adrian stał z nowu sam.

- Główna sala balowa! Że też na to nie wpadłem! - udał się do wskazanej sali. Stało tam łóżko, a jakże. Przeszukał je i znalazł kawałek pergaminu świecący magicznym światłem. Napisane na nim było:

*3 sierpnia 1140
Tajemnica Restiusa I
została rozwiązana.
Słowa: Frehter äminu -
- ster. Greferencjo
ciamo gerächte. Fihter*

*aüretamoin ahta. O -
- mitamentice köptërte
cikitane medicamûse rectimusê
hertinis decum, znaczą: Spo -
- sób na nieśmiertelność:
Należy uważać eliksir. Zrób
te rzeczy: Wysuszony Odra -
- dzający Krzew w wodzie gotuj.*

Restius XIX stał i czytał rozczarowany. Chodziło tylko o to. Czuł żal, że nie było to coś więcej. Wrócił do Kraju Orła, nie wiedząc co w tej chwili robi jego najlepszy przyjaciel, Rusirgus.

///

- Atak ze wszystkich stron! - rozkazywał Rusirgus. Bitwa o Alvryn trwała i nie szła po myśli najeźdźców. Nekromanci stracili tylko stu wojowników, a Rusirgus o wiele, wiele więcej. Na dodatek wszystkie jednostki, które ginęły odradzały się i walczyły przeciw Gryfom. Na początku obrońcy byli na straconej pozycji, lecz szybko nadrabiali straty. Strzały obleganych śmigwały w powietrzu. Było ich na pewno więcej niż atakujących. Jedna z nich ugodziła Godryka w ramię. Został już prawie sam.

Zginał ostatni żołnierz. Skała za Rusirgusem zamknęła się,

- Inductio! - nic się nie wydarzyło. - Inductio! - znowu nic. Był uwięziony. Zoltan (obecny dowódca nekromantów) zbliżał się powoli, lecz pwenie z mieczem gotowym do udeżenia. Król Gryfów postanowił walczyć. Doskonale wiedział, że zginie. Stwierdził jednak, że nie pozwoli bawić się sobą i będzie walczył tak zaciekle, jak tylko będzie mógł.

- I co, Rusirgusie? Śmierci Raven III ci nie wystarczyła? Musiałeś położyć kark, by zrozumieć, że nie da się pokonać nekromantów. - Zoltan nie znał litości. Wykonał szybkie cięcie. Rusirgus zablokował je z sykiem. Przebite ramię dawało o sobie znać. Odbił miecz Zoltana i sam zaatakował. Przebił się przez gardę Zoltana, lecz uderzenie spłynęło po pancerzu chroniącym pierś nekromanty. Zoltan bezwzględnie to wykozystał. Machnął mieczem i uśmiercił Rusirgusa. Odcięta głowa potoczyła się po ziemi. Twarz pokonanego zastygła w zdziwieniu.

Chapter 7

Adrian przybył już do zamku. Czekał na niego list. Nie przekazywał radosnych wieści. Brzmiał on jak następuje.

14 listopada 1487

*Śmierć Raven III została pom -
- szczona. Godryk z Derby zgi -
- nął z mojej ręki. Ciało zostanie
zwrócone jego poddanym.*

Zoltan I

Adrian poszedł do swojej komnaty. Przypomniawszy sobie Rusirgusa, ich wspólne zabawy w dzieciństwie, ich pojedynki, ich pierwsze spotkanie. Zaczął płakać. Zoltan I stał się jego wrogiem, którego należało od razu zgładzić. Adrianowi wydało się, że od zawsze go nie nawidzi. Jednak teraz ta nienawiść wzrosła stukrotnie.

Wszystkie flagi w królestwie zmieniono na czarne. Teraz wszystko się zmieni, nic już nie będzie takie same. Zoltan I zmienił jego życie raz na zawsze. Przeznaczeniem Adriana stało się teraz stało się tylko zabicie tego drania, który odebrał mu przyjaciela.

- Jutrzejszego dnia nasze wojska zaatakują ziemie nekromantów. - przemówił z balkonu swej komnaty. - Zwracam się teraz do rodzin naszych wspaniałych rycerzy, nie bójcie się, wrócimy, a Zoltan I zginie. - powiedział tonem wskazującym na to, że naprawdę zamierza kogoś zabić.

Następnego ranka odbudził się pogrążony w czarnych myślach. Choć nie spał, nie wstawał. Myślał o Godryku, o Zoltanie i wielu innych sprawach. Dziś miało się odbyć oblężenie Alvryn. Dzień włókł się powoli. Godziny trwały wieki. Gdzieś z oddali dochodziły go... radosne pieśni? Cały sojusz pogrążony jest w żałobie, więc kto śpiewa i jest wyraźnie zadowolony?

- Panie! - biegł ku niemu dworzanin. - Nekromanci atakują. - przez bramę przeszli pierwsi żołnierze i Zoltan.

- Tak właśnie myślałem... - odpowiedział. - Zabił Godryka, a teraz przyszedł po mnie.

- Żołnierze, do ataku! - to Queether wydawał polecenia na polu bitwy. Pierwsze oddziały najeźdźców szły jak burza. Rycerze Restiusa ginęli. Armia atakująca była niezwycięzona. Czołowe linie obrony zostały przełamane. Kiedy już nikt nie miał nadziei na wygraną, jednostki wroga zaczęły się cofać. Przybyło wsparcie z państw sąsiedzkich i sojusznicznych. Nadzieja na nowo wstąpiła w obrońców. Zacięte walki trwały do wieczora bez przerwy. Pomimo odsunięcia linii frontu od stolicy nikt nie śmiał opuścić bezpiecznych narazie schronów. Żołnierze walczyli i ginęli za chwałę swej ojczyzny.

Nastała noc, walka wciąż trwała. Setki straconych rycerzy zostały ożywione i walczyły teraz dla nekromantów. Stawały się szkieletami wyposażonymi w topór, zbroję, tarczę i hełm z długimi rogami. Straty najeźdźców były minimalne, przez straty obrońców. Ich jednostki były stale zasilane. Wielkie smoki z Królestwa Skorpiona, przysłane w ostatniej chwili przez Vladencjusza też niewiele pomogły. Już prawie wszystkie zginęły i stały się szkieletami. Było coraz gorzej. Odzyskana po południu nadzieja zgasła już zupełnie.

Następna armia nekromantów wlała się przez zniszczone mury. Po wsparciu Króla Skorpionów nie było już śladu. Nieumarłe smoki latały nad królestwem siejąc popłoch i zniszczenie. Wszyscy bali się co będzie dalej. Zoltan był już u bram fortecy i wchodził do niej. Stolica Kraju orła nigdyś taka piękna przypominała teraz Fortecę Śmierci.

Zoltan wszedł do komnaty, w której stał samotnie Adrian patrząc w zamyśleniu na pole bitwy i czarami wspomagając walczących. Usłyszał ruch za sobą i odwrócił się.

- Czego chcesz? - zapytał Restius a nienawiść zagotowała się w nim.

- Przyszedłem cię zabić. - odpowiedział Zoltan, tak spokojnie, jakby wymieniał dziecku listę zadań do wykonania.

- Zabiłeś już Rusirgusa! Nie starczy ci to?

- To było w obronie. Jak wiesz, przeprowadził obleżenie na moje skromne królestwo, poza tym, jedna osoba nie wystarczy. Musisz się bronić, żeby przeżyć. - powiedział, jakby objaśniał zasady nowej gry. - Nie będzie tak, że wypuścisz miecz i koniec. Będzie tak, że zginiesz i koniec. Chyba, że ja zginę. Wtedy wygrasz. - tym razem uśmiechał się złośliwie. - Nie będzie bolało. Chyba. Nie mam pojęcia, bo nigdy nie umierałem. - zaśmiał się zimno. - Walcz, Restiusie XIX!

Wyciągnął miecz, którego ostrze płonęło. Adrian też sięgnął po swój. Jego miecz wyglądał, jakby został wykonany z wody. Gdy nim machnął

oddzieliły się niewielkie krople. Zaczął się pojedynek. Gdy świsnął miecz Zoltana, w powietrzu zostawały płomienie, które opadały na posadzkę i gasły. Adrian unikał i blokował wszystkie ciosy przeciwnika. Król Nekromantów też pozostawał niedraśnięty.

Adrianowi nie udało się zablokować jednego z uderzeń. Poczuł palący ból. Kiedy spojrzął na zbroję, zobaczył pod nią głęboką na pół cala bliznę. Nie krwawiła, ponieważ była od razu przypalona. Zoltan wykorzystał nieuwagę Restiusa, zostawiając na jego ciele kolejną taką samą pręgę. Prawe ramię Adriana było podzielone na trzy części, a dzieliły je dwa czarne rowki. Czuł, że trzyma miecz coraz słabiej. Zatrzymał uderzenie i broń wypadła mu z ręki. Zoltan zatrzymał się i powiedział:

- Podnieś ten miecz i walcz dalej. - Adrian podniósł miecz czując, że zaraz zemdleje z bólu. Był on tak nieznośny, jakby ktoś trzymał przy miejscach przecięć pochodnie. Nie był w stanie się bronić. Jeszcze jedno uderzenie i miecz wylądował na ziemi poraz drugi. Restius zachwiał się i upadł.

- Podnieś ten przeklęty miecz! - w oczach nekromanty widać było obłęd.

- Nie mogę! - odpowiedział Adrian. - Zabij mnie, proszę. - jego głos zadrzżał. - Śmierć to nic w porównaniu z tym bólem!

- Skoro tak chcesz. - Zoltan podniósł miecz pokonanego i odrzucił go na bok. Zamachnął się i przeciął leżącego w pasie. Adrian stęknął i umarł.

- Byłeś żałosny. - mruknął zwycięzca i zniknął, a wraz z nim wszystkie jednostki nekromantów. Oblężenie się skończyło. Do komnaty weszli rycerze, którzy przeżyli tą rzeź. Zobaczyli tam ciało swego władcy. Zbroję miał przeciętą w czterech miejscach.

///

Wieść o śmierci Adriana rozeszła się po sojuszu. Pogrzeb Restiusa XIX miał się odbyć 17 listopada, a elekcja dwudziestego. Żeby wziąć udział trzeba było ukończyć osiemnasty rok życia i pochodzić z rodziny szlacheckiej od sześciu pokoleń. Elekcja odbywała się wtedy, gdy król nie pozostawił potomka, który mógłby go zastąpić. Lukrecja, jako żona króla, została księżną i mogła aż do śmierci wraz z rodziną mieszkać na zamku. Tak było w tym przypadku. Adrian nie miał dzieci. Kraj Orła był teraz zupełnie innym miejscem niż prawie dwa lata temu, kiedy

dziewiętnasty władca państwa zasiadał na tronie. Poddani dawno nie byli tak przygnębieni. Śmierć króla była potężnym ciosem dla Ligi Żółtych Miast. Wszyscy byli ciekawi, kto obejmie władzę w kraju.

Do elekcji zostały cztery dni, które wlokły się niemiłosiernie. Nikt się nie odzywał. Ciało Adriana zostało wystawione przed zamkiem. Unosiło się trzy stopy na ziemię. Było chronione przed kradzieżą (kto wie, co król miał w kieszeniach) oraz przed rozkładem potężnymi czarami.

Nastał dzień pogrzebu. W tym dniu wszyscy byli ubrani na czarno. Ciało Adriana zostanie złożony na Cmentarzu Królów. Na plac przed zamkiem wyszedł mnich. Była to ta sama osoba, która go koronowała.

- Zebraliśmy się tu dziś, żeby pożegnać naszego wspaniałego króla, Adriana z York Restiusa XIX. Zginął w pojedynku z Zoltanem I. - przemówił gdy wszyscy byli już obecni. - Był ambitnym młodym człowiekiem, którego nigdy nie zapomnimy. Za trzy dni będziemy mieli nowego władcę, który będzie, mam nadzieję, będzie równie wielki jak Restius XIX. Adrian z York zginął w wielkiej chwale, podobnie jak jego ojciec i tak jak on, był dobrym i sprawiedliwym królem. Niech pamięć o nim przetrwa wieki. - Ciało Adriana pokropione zostało olejkami wonnymi (tak nakazywała tradycja, miało to być świadectwem uczciwości zmarłego na Sądzie Win), a mnich odprawił mszę w jego intencji. Następnie zwłoki złożono do trumny. Procesja ruszyła na Cmentarz Królów. Droga była długa. Zamek zaczął już znikać za horyzontem, gdy doszli do mauzoleum, w którym znajdowały się katakumby. To tam spoczywali poprzedni królowie. Do każdego sarkofagu przybity był portret zmarłego malowany przez najlepszego malarza w królestwie. Portrety Restiusa XVIII i XIX malowane były przez tego samego artystę. Na każdym obrazie wypisane były w kolumnie trzy daty. Data narodzin, koronacji i śmierci. Po koronacji w krypcie wznoszono postument dla władcy z nadzieją, że długo nie spocznie tu właściciel miejsca. Mauzoleum było pod wpływem silnych czarów, które powodowały, że zawsze było dość pojemne i nie trzeba go było poszerzać. Gdy już cały pochód wszedł do pomieszczenia mnich przemówił.

- Oddajemy jego duszę tobie, Morsusie, Królu Śmierci i prosimy Cię o opiekę nad nim przed sądem.

Trumna Adriana została włożona do sarkofagu, który został zamknięty. Czuć było, że mauzoleum jest przesycone magią, gdyż gdy wieko wpasowało się w grobowiec od razu się scaliło. Tłum zaczął się rozchodzić.

Tymczasem Adrian stanął przed sądem.

Chapter 8

- **A**drianie z York, zostałeś uśmiercony w walce, na skutek czego znalazłeś się tutaj. - sąd zaczął się przemówieniem Morsusa.
- Tak, tak, a teraz do rzeczy! - Adrian był bardzo zdenerwowany sytuacją. - Wracam na ziemię, a nie idę do nieba.
- Nie możesz wrócić. - powiedział Andus (bóg sprawiedliwości) cierpliwie.
- Owszem mogę. - Adrian czuł, że zaraz eksploduje. Musiał załatwić sprawy związane z Zoltanem.
- Nie, nie możesz. Umarłeś, więc musisz stanąć przed sądem i jeśli... - chciał powiedzieć bóg, ale Adrian nie pozwolił mu skończyć.
- A mam udowodnić, że mogę? - ręka Adriana powędrowała do rękojeści miecza, z którym został pochowany.
- Według paragrafu 353, artykuł 43, punkt 13 Kodeksu Śmierci sądzony ma jedną szansę na powrót do życia. - wymyślił Morsus. Żał mu było tego młodego króla i chciał mu dać szansę.
- Jaka? - zainteresował się podsądny.
- Musisz wykonać pięć zadań. - tłumaczył Morsus bardzo głośno, zagłuszając tubalnym głosem Andusa.
- Jakich zadań?
- Trudnych. Pierwsze: musisz odczytać i przetłumaczyć ten list. - Bóg Śmierci podał Adrianowi nad ławą kawałek pergaminu.
- Napisane było.

Γραπειτο Μορτσερες
Μουστσατ ιθ ατ καντε
Μιτσερεθ κου αρμπε τσοντιε
ουπ Μαρτεκουτς μιστσατ το
κισηπουτ Βεκ πουκτα δορεντσορ

Βεπορεσζ

Należy to czytać: Grapieto Morceres! Muscat it at kante. Mi cerot ku arbe contic up. Martekuc miscat to kisbut. Bek pukta lorencor. Znaczyło to: Drogi Morsusie! Przysłane wino jest dobre. Moja służba się upiła. Teraz głupcy mają kaca.

- Jedno zadanie wykonałeś. Cztery jeszcze przed tobą. - powiedział Morsus. - Drugie zadanie, Zostaniesz zesłany na ziemię w postaci ducha. Pójdiesz do Imperium Elfów. Są to rozległe lasy. Udasz się do Alis Revinany. Dostaniesz od niej Złote Ziele Szczęścia. Przynieś je.

Tak więc Adrian został zesłany na ziemię. Z Królestwa Orła do Imperium Elfów droga jest niezwykle długa. Te dwa państwa leżały na tym samym kontynencie, ale nie przeciwnych brzegach. Postanowił sprawdzić czy nadal ma zdolności magiczne. Spróbował się teleportować. Udało się, ale królestwo Elfów było chronione czarami uniemożliwiającymi bezpośrednią teleportację do środka. Trzeba było przejść dodatkową milę.

Kiedy już "doszedł" do granicy lasu od razu zauważył piętno odcisnięte przez elfy: na straży stali elfi łucznicy, a na tabliczce wbitej tuż na skraju lasu napisane było: Ahmai aus Älërse kreste, co znaczyło: Witaj w królestwie Älërsa. Gdy Adrian zbliżył się do strażników zostapili mu drogę. Młody król zapominając, że jest duchem, zatrzymał się i powiedział.

- Przybywam do druidki Alis Revinany.

- Widzę, żeś duchem. Czego od niej może chcieć umarły? - zainteresował się jeden.

Adrian powiedział mu czego potrzebuje i do czego jest mu to potrzebne. Kiedy padła nazwa Złote Ziele Szczęścia elfy przyjęły pozycję agresywną.

- Złote Ziele Szczęścia to bardzo rzadka roślina, rosnąca tylko w tym lesie. - powiedział elf z halabardą, który właśnie zeskokczył z drzewa. - Alis Revinana z pewnością zażąda wysokiej zapłaty.

To nie problem. - stwierdził Adrian. - Mam złoto.

Elfy zaśmiały się ponuro. - Nie będzie chciała pieniędzy! To jest pewne. - elf zrobił zboląłą minę. - Nie jeden bogacz próbował ją przekupić, żeby dała mu je ot tak. Niestety, daje ona niezwykle trudne misje - wyjaśnił elf halabardnik. - Możemy cię do niej zaprowadzić. - zaproponował

Tak więc poszli. Druidka mieszkała w małej chatce w samym sercu lasu. Była ona niską staruszką, która chodząc, musiała podpierać się kosturem.

- Witaj, Wielka Druidko! - powitał ją strażnik. - Duch młodego króla chce z tobą mówić.

- Słucham. - odpowiedziała staruszka ledwie słyszalnym, ale wyraźnym głosem. - Czego szukasz? Morsus nie przyjął cię do swego królestwa?

- Przyjął, a jakże! Ale ja tam nie chcę zostać, więc szukam sposobu odrodzenia. Morsus kazał mi przynieść od ciebie Złote Ziele Szczęścia, jako jedno z pięciu zadań, abym mógł powrócić do życia.

- Jesteś duchem. Mam stały repertuar zadań dla żywych, ale jeszcze żaden umarły nie przyszedł mnie o to prosić. Jednak znajdzie się coś także i dla ciebie. - druidka zamyśliła się. Po chwili ciszy odezwała się - Do eliksiru długowieczności brak mi krwi czarnookiego czerwonego smoka. Jego ogień przetrawi nawet ducha. Idź i szukaj. Smoka znajdziesz w górach za lasem. Jego łuski możesz przeciąć swym mieczem. Zdobądź jego krew, lecz bestii nie uśmiercaj. - i poszła. Adrian odwrócił się i ruszył w kierunku gór za lasem. Już po dziesięciu krokach w głąb gór dało się zauważyć, że tu mieszka smok. Wszędzie leżały szkielety i porzucane części uzbrojenia. Im dalej się szło bym bardziej zauważało się różnice temperatur i coraz większą ilość kości.

Gdy był już blisko szczytu zobaczył czerwoną skórę, a w zasadzie czerwone łuski, były one jednak przejrzyste. Widocznie smok był w okresie linienia. Restius ujrzał też jaskinię. Wszedł do niej i zobaczył bestię, spała. Wielki jak strażnica, czerwony jak płatki maku. Bestia obudziła się i podniosła jedną powiekę. Rzeczywiście było czarne jak węgiel. Wstał rozwścieczony. Buchnęły płomienie. Były one niebiesko - białe i wydobywały się z pyska smoka. Adrian dobył miecza i zamachnął się nim. Trafił w łuski, lecz ostrze ześlizgnęło się po nich. Smok zaryczał i zamachnął się pazurami na swą ofiarę. Restius poczuł, że gdyby nie był duchem, to by zginał. Jeszcze raz udeżył smoka. Trafił w podbrzusze i zauważył, że tymrazem bestia została zraniona. Z niewielkiej rany spływała krew. Podstawił butelkę i poczekał chwilę. Gdy butelka została napełniona zatkał ją.

- *Leteper!* - powiedział, rana smoka zrosła się. - *Sakter!* - smok padł i zasnął ponownie. Następnie Restius teleportował się przed granicę lasu elfów. Wszedł pewnie do lasu i doszedł do chatki Alis Revinany.

- Mam to, o co prosiłaś! - wykrzyknął.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz. - szepnęła staruszka. - Czy zabiłeś smoka?

- Nie, ale mam jego krew. - dał jej pękata butelkę, w której błyszczała niebieska krew smoka.

- Bardzo dobrze! - pochwaliła druidka. - Od stu lat nikt nie wrócił z tego lasu. A muszę przyznać, że hoduję ją od jajka! Dlatego zawsze proszę o to, by śmiałkowie nie zabijali smoków z tego lasu. Do tej pory to ona zabijała śmiałków. - zarechotała ochryple. - Lecz zanim nagroda będzie twoja, musisz wykonać jeszcze jedno zadanie. Przynieś mi jad Kobry Śmiertelnowzrokiej. Jej wzrok zabija każdego, a ducha paraliżuje. Oczywiście kobra musi pozostać żywa! Udaj się na wschód, a być może ją odnajdziesz.

Co było robić? Adrian poszedł we wskazanym kierunku. Po około dwudziestu minutach marszu zorientował się, że nie będzie to mały wąż. Znalazł ślad, jakby ktoś ciągnął po ziemi gruby na pięć stóp pień. Nie było ani jednego szkieletu.

Szedł jeszcze jakieś dziesięć minut zanim znalazł to, co ten ślad zostawiło. Ogromny na czterdzieści stóp wąż sunął leniwie po trawie. Potwór zwrócił ku niemu olbrzymi łeb. Adrian starając się nie patrzeć mu w oczy spróbował sprowokować gada do ataku kłami. Gdy wąż zaatakował, umarły król rzucił zaklęcie, które spowodowało, że bestia znieruchomiała. Władca podszedł do niej i podstawił butelki, zmuszając zwierzę do wyplucia jadu. Adrian odczarował go i odszedł słysząc za sobą donośne syki. Gdy znalazł się przy chatce, kobieta odebrała od niego fiołki i dołała ich zawartość do smoczej krwi. Wymieszawszy składniki, wypila eliksir i za staruszki zmieniła się w młodą kobietę. Sięgnęła do torby i wydobyła z tamtąd złoty liść.

- Oto twoja nagroda. - powiedziała głośno i wyraźnie.

///

- A więc wykonałeś drugie zadanie - usłyszał Adrian głos, gdy już ponownie znalazł się w Królestwie Zmarłych. - A oto trzecie. Po zachodzie słońca uda się do Siedziby Magów i i przynieś różdżkę Tutiusa I Gromowładnego. - powiedział Bóg Śmierci.

- Czy wiesz, o wielki Morsusie, że różdżki Tutiusa nie ma od dawna w Siedzibie Magów? - zapytał Adrain

- Masz ją przynieść. Nie moja rzecz skąd. - odpowiedział Bóg.

Adrian znalazł się znowu w Kraju Orła. Ruszył w kierunku Fortecy Śmierci. Wszedł do sali tronowej. Stała tam misa ze złotą substancją. Obok naczynia była luka w kurzu długa akurat na różdżkę. Widać podmuch wiatru zdmuchnął ją na podłogę. Podniósł ją i poraz kolejny stanął przed obliczem sądu.

- A więc znalazłeś już różdżkę Tutiusa. Czwarte zadanie wykonasz tutaj. Stoczysz pojedynek z jednym z najlepszych wojowników w historii.

Tymczasem w królestwie trwały przygotowania do elekcji. Podpułkownik Diener tworzył listę kandydatów. Sam się na niej znajdował.

- Trzeba powołać komisję, elekcja już za dwa dni. - powiedział. - O wiele lepiej by było, gdyby on nie zginął, ale co poradzić? Zoltan jest potężny. Jeszcze nikt go nie pokonał. - Jego rozmówca przytaknął ze smutkiem. - Może jest mu tam lepiej, niż było na ziemi.

Jak bardzo się mylił!

W Królestwie Zmarłych toczył się pojedynek. Adrian z York walczył z Robinem IV z Imperium Podziemi. Miecze cięły powietrze. Tarcze brzęczały od uderzeń przeciwników. Restius postanowił wykorzystać magię i nagle z ziemi wyrosły pędy i oplótły nogi Robina IV. Silny wiatr wyrwał mu miecz z ręki. Teraz umarły wojownik postanowił wykorzystać swoje umiejętności. Ściana ognia otoczyła Adriana, lecz ten użył lodowej fali rozbijając ją. W tej chwili ku Robinowi pomknął strumień ognia, który związał go. Już mogłoby się здаwać, że Adrian wygrywa, ale płomień zmienił się w węża i wystrzelił w stronę młodo zmarłego króla. Ten spopielił go i wyczarował kamienne bloki spadające na Robina. Głazy przeobraziły się w bryły lodu, które poszybowały z zawrotną prędkością w kierunku Restiusa. Król jednak przemienił je szybko w sztylety i puścił je ku swojemu przeciwnikowi. Robin zasłonił się tarczą, ale mimo to jeden trafił go w głowę przebijając hełm na wylot. Robin zniknął a Morsus przemówił:

- Cztery zadania za tobą, jedno jeszcze przed. Ktoś kiedyś powiedział pewne zdanie. Mam je tu zapisane. - i dał wycieńczonemu zwycięzcy kartkę. Adrian rozwinął ją. Były tam litery:

*AINEŻĘ LBOEINATS WLÓRK
ĆIBORZ EŻOMĄ KAJĄ ZCEZR
AINTA TSOTSEJAJCA LUTIPAK*

- Czy mogę, o wielki, wiedzieć, kto to powiedział? - zapytał Adrian

- Niestety nie. - odpowiedział bóg.

Adrian milczał. Myślał i myślał, ale żadne rozwiązanie nie przychodziło mu do głowy. Czas płynął tak powoli, że zdawał się stać w miejscu. Nagle Adrian doznał olśnienia. - Jaką zasadą trzeba się kierować, żeby rozwiązać zagadkę?

- Należy kierować się starą regołą wykorzystywaną głównie przez druidów wschodnich. Brzmi ona następująco: Alester eter gotus. Znaczy to nie mniej, nie więcej tylko Początek końca sięga.

Początek końca sięga? Kto wymyślił takie brednie? Adrain dumiał długo. Nie był pewien co to znaczy. A mogło znaczyć wiele. Że początek tekstu jest w środku, że koniec tekstu jest jego początkiem i wiele więcej. Adrian postanowił wykorzystać drugą opcję, jaką wymyślił. Zadziało. Rozwiązanie brzmiało: Kapitulacja jest ostatnią rzeczą, jaką może zrobić król w stanie oblężenia. Gdy wypowiedział te słowa odezwał się Morsus.

- Wróć do życia i obyś szybko tu nie wracał.

Adrian obudził się. Leżał w grobowcu. Górna płyta odsunęła się z ogłuszającym chałasem. Adrian usiadł, a potem stał i wyszedł z mauzoleum. Przed budynkiem nie spotkał nikogo. Po drodze do zamku zauważyli go dwaj chłopci. Krzyknęli ze strachu i uciekli

Gdy doszedł do celu zorientował się, że jego rany po walce z Zoltanem zniknęły. Wszedł do warowni. Gdy spotkał jakiegoś urzędnika na odpowiednim stanowisku kazał natychmiast odwołać elekcję i przekazać wszystkim, że król żyje. Dodał jeszcze, że cały dwór ma się zebrać w sali balowej.

Około pół godziny później cały dwór stał na sali czekając na przemówienie króla, który jakimś magicznym sposobem wrócił z z zaświatów.

- Moi kochani! Jak widzicie żyję i nie ma powodu, by wybierać nowego króla. Prawda to, że zginąłem, jednakże zdołałem powrócić do życia i mogę teraz być z wami. - król mówił jeszcze długo. Gdy kończył pierwsze gwiazdy świeciły już na niebie. Ludzie klaskali i cieszyli się z powrotu swojego władcy, ale nie wszyscy.

Chapter 9

W tym samym czasie w Alvryn Zoltan I chciał przywrócić do życia Adriana z York, by służył w jego armii. Przygotował już potrzebne ingredjencje i teraz potrzebował już tylko czasu. Nie wiedział, że młody król, za pomocą którego chciał przejąć kontrolę w Kraju Orła już wrócił do życia i jest w pełni sił umysłowych i witalnych. Zoltan odrodził już Raven III. Była teraz naturalnych rozmiarów lalką, która była bezwzględnie posłuszna swemu panu. Miała teraz puste, blade oczy i niezwykle sine usta. Prócz tego była, jak na trupa przystało, lodowato zimna.

Rusirgus również był teraz w armii Zoltana. Kapitan Queether nie został "maskotką" Raven, gdyż jego lojalność wobec króla, była silniejsza niż śmierć. Tym razem Zoltan postanowił ożywić Restiusa. Mało tego, chciał również dopracować metody nekromantyczne, tak, żeby ożywione ciała nie były bezwolne, ale żeby mogły myśleć i wykonywać różne czynności bez wyraźnego rozkazu ożywiciela.

Tym czasem w Kraju Orła Adrain zdażył zlecić budowę Uniwersytetu Orła, którego budowa miała się zakończyć za prawie sto trzydzieści lat, a więc stosunkowo szybko. Następnego dnia miała się odbyć wyprawa w celu przejścia tronu w Endicar (jeden z krajów sąsiadujących z Krajem Orła) i połączenia obydwu państw. Umożliwiało to pewien układ, jaki ojciec Adriana zawarł z królem Endicar, Arktusa XXI. Na mocy tej umowy jeżeli jeden z nich umrze bezpotomnie, to ich kraje połączą się pod drugim z nich. Granice Kraju Orła powiększą się znacznie, skarbiec państwa zostanie zasilony, a wojsko zregenerowane i wzmocnione. Niestety Adrian wiedział, że o tron upomną się inni sąsiedzi, rządni władzy i pieniędzy szlachcice, więc droga do kompromisu będzie długa i męcząca. Koszary na szczęście pełne były wojowników, a w szkole jeździeckiej szkolili się kawaleria. Jednak zawet całe wojsko Restiusa było słabsze od wszystkich przeciwników razwm wziętych. Była jednak dobra strona zaistniałej sytuacji. Jeśli wojskom uda się zwyciężyć, królestwo rozrośnie się w imperium.

Zoltan poszedł do boru śmierci, żeby zdobył Śmiertelny Bluszcz i Odradzający Krzew, oba potrzebne do nekromancji. Były to najłatwiej dostępne składniki. Zoltan miał nadzieję, że Adraina pochowano w mauzoleum, co też się stało, ale nekromanta nie wiedział o tym, że Restius żyje i planuje odwet. Zlecił już produkcję specjalnej zbroi, która chroniłaby go przed płomiennym mieczem Zoltana. Miała być ona wykonana ze specjalnie zaklętej stali.

Adrian zamknął się w sali audyencyjnej ze swymi rozmówcami: lordem Dragorem, władcą Powietrznego Państwa Smoków oraz z Vanusem d'Naakra, królem Kraju Nieumarłych. Był szkieletem, magicznie ożywionym trupem. Nieumarli powstają na skutek kultu jednego z upadłych bogów. Gdy człowiek nie chce, bądź nie może umrzeć pomimo niemal całkowitego zniszczenia ciała (na przykład nieśmiertelni magowie), mogą stać się nieumarłymi. Nadal żyją, jednak muszą się pogodzić z wieloma niewygodami. Jedną z nich jest brak ciała i niemożność zmiany decyzji, chyba że szkielet zostanie zniszczony. Dragor natomiast był smokowcem; człowiekiem, który miał smoczy łeb i skrzydła, ludzką posturę, trójpalczaste dłonie i pokryty był łuską. Łusta smokowca mogła mieć różne kolory. Łuska Dragora była czerwona, a on sam ubrany był w złotą togę obszywaną krwisto czerwonymi pasami.

- Dragorze, Vanusie, Witam was w Kraju Orła. Zaprosiłem was w celu omówienia sojuszy militarno gospodarczych Endicar, którego jesteście sąsiadami. - Chciałem was prosić o utrzymanie tych paktów.

- Ale ja też chcę zająć to państwo. - powiedział Dragor. - Jesteśmy najlepiej uzbrojonym krajem tamtych ziem i chcemy powiększyć nasze tereny.

- Ja również mam prawa do tych ziem! - upomniał się szkielet. Jego naga czaszka wystawała z bogato zdobionego ubioru.

- Vanusie, Dragorze, Arktus XXI zawarł pakt z moim ojcem, więc te ziemie należą się mnie. - chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz kłutliwy szkielet mu nie pozwolił.

- Restiusie, wiem, że Arktus zawarł taki pakt, lecz nic, powtarzam nic, mnie to nie obchodzi. - powiedział, a jaego oczy, a raczej puste oczodoły, błysnęły złowrogo.

- Vanusie, Adrian ma na myśli, że odda nam pewne ziemie, ale większość państwa przypadnie jemu, prawda? - zapytał z naciskiem na ostatnie słowo i patrząc wymownie na gospodarza.

- Dobrze. Oddam wam ziemie, które zaraz zaznaczę na mapie, ale wy nie będziecie ich atakować przez kolejnych dziesięć lat. Nadam wam

prawa do jednej i pół dziesiątej części jej powierzchni. To i tak dużo, ponieważ to razem stanowi trzy dziesiąte części.

- W takim razie... - zamyślił się Vanius. - Zgodę!

- Ja także akceptuję twoją propozycję. - powiedział Dragor.

- Liczę także na wasze wsparcie w moim konflikcie z Zoltanem I. Jeśli uda nam się zająć jego państwo, nadam wam po dwie dziesiąte części jego powierzchni.

Audiencja trwała dalej, jednak w innym miejscu Zoltan zgromadził już wszystkie potrzebne mu składniki i właśnie zbliżał się do mauzoleum. Widział już jego kopułę spomiędzy drzew. Musiał już tylko dojść do niego i odsłonić ciało zmarłego króla. Wszedł. Były tam grobowce siedemnastu poprzednich władców. Brakowało tylko grobu Restiusa V, którego pogrzebu nie zorganizowano, z powodu braku ciała. Jednak coś się nie zgadzało. Sarkofag Adriana z York był otwarty, a w środku nie było ciała. Straszliwa furia targnęła martwym sercem Zoltana. Nie mógł pojąć, jak to możliwe. Żaden człowiek, czy inna istota, nie może ożywić sama siebie.

- Morsusie! Jako pan śmierci, zaraz po tobie, jako nekromanta, wzywam cię na rozmowę! - wykrzyknął, a jego oczy przyćmiła magia. Znalazł się z białej nicości sam na sam z bogiem śmierci.

- Morsusie, Adrian z York Restius XIX żyje. Sam go uśmierciłem, a on żyje. Jak? - zapytał opanowując złość, jaka go ogarnęła.

- Wykonał pięć zadań, które zostały przed nim postawione. Istnieje, jak zapewne paniętać prawo pięciu zadań, z którego można skorzystać, jeśli boisz się śmierci, a uważasz się za odpowiednio silnego. Restius XIX ma prawo żyć, więc żyje.

- Jako nekromanta, mam prawo przywrócić zmarłego do życia. - Zoltan odkrył w jaki sposób można ożywić zmarłego zachowując jego umysł. Postanowił spróbować. Zdziwające, że żaden z poprzednich nekromantów tego nie odkrył. - Wydaj mi ciało i umysł Feliksa z Lexterby! - u boku Zoltana stanął Feliks, a raczej jego szkielet. Ciało było w stanie całkowitego rozkładu, więc tylko kości mogły wrócić do życia. Zoltan zamknął oczy, a gdy już je otworzył stał znów w mauzoleum, z tą różnicą, że u jego boku stało to, co zostało z Feliksa z Lexterby.

- Po co mnie ożywiłeś, nekromanto? - zapytał - Tam nie jest tak źle.

- Jesteś mi potrzebny. Chciałbym, żebyś pomógł mi raz na zawsze zabić Adriana z York. - odpowiedział Zoltan. Gdyby Feliks miał usta szeroki uśmiech rozlałyby się na jego ustach

- Dobrze! - wukrzyknął a jego trupi śmiech słyhać było w całym mauzoleum

Chapter 10

Adrian zakończył audjencję. Szykował się do przejęcia władzy w nowym państwie. Wybrał już jedną z grup, by towarzyszyła mu w drodze. Mieli do przejścia pół królestwa. Odległość wynosiła bez mała pięćset mil. Z tego ponad sto przez gęsty las. Jednak nikt nie obawiał się ataku. Były to raczej tereny nie zamieszkałe. Nikomu nie przyszło do głowy, że Feliks z Lexterby żyje i znów knuje przeciwko ich władcy.

Na około dwie mile przed lasem zauważono pierwsze oznaki nienormalności. Dogoniły ich dwie jednostki konne. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jeźdźcami były trupy.

- Mój pan, Zoltan I, pragnie przekazać wam gratulacje z powodu przejęcia tronu w Endicar. - powiedział szkielet.

- Wróć do swego pana. - powiedział Adrian. Szkielet skinął głową i wszystkie trzy odjechały. Jednak nie koniec na tym. Kawałek drogi dalej stał smokowiec. Jego skóra była czarna. Ubrany był w żółtą togę. Przy pasie miał miecz, a opierał się o magiczną tarczę.

- Adrianie z York - tu skłonił się nisko. - Gwiazdy nie są jasne. Jedne mówią o śmierci, inne o zwycięstwie. Nie ma takiej co mówi prawdę. Usłuchaj gwiazd i wróć do domu, Dragor mówi, że czeka pólępka. - powiedział, gdy podniósł głowę. Jego czerwone oczy utkwiły w Adrianie. Wyprostował się i rozłożył zkrzydła, czekając aż król pozwoli mu odejść. Adrian skinął głową i poseł odleciał. Adrian zamyślił się. Nie rozumiał co mogłoby stanowić zagrożenie, przed którym został ostrzeżony.

- Chyba mu się coś pomyliło. - mruknął dowódca grupy. - Za tymi lasami jest nasz cel. Jedźmy dalej! - zawołał, by król mógł go usłyszeć.

- Tak, jedźmy dalej, ale apeluję o wzmożoną ostrożność. Nigdy nic nie wiadomo.

W lesie nie zastali nikogo, ani niczego, jechali dosyć szybko, by jak najkrócej iść przez las (ścieżka była tak wąska, że mogło się na niej zmieścić jedna do dwóch osób). Gdy tylko ostatni z drużyny wyszedł z lasu, zaczęło się piekło. Dowódca dostał płonąca strzałą w tył głowy. Znaczyło to, że wróg czai się w lesie. Restius jednym skinieniem podpalił go.

Płonienie jednak zmieniły się w bryły lodu i ryszyły w kierunku oddzia-
ału. Król zmienił je w parę i usunął. Najbliższe drzewo ożyło i ruszyło w
kierunku oddziału, lecz nie tylko ono. Z lasu wyszło tysiące szkieletów,
które musiały ujść uwadze straży tylnej. Niebo pociemniało, a z niego
zaczęły spadać widma i szkielety smoków. Restius otoczył swój oddział
potężnymi czarami obronnymi, lecz okazały się one zbyt słabe by obroni-
ć ludzi przed taką ilością wrogiej magii nekromantów. Tarcza ochronna
wygasła, a Adrian stracił panowanie nad sobą. Błyskawice strzelały mu z
oczy i trafiały najbliższe jednostki nieprzyjaciela. Widma znikwały,
szkielety sypały się. Większość tych które przetrwały nie były już
niebezpieczne, gdyż uciekały w popłochu. Adriana wyrwało z siodła i
uniosło wiele stóp nad ziemię. Smoki dalej atakowały. Nalge magia
Adriana nabrała takiej mocy, że zaczął się on kręcić wokół własnej osi.
Jego kontury zlały się ze sobą. Nagle zwolnił. Był teraz w potężnej
czarnej zbroi płytowej, a w rękach trzymał obromny dwuręczny miecz.
Nie opadł na ziemię, tylko unióś się jeszcze wyżej i zniknął. Zniknęła też
cała magia, jakiej użył podczas bitwy. Jednostki Adriana odniosły por-
ażkę, jakiej nie odniosły w ciągu ostatnich trzystu lat. Sam król został
odnaleziony daleko od pola bitwy. Wniesiono go do zamku, gdzie długo
wracał do sił.

Chapter 11

Po czterech latach w roku 1493 Adrain odzyskał, po wielu zaciekłych walkach ziemie Endicar. Przegrał trzy z dziesięciu ważnych bitew. Krótko po odzyskaniu przez Adriana sił, Lukrecja urodziła Vincenta z York, który obecnie przebywa w Akademii Magii w Tirem - Ainn. Uczy tam się panować nad magią. Straty poniesione w walkach były tak duże, że budżet państwa został poważnie naruszony. Przy okazji wojska Kraju Orła zdobyły Razud Dûlu (kraj smokowców), gdyż opowiedzieli się po stronie Zoltana w wynikłej wojnie, oraz Alvrzyn. Sumboliczny pochówek Rusirgusa był wyśmienity. Oczywiście jak na tyle na ile było to możliwe przy takim charakterze ceremonii. Pochowano też Feliksa i Raven III. Jedynie ciało Zoltana I spalono. Powierzchnia państwa powiększyła się znacznie i królestwo zyskało dostęp do morza. Rozpoczęto więc budowę stoczni. Spełniło się marzenie wielu pokoleń królów Kraju: imperium może rozwijać marynarkę wojenną. Stocznia stanęła w 1492 roku, a budowa pierwszej fregaty zakończyła się w styczniu 1493. Szybko zaczęły powstawać następne miasta portowe i nowe stocznie. Budżet został zregenerowany dzięki transakcjom handlowym. Niestety dostęp do morza ma także swoje minusy; piractwo. Piraci, choć jeszcze niedoświadczeni, skutecznie spędzali sen z powiek króla. Atakowali kutry rybackie i okręty kupieckie. Komodor marynarki skarżył się, że potrzebuje specjalistycznej flotyli do walki i piractwem. Adrian już umówił się z Iymarkiem II, królem jednego z nowych sąsiadów Kraju Orła na rozmowę. Restius chciał kupić czterdzieści pięć okrętów wojennych uzbrojonych w czterdzieści armat stufuntowych każda. Adrian przygotował już salę i z niecierpliwością oczekiwał gościa. Po przybyciu Iymarka odbyła się uczta powitalna. Następnego dnia, gdy obaj władcy byli już gotowi i syci zaczęła się długa rozmowa.

- Iymarku, w lutym proponowałem ci cztery i pół miliona koron za czterdzieści pięć twoich okrętów wojennych. Moi specjaliści są zdania, że to znakomita oferta. Czy przyjmujesz ją? - przypomniał o ofercie Adrian.

- Hmm... Jakby to?... Wybacz Restiusie, pięć milionów bardziej do mnie przemówi. - Iymark okazał się trochę chciwy. - To nie jest

przesada. - zaznaczył. Był doświadczonym handlażem i zachował zimną krew. Patrzył spokojnie w oczy rozmówcy i wciskał mu mocno zawyżone oferty. Jednak Restius też nie był nowicjuszem.

- Nie. To jest przesada. Za wybudowanie i wyposażenie tej ilości okrętów skarb państwa zapłaciłby cztery miliony, ale zależy nam na czasie. - Adrian był wzburzony.

- Nie dalej jak wczoraj przeliczyłem to wszystko jeszcze raz. Zapłaciłem cztery miliony i osiemset tysięcy - mocno podkreślił słowo osiemset. - z załogą oczywiście. - Iymark także był wzburzony. Choć Adrian miał wrażenie, że udaje.

- Załogę już mam. Nie potrzebuję jej. - odpowiedział Adrian i uspokoił się. - Chodziło mi o cenę bez załogi.

- Bez załogi, powiadasz? - Iymark miał taki właśnie sposób bycia: do wszystkich mówił per "ty". - Muszę się zastanowić... - po chwili milczenia zamknął oczy i po następnej chwili wykrzyknął: - Zgoda, zgoda! Na wszystko zgoda! - był to już starszy człowiek, który pamiętał koronację dziadka Adriana. Jego dziwne zachowania wszyscy tłumaczyli wiekiem.

Cele w więzieniach zapełniały się szybko. Trochę zbyt szybko, co niepokoiło króla. W tym tempie cała populacja Kraju Orła (gdyby tylko tempo się utrzymało) znalazłaby się w celach w ciągu trzech lat. W celu zabicia reszty czasu, jaki został mu do następnej narady, król czytał pamiętnik tymrazem Restiusa XIV:

13 maja 1391

Liga Złotych Miast ogłasza upadek. Po prawie 1000 lat działalności Robin von Lietengrad, dowódca Ligi, ogłosił, że nasz sojusz upada. Dalsze istnienie groziło wojną z Gidlią Nekromantów. Jest ona dużo silniejsza i bogatsza niż nasz sojusz. Bardzo brakuje mi Riasty. Dziś, w drugą rocznicę jej śmierci miasto jest niespokojne. Muszę zobaczyć co u Roberta. Dawno nie miałem od niego żadnych informacji. Poraz kolejny znalazłem zapiski mówiące, że nasz kraj miał kiedyś dostęp do morza. Chciałbym, by stało się to faktem.

Tyle Adrian zdarzył przeczytać, ponieważ wszedł kapitan Queether i oznajmił, że kapitanowie i admiralicja czekają na spotkanie z Jego Królewską Mością, więc Restius wstał i poszedł. Sprawy nie przedstawiały się najlepiej. Na terenie Alvryn aresztowano ludzi, którzy pochylali się nad ciałem martwego towarzysza i usiłowali go ożywić. W momencie aresztowania zmarły wstał i próbował udusić jednego z żandarmów. Nie pomogło cięcie mieczem. Oznaczało to, że praktyki ZoltanaI nie zostały całkowicie wyeliminowane. Późniejsze informacje były przyjemniejsze. Okazało się, że Vidar I, młody syn Rusirgusa XII, zaprasza Adriana do siebie na omówienie warunków sojuszu militarno-gospodarczego. Droga prowadziła przez morze, więc nadarzała się wymarzona wręcz okazja do wypróbowania nowego nabytku królestwa.

Chapter 12

Dwa dni po zaproszeniu przez Vidara, Adrian wypłynął w morze. Towarzyszyło mu stu ludzi załogi dobrze wyszkolonej w boju. Już po około trzech godzinach okazało się, że załoga wie co robi. Zaraz po wydaniu rozkazu rzucili się do wykonania go i po chwili byli już gotowi do wykonania następnych.

Po upływie pięciu godzin do statku podpłynął nieoflagowany okręt uzbrojony w, chyba, dziesięć armat. Gdy zbliżył się na odległość, która nie pozwalała na oddanie bezpiecznego strzału, kapitan piratów rozkazał zidentyfikować okręt:

- Okręt nazywa się Kriegmäre i transportuje króla, Restiusa XIX do celu jego podróży, do Imperium Gryfów. - odpowiedział kapitan statku. Pirat machnął przed siebie ręką, na co banda towarzyszących mu przestępców wyskoczyła zza niego.

- Stać! - krzyknął kapitan. Załoga zbujów zamarła. - Jesteście w zasięgu bezpiecznego strzału dla naszego okrętu! Jeden fałszywy ruch i idziecie na dno! Załoga, brać ich. - obie załogi ruszyły do boju. Restius też wyszedł z kajuty, szybko dobył miecza i zaatakował kapitana pirackiego okrętu.

- Poddaj się, a może nie zostaniesz powieszony! - wykrzyknął w jego kierunku, blokując kolejne uderzenia. Jednak bandyta nie zrezygnował. Wykonał kolejne wściekłe ataki, ale nie uzyskał zamierzonego rezultatu, gdyż król miał na sobie kolczyge, której nigdy nie zdejmował.

Sytuacja nie wyglądała dobrze. Adrian na około słyszał krzyki kompanów ginących lub odnoszących zwycięstwa i atakujących kolejnego przeciwnika. Było źle. Gdy niektórzy żeglarze zrozumieli, że król przegrywa, przyłączyli się do nieprzyjaciela. Adrain wreszcie znalazł na tyle czasu, by móc rzucić zaklęcie. Machnął wolną ręką całą wolą skupiając się na wodzie za burzą. Ta podniosła się, spieniła i zalała kapitana, dławiąc go i w rezultacie doprowadzając do śmierci. Piraci widząc śmierć swego przywódcy zaczęli atakować jeszcze zacieklej, chociaż niektórzy poddali się. Wlaka trwała dalej. Król używał magii pomagając swoim kompanom. Dzięki temu szala wygranej szybko

przechyliła się na stronę Restiusa. Po około półgodzinie walki piraci zostali pokonani. Nastąpiło liczenie strat. Ocaleni piraci oraz zdrajcy zostali schwytani oraz skazani przez króla na śmierć za zamach stanu. Reszta podróży przebiegła bez problemów. Medycy uzdrawiali rannych, martwych wyrzucano do morza (nie można było dopłynąć z nimi do lądu, gdyż nastąpiłby rozkład, co groziło epidemią). Na statku panowały nieszanowane nastroje. Cieszono się ze zwycięstwa, ale też smucono się śmiercią towarzyszy. Ponura atmosfera udzieliła się nawet pogodnemu za zwyczaj królowi. Siedział na schodkach i myślał. Nie spodziewał się, że jego tak dobrze wyszkolona kompania będzie miała tak duże problemy, a nawet część z nich przyłączy się do atakujących.

Z kajuty kapitana, którą Adrian wyznaczył na szpital okrętowy, wyszedł medyk i padł do stóp króla, błagając o wsparcie magiczne. Twierdził, że rany pacjenta są zbyt poważne, by pomogła zwyczajna medycyna. - Bez twojej pomocy, panie, stracimy go.- mówił składając ręce jak do modlitwy.

- Dorze. - powiedział król. - prowadź. - Medyk bez zbędnych słów zaprowadził króla do kajuty. Czuć było zapach leków i ropy wydzielającej się z ran. Sam widok pacjenta nie był przyjemny. Z większości ran sączyła się ropa, twarz miał zdeformowaną, a jedno oko stracił w walce. Adrian stanął nad nim, położył dłonie na ciele chorego i skupił się na zaklęciu. Z ran buchnął czerwono - złoty ogień i w oka mgnieniu nie było już po nich śladu. Król wyszedł z kajuty zostawiając medyka z resztą pacjentów. Poszedł na dziób okrętu, by rozejrzeć się po morzu. Wyciągnął lunetę i spojrzał w dal. Gdzieś na odległym horyzoncie majaczył niewyraźny skrawek linii brzegowej.

///

Po wyjściu na ląd załoga Adriana zauważyła pobojowisko. Na polu bitwy leżały ciała gryfów oraz rycerzy. Była tam też błękitna krew. Krew elfów. Wszystko wskazywało na to, że elfy zaatakowały Imperium Gryfów. Załoga okrętu była zbyt słaba, by pomóc w walce. Na szczęście front przeniósł się już gdzieś dalej, a Restius mógł iść w kierunku zamku. Nietylko król, ale także załoga nie kryła radości na myśl o tym, że nie muszą mieszać się w kolejne starcia. Bez szemrania wyruszyli w drogę. W czasie wędrówki odkryli nowe pola bitew. W jednej musieli nawet brać udział, ale wyszli z tego zwycięsko. Gdy doszli pod zamek Vidara znów ujrzeli ślady walki. Wszędzie była krew. Leżały też różdżki

druidów porzucone na ziemi. Wszystko wskazywało na to, że walka przeniosła się do zamku.

- Panowie!- krzyknął Adrian. - Ze mną zsołana... - tu wyliczył trzech najmniej rannych marynarzy. - Reszta powinna udać się na statek. I to jak najszybciej! - tak więc większość załogi wróciła na statek, a król i pozostali wkroczyli do zamku. Widok był nieprzyjemny, o zapachu nie wspominając. Wyraźnie widać było, że elfy działały w akcie zemsty. Na uchwycie pochodni zawieszono wyprute wnętrze jednego z wojowników broniących zamku. Gdy Adrian to ujrzał, świetlisty grot świsnął mu koło ucha. Król natychmiast wyczarował tarczę magiczną. Następny grot rozbił się o nią a do korytarza weszli elfi magowie. Ich spiczaste uszy pomalowane były na czarno, co zapewne znaczyło, że nie okażą litości nikomu. Ich oczy zwięziły się do rozmiarów szparek. Jeden z nich, jękem od niechcenia, machnął ręką, a tarcza wyczarowana przez króla zniknęła. Z ręki drugiego wystrzelił kolejny grot światła. Restius odbił go na elfa, lecz ten skrzyżował ręce przed klatką piersiową i szybko rozłorzył je na boki. To spowodowało powstanie potężnej fali, która zdmuchnęła ludzi z podłogi i cisnęła nimi o najbliższą ścianę. Król poczuł potworny ból pleców, poczym osunął się na ziemię i starcił przytomność.

Gdy się obudził stwierdził, że leży na czymś twardym, a ręce i nogi ma zakute w kajdany i rozciągnięte, by nie mógł nimi poryszyć. Ubrany był w tą samą pogruchofaną zbroję, w której walczył. Zdjęto mu tylko hełm. Nie otwierał oczu. Czól potworny ból w rękach i nogach. Jego obawy potwierdziła wysłyszana rozmowa:

- Ma połamane ręce i nogi. Dobrze, że nie skreślił karku. - mówił jakiś elf. Posługiwał się językiem swojej rasy, a mimo to Adrian rozumiał go bez problemów.

- A jego towarzysze? - zapytał drugi głos, należący chyba do kobiety.

- Zginęli na miejscu. - padła szorstka odpowiedź. - Ale co nas to obchodzi? Tylko ten miał przeżyć - stwierdził ten pierwszy elf. - Interesuje mnie tylko... dlaczego?

- Arralin mówił wyraźnie. Z szacunku. Chce mu przedstawić propozycję pokoju. Jeśli odmówi, to zginie.

- Co?! Sojusz z Krajem Orła? - elf był wyraźnie wzburzony.

- Nie. Nie sojusz. Pokój. Pakt o nieagresji. - odpowiedziała elfica. - A poza tym mają wielu sprzymieńców. Potężnych sprzymieńców. - Rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- To pewnie Arralin. Proszę! - zawołał pierwszy z nich.

- Kadeusie - rozległ się niski, suchy i chłodny głos. - Czy nasz gość żyje? - zapytał.

- Tak, panie - odpowiedział Kadeus.

- Jest przytomny? - zapytał wódz.

- Tak, panie, ale chyba śpi... - powiedziała niepewnie elfica.

- To dobrze. Kadeusie, Mneistro, wyjdźcie. - rozkazał Arralin. - Ale najpierw, Mneistro, obódź proszę naszego przyjaciela. - poprosił Arralin.

Adrian się tego nie spodziewał. Rozległy się odgłosy szybko zbliżającej się osoby, a potem Mneistra uderzyła go z ogromną siłą otwartą ręką w twarz. Już nie mógł udawać, że śpi.

- Auu! - krzyknął usiłując wyglądać na osobę, którą właśnie wyrwano ze snu. - Gdzie jestem? - zapytał.

- Na Wzgórzu Królów. - padła odpowiedź. - A właściwie pod nim.

- Kim jesteś i czego ode mnie chcesz?

- Ja? - udał zdziwienie elf. - Ja jestem Arralin, król elfów. A przy okazji, zauważyłeś, że znasz nasz język? Dziwi cię to?

- Tak, w istocie. Nigdy nie uczyłem się elfickiego, a znam każde słowo. - odpowiedział Adrian. Mogąc się rozejrzeć, więzień stwierdził, że jego rozmówca jest wysoki, ma długie blond włosy, długie spiczaste uszy i ubrany jest w czarną zbroję płytową i pelerynę tego samego koloru. Pod pachą trzymał hełm, również czarny, na ramieniu miał łuk, a do pasa przytroczył sobie kołczan.

- To czar tego miejsca. Każdy, kto tu przebywa, musi mówić naszym językiem, a więc doskonale go rozumie. - wyjaśnił. - Ale przejdźmy do rzeczy. - sapnął, a jego oczy rozszerzyły się. - Nie zachowałem cię przy życiu dla przyjemności. Mam dla ciebie propozycję. - powiedział i przybliżył się o krok. - Zawrzyjmy pakt o nieagresji. - Adrain uśmiechnął się drwiąco. - Wiem, że orły bojowe są silne. Ale muszą być tresowane. Są uczone posłuszeństwa wobec pana, a pana można przekupić. - kontynuował spokojnie. - Jak wiesz, elfom złota nie brakuje. Wybieraj. Namy pakt czy jesteśmy wrogami?

- A jaki mam wybór? Jeżeli się nie zgodzę to mnie zabijecie, czyż się nie mylę? - Arralin przytaknął. - Mam jednak wątpliwości. Przez wieki byliście sprzymierzeńcami smokowców, a oni nas zdradzili. - powiedział. Arralin odłożył hełm na stół i założył rękę za plecy. Powoli i nie patrząc na Adriana zaczął przechadzać się po pomieszczeniu.

- Pamiętasz może swojego ojca? - zapytał elf. - On starał się zawsze doprowadzić do zakończenia sporów. Niezależnie, czy klucili się ludzie, czy też nie. To był jego błąd. Gdybyśmy zawarli przymierze, moglibyśmy być o wiele potężniejsi, niż jesteśmy każdy osobno.

Moglibyśmy pokazać tym zdrajcom, smokowcom, co to znaczy zdradzić sojusz. Gdy wielka Quanaste zdradziła Ligę Złotych Miast, została zgładzona. Ty podbiłeś kraj smokowców. Czy jednak mimo wszystko spotkała ich jakaś surowsza kara? Nie! A powinna. - Arralin snuł swoje wizje przymierza. Adrian słuchał go uważnie - A Feliks z Lexterby? Śmierć wcale nie spowodowała, że zniknął. Przeciwnie. Ma się teraz świetnie.

- Feliks zginął poraz drugi! - zawołał Adrian. - W Fortecy Śmierci spotkał go dzwon z wierzy zegarowej i przepadł.

- Mylisz się Adrianie. - Arralin subtelnie wyprowadzał Restiusa z błędu.

- Czy waszym królem nie był Älärs?

- Był. Był, ale został obalony i zabity. - odpowiedział Arralin, a brew mu zadrgała. - Zdradził naszą nację i został ukarany, młody człowieku. A teraz odpowiedz mi na moją propozycję.

- Zanim ci odpowiem, chcę, żebyś ty odpowiedział na dwa moje pytania.

- Słucham! Ale tylko dwa.

- Po pierwsze, dlaczego zaatakowaliście Vidara i dzie on teraz jest? - zapytał Adrian.

- To raczej sprawa elfów. Ale dobrze, odpowiem ci. Rusirgus XIII nie miał syna. Vidar był elfem, który uciekł z naszego lochu. Był nic niewartym ścierwem, które powinno gnić bez pogrzebu. To się z nim właśnie dzieje. - na jego twarz wypłynął błogi uśmiech.

- Dobrze. Teraz drugie pytanie. Jak długo tu jestem?

- Siedem obrotów ziemi. Znaczą siedem dni i nocy. Teraz ty odpowiadaj. - Restius zamyślił się. Rozważał wszelkie konsekwencje swojej decyzji. W końcu odpowiedział.

- Zgadza się. Niech nastanie pokój. Wypuść mnie. - za chwilę był już wolny. Po długiej rozmowie okazało się, że obaj mają podobne poglądy w wielu sprawach. Jakiś czas później związek państw poszeżył się o pakt militarno - gospodarczy.

- Jednak musiałbyś zaproponować coś na wymianę. - powiedział Arralin. Adrian zamyślił się.

- Pomogę ci zająć to państwo i przekonać ludność, że wyjdzie im to na korzyść. - Elf uśmiechnął się.

- Teraz mówisz bardziej jak elf! - zawołał elficki wódz.

Jeszcze tego dnia obaj przystąpili do dzieła. Obaj przemawiali do ludu i wykazywali im, że Vidar był uzurpatorem i nie powinien rządzić.

Arralin przekonywał, że pod elfią władzą, surową ale sprawiedliwą, kraj rozkwitnie.

Po latach miało okazać się, że nie wszyscy dali się przekonać.

Chapter 13

Adrian wrócił do zamku w Kraju Orła. Zamknął się w komnacie i rozmyślał o ostatnich dniach. Zastanawiał się, czy podjął właściwą decyzję. Po kilku chwilach doszedł do wniosku, że należy się obawiać ataku ze strony mrocznych elfów. Różniło je od innych to, że zamieszkały w jaskiniach i wykorzystywały inne rodzaje magii do walki i gospodarki. Dysponowały potężną armią. Ich smoki latały szybko, ale nie mogły ziać ogniem. Nadrabiały to jednak pazurami i zębami (posiadały dobrze rozwinięte gruczoły jadowe), które były z dziesięć razy ostrzejsze niż u normalnego smoka. Imperium Adriana musiało czekać do wylęgu, by móc powiększyć ilość smoków bojowych. Niewielka liczba tych bestii oznaczała duże ryzyko klęski. Jako król musiał przygotować swój naród do walki z tymi potworami.

Po konsultacji z nadrownym alchemikiem i płatnerzem udał się do siedziby cechu, by zlecić badania nad nowym rodzajem zbroi, specjalnej do walki ze smokami. Tamtejszy mistrz miał poważne wątpliwości, co do urzycia skóry releu (był to gad z rodziny smokowatych zamieszkujący podziemia; jego twarda skóra była w satnie wiele wytrzymała), ale król zdołał go przekonać. Po wizycie u płatnerzy, król udał się znów do alchemików by zamówić ogromne ilości antidotum na truciznę zawartą w jadzie przeciwników.

Król obawiał się tego ataku, ponieważ w drodze powrotnej spotkał posłańca mrocznych elfów usłyszał, że jeśli nie zerwą stosunków z Aralinem "hordy wojowników zburzą kraj, jak stoi!". W odpowiedzi usłyszał, że Kraj Orła będzie gotowy nim ich elfy otrzymają rozkaz.

Jednak dzień po rozpoczęciu przygotowań do uszu Adriana zaczęły docierać różne wieści o atakach na Berstek (dawne ziemie smokowców, tam mieściła się wylęgarnia smoków). Podobno udało im się zniszczyć kilka jaj. Podobno toczyła się tam zaciepła bitwa smoków, których krzyki słychać było w odległości kilku mil. Lecz elfy nie atakowały tylko smoków. Jak przekazał zarządca Endicar, oddziały straży granicznej musiały stawić opór dużej liczbie ataków. Pomimo przewagi liczebnej elfom nie udało się narazie przebić się przez obronę. Rakhan (wódz mrocznych

elfów) atakował też porty. Tu jednak poniósł sromotną porażkę. Cała jego flota spoczęła na dnie.

Trzy dni później na całej powierzchni kraju trwały regularne bitwy. Elfickie jednostki nie weszły jeszcze do stolicy, ale linia frontu przebiegała niedaleko. W stolicy szykowano się do zacieklej obrony. Tutaj weszły już do użytku broje nowej generacji (płatnerz wypuścił serię eksperymentalną). Bestie Restiusa okazały się na tyle inteligentne, że po dwóch dniach wykryły wszystkie słabe punkty w swoich przeciwnikach i odnosiły już znaczące zwycięstwa na wielu polach. Król chciałby, by reszcie jednostek szło tak dobrze. Do sali, w której odbywało się kryzysowe zebranie kapitanów, niezajętych obroną wmaszerował dowódca obrony stolicy. Z jego twarzy dało się wyczytać dwie rzeczy. Rozpacz i strach.

- Panie, mam złe wieści. Z tego co wiem, elfy przejęły władzę nad znaczącą częścią kraju. Berstek został odcięty od naszego kraju. Jeżeli szybko nie podejmiemy odpowiednich działań, możemy nie zdołać utrzymać garnizomu. Mam też propozycję. - dowódca wyrzucił to wszystko jednym tchem, jakby bał się, że braknie mu odwagi, by przekazać całość informacji.

- Słucham. - powiedział król, gotów się zgodzić na wszystko byleby przetrwać.

- Mamy jeszcze siedem zdrowych par smoków. Można by sciągnąć tutaj pięć besti, niech bronią stolicy. Pozostałe dziewięć powinno utrzymać wylegarnie. - wyrzucił z siebie. - Mam nadzieję. - mruknął tak, by król go nie usłyszał. Adrianowi zapłonęły oczy.

- Tak! - zawołał. - To jest wyjście. Mogę zawrzeć rozkaz w liście i teleportować go do dowódcy smoków. - tak też uczynił. Nowa nadzieja wstąpiła w króla i rozgrzewała jego serce.

Niecałą godzinę później pięć smoków zajęło pozycje przy głównych bramach miasta. Elfu sprowadziły działa dużego kalibru i zaczęło się robić niebezpiecznie. Czas mijał, a w zamku panował ogromny hałas. W pewnym momencie kula armatnia wpadła przez okno rozbijając witraż, zrobiła dziurę w podłodze i wylądowała piętro niżej. Kula ta o mało nie trafiła króla w głowę. Smoki ryczały i ziały ogniem na wszystko co mogły spalić: działa oraz elfy, które nie pomyślały, że tak duże bestie można przetransportować w tak krótkim czasie.

Adrian wyszedł z zamku by wspomóc w boju swoich rycerzy. Gdy opóścił bramy miasta został zaatakowany przez elfy. Szybko zorientował się, że jego przeciwnikiem jest dowódca elfickich hord. Sam Rakhan. Elf wykrzykiwał rozkazy. Po jednym z nich pomagające mu elfy odskoczyły

i skupiły się na innym celu. Król wyprowadzał precyzyjne ciosy, lecz jego przeciwnik był silniejszy. Był tak zwinny, że bronił się skutecznie przed atakami i atakował tak szybko, że Adrian nie mógł wesprzeć się magią. Rakhan atakował tak skutecznie, że Adrian broniąc się musiał się cofać. Dotarli nad skraj wąwozu. Elf atakował zacięcie. Adrian nie potrafił go odeprzeć. W pewnym momencie nastąpił przełom. Rakhan po zablokowaniu ciosu cofnął się. Ale triumf nie trwał długo. Elf szybko nadrobił straty. Wykonał szybki atak, którym pozbawił Restiusa równowagi. Król zablokował atak, lecz spadł zdo wąwozu. Po chwili zobaczył płonąca kulę w której zospoznał swojego przeciwnika. Spojrzał przez ramię na szybko zbliżającą się ziemię spostrzegł rzekę. Nie ucieszyło do to. Wiedział, że jeśli nie rozbije się o masy wody pod nim to kilka jardów dalej był wodospad.

Leżał na brzegu rzeki z wodą pieniającą mu się w ustach. Wypluł ją i dopiero poczól paraliżujący ból prawego ramienia. Spojrzał na nie. Pierwszym co ujrzał była kałuża krwi. Później dojrzał to na co spojrzał. Nad nim stanął jakiś mężczyzna. Był to rycerz. Rozpoznał w nim dowódcę garnizonu.

- Wstawaj! - wydarł się. - Do walki z elfami potrzebujemy każdego! Wszystkie... - urwał, gdy doszło do niego na kogo się wydiera i w jakim stanie jest leżący.

- Wybacz, panie! - zaczął błagać i przeproszać. Król uciszył go niecierpliwym cmoknięciem.

- Mów dalej.

- Wszystkie elfie jednostki atakują stolicę. Wiele z nich już zginęło. Wezwanie smoków było... - więcej Adrain nie usłyszał. Stracił tak dużo krwi, że stracił odzyskanał przed chwilą przytomność. Rycerz przerażony stanem króla, przeniósł go do najbliższej chaty i zostawił go tam do czasu zakończenia działań wojennych. Gospodarz zaszył ogromną ranę ramienia, by nie tracił już więcej cennej krwi. Gdy walki zakończono króla przeniesiono do stolicy. Nastychmiast po złożeniu go w komnacie otoczyli go medycy i konowały. Działali wspólnie mając nadzieję, że ich ukochany władca szybko wróci do zdrowia.

Chapter 14

Adrian obudził się w swojej komnacie. Minęły trzy tygodnie od kiedy książę Vincent ukończył Akademię Magii. Minał więc miesiąc od ataku mrocznych elfów. Sześćoletni książę co chwilę pokazywał, co potrafi. Było to dla króla denerwujące. Młody dziedzic cały czas próbował udowodnić, że jest najlepszy we wszystkim. Oczywiście po pewnym czasie mu się znudziło.

Zbliżała się zima, a w niej jedno z najważniejszych świąt. Rocznicą postawienia pierwszych murów Fortecy Orła. Przepisowo jest to dzień wolny od pracy. Adrain leżał jeszcze chwilę a potem wstał i poszedł do Komnaty Dokumentów. Była to ogromna sala z setkami półek i regałów z dokumentami. Nawet te najstarsze z 561 roku ciągle jeszcze leżały na półkach, chociaż nikt już nie wiedział czego one dotyczą. Podczas penetracji zamku przez mroczne elfy (jednemu udało się dostać do zamku) zaginęło kilka dokumentów. Miektóre już odnaleziono, ale reszty ciągle nie było. Król nie martwił się zbyt wiele. Wiedział, że mroczne elfy oddadzą dokumenty, jeżeli taki będzie warunek zaprzestania działań wojennych na ich terenie. Pomimo tego, że mieszkańcy Fortecy Orła nie widzieli elfa na terenie swojego kraju, wojna wciąż trwała, tyle że na terenie nieprzyjaciela. Elfy były na pozycji przegrywającej, więc dokumenty zostaną odzyskane w ten, czy inny sposób. Zależy im też na pewno na zakończeniu wojny.

- Tak. Pora zabrać im się do tyłków. – pomyślał Restius. – To trzeba zrobić. – dodał sam do siebie. – Kapitanie Queether! – zawołał wiedząc, że kapitan i tak go usłyszy (to echo!). Po pewnym czasie usłyszał stukot kroków na korytarzu. Do sali wszedł wzywany. Był bledy jak zawsze. Może nawet bledszy.

- Czy wasza wysokość mnie wołał?

- Tak. Mam dla ciebie zadanie. Idź na Rubieże Zachodnie i zaproponuj elfom układ. My zaprzestaniemy prowadzenia działań wojennych a oni oddadzą nam nasze dokumenty.

- Tak jest, panie. Już idę, tylko założę zbroję. – zasalutował, skłonił się nisko i odszedł. Teraz pozostało już tylko czekać na efekty propozycji. Adrian był pewny, że zadziała.

Tym czasem kapitan Queether jechał konno przez kraj. Był już nie daleko Rubieży Zachodnich (teren opuszczony przez wycofujące się elfy na zachodzie kraju), gdy drogę zagroził mu oddział elfickich wojowników. Za nimi wylądował pegaz.

- Musimy załatwić pewną sprawę kapitanie Queether. – powiedział elf. – Mianowicie, musimy porozmawiać na naszej ziemi.

- A jeśli się nie zgodzę? – zapytał Queether.

- To cię zabijemy. – elf wyszczerzył ohydne zęby.

- Mnie już nie można zabić. Już raz zginąłem, ale zostałem ożywiony. – wyjaśnił spokojnie Queether. – Tak się jednak składa, że mój pan kazał mi z wami negocjować zakończenie działań wojennych. – powiedział obojętnym tonem. Elfom rozbliły oczy.

- No to za nami. – powiedział elf i zachichotał. Kapitan ruszył za elfami. Wjechali do lasu. Widać było, że jest to las zamieszkały przez elfy. Wszędzie, na każdym drzewie widać było elfie chatki. Z niektórych wyglądały podstarzały stworzenia. Kapitan jechał na koniu, rozglądając się niepewnie. Wszystkie elfy przyglądały mu się ciekawie. Wojownicy prowadzili go dosyć długo, aż dojechali do jaskini. Gdy do niej weszli, Queether zauważył, że pomimo braku pochodni jaskinię przepęłniało światło. Wyglądało to tak, jakby to ściany świeciły. Przed zagłębieniem w ziemi elfy kazały Queetherowi zejść z konia. Kiedy to uczynił wprowadziły go do wydrażonej komnaty. Na kamiennym tronie siedział wódz mrocznych elfów. Wyglądał znajomo. Nie przypominał elfa. Spod ogromnego kaptura świeciły oczy. Twarzy widać nie było. Nie miał dużych ostro zakończonych uszu. Pomarszczone dłonie leżały na poręczach. Nagle Queether go rozpoznał. Gdyby nie był ożywioncem jego szara twarz pobladałaby, a blond włosy posiwiały. Niebieskie oczy i tak rozszerzyły się ze strachu.

///

Tymczasem na zamku Restius tłumaczył swój zamysł dowódcom.

- Panowie! - do zatwardziałych zwolenników mordobicia nie docierała inna możliwość zarzegnania konfliktu, niż tylko zażynanie przeciwnika.

- Czasami można coś zyskać pozwalając przeciwnikowi ujść z ży...

- To się nie godzi! Mając tak potężną przewagę paktować. Wróg pomyśli, że się boimy!

- Nie sądzę... - zaczął inny. - Nasza potęga jest wielka. Byłoby niepodobne, gdybyśmy się bali.

- Już prędzej pomyśla, że mamy jakieś plany! - po kolejnej godzinie powtarzania tego samego król był zmęczony.

- Jednak ciągle nie wiem, czemu wasza wysokość chce się układać z tymi psubratami!

- Chcę się z nimi układać, by znali naszą łaskę. Nie możemy budować imperium, na widok którego każdy drży ze strachu. Sąsiedzi będą nas podziwiał i dlatego będą z nami, a nie tylko dlatego, że się boją.

Wreszcie zrozumieli! Po następnych kilku minutach narada się skończyła. Król poszedł uporać się z innym problemem. Lukrecja była chora i potrzebowała stałej opieki. Ndworny medyk zabronił w prawdzie kontaktów celem uniknięcia epidemii, jednak dla króla zrobił wyjątek. Adrian martwił się o nią.

Wszedł so szpitala. Lukrecja nie spała. Była przyzwyczajona, że o tej porze przychodzi jej mąż. Uśmiechnęła się lekko na jego widok. Nawet chora wyglądała przepięknie. Adrian usiadł w nogach łóżka.

- Witaj, kochana. - rzekł miękko.

- Witaj, Adrianie. - w jej oczach widać było gorączkę. - Lekarz Callentian mówi, że już niedługo wyzdrowieję. Nie mówi dokładnie kiedy. - Na twarzy króla pojawiła się ulga.

- To cudownie, Lukrecjo! - powiedział. - Jesteśmy na najlepszej drodze do zakończenia konfliktu z mrocznymi elfami. Kapitan Queether pojechał, by im to oznajmić.

- Jak zwykle rezygnujesz z unicestwienia wroga? - to było raczej stwierdzenie niż pytanie, ale na twarzy chorej nie było widać gniewu, czy rozczarowania. Przeciwnie. Było tam zrozumienie.

- Tak. Jestem zdania, że poznali już oni swój błąd i to, co już ich spotkało wystarczy na przyszłość. - powiedział patrząc jej w oczy. - Ale nie przyszedłem tu mówić o polityce! Jak się czujesz? - zapytał. Twarz Lukrecji wykrzywiła się.

- Tak jak wczoraj, czy przedwczoraj. Boli mnie całe ciało, a w ustach mam sucho. - odpowiedziała poirytowana. Nie lubiła mówić o swoich dolegliwościach. To dlatego była w takiej sytuacji. Doskonale wiedziała, że powinna już wcześniej zwierzyć się z tego, co jej dolegało. Już tydzień przed utratą przytomności (z tego właśnie powodu trafiła do szpitala) czuła mdłości. Adrian otworzył usta tak, jakby chciał coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknął. Patrzyli na siebie nic nie mówiąc. Po chwili Adrian wstał.

- Przyjdę do ciebie jutro. - zapewnił. Pożegnali się i wyszedł.

///

To był Feliks z Lexterby. Wstał z tronu i podszedł do osłupiałego Queethera. Stał przed nim i powiedział:

- Jak już zauważyłeś jestem teraz królem mrocznych elfów. – gdyby żywy człowiek powiedziałby coś z tej odległości jego oddech uderzyłby ciepłem rozmówcę, lecz oddech Feliksa, a raczej jego brak był na pewno nienormalny. – Więc dalej służysz Adrianowi? Jak sądzę, mogę ci pokazać moją postać? – zapytał dziwnie uprzejmym tonem. Czar prysnął. Dłonie Feliksa, jedyne co wystawało spod szaty, zamieniły się w kości. Ruszyły one w kierunku kaptura i zsunęły go na plecy, ukazując nagą czaszkę. – Co, kapitanie? Jesteś przerażony? Zszokowany? Jestem tym, co zrobił ze mnie twój pan.

- A ja jestem tym, co ze mnie zrobiłeś ty. – odpowiedział mu chłodno posłaniec. Feliks zaśmiał się sucho.

- Ale ty przynajmniej masz ciało. – zauważył życzliwie. – gdyby to ode mnie zależało, zniszczyłbym Adriana, nie ciebie. Ale zdaje się, że jest jakiś cel twojej wizyty, prawda? – gdyby miał usta, jego uśmiech rozlałby się po całej twarzy. Z powrotem naciągnął kaptur na głowę i usiadł na tronie. Jego dłonie znów pokryły się skórą. – Słucham więc.

- Mój pan, Restius XIX, chciał zaproponować układ mrocznym elfom, ale nie wiem, czy miał na myśli ciebie. – powiedział patrząc z odrazą na coś, co pozbawiło go życia. – Jednak powiem. Jesteś teraz ich królem. Adrian z York kazał mi przekazać elfom informację, że zaprzestanie działań wojennych na waszych terenach jeśli oddacie skradzione dokumenty. – powiedział rzeczowym tonem patrząc prosto w świecące spod kaptura oczy.

- Hmm... cóż. To chyba rozsądne. – mruknął Feliks z Lexterby. – kiedy następnym razem twojego pana najdzie ochota na negocjowanie czegokolwiek, to radziłbym przyjść samemu. – powiedział ze smutkiem. – Stryj Feliks tęskni za Adrianem.

- Nie waź się używać sformułowań, które łączą cię z Restiusem! – krzyknął Queether. Jednak szybko opanował się. – Ale wydaje mi się, że ty też miałeś jakąś sprawę.

- Ach! Nieważne, chciałem ci zaproponować stanowisko w wojsku elfów.

- Myślałeś, że przyłączę się do osoby, która odebrała mi życie? – zapytał uśmiechając się ironicznie.

- Nie. Myślałem, że przyłączysz się do osoby, która tak jak ty, została zabita i tak jak ty, wróciła do życia dzięki magii nekromantów. – powiedział. – Nie zapomniałem Adrianowi, tego że zabił mnie jak psa, ale jednak wybaczyłem mu. Ty też powinieneś. Jeszcze nie odkryłeś, że odrodzenie daje wiele możliwości? – zapytał. – mogę ci je pokazać. Mogę ci wyjaśnić wiele różnic pomiędzy życiem, a życiu po śmierci. – kusił Feliks.

- Nie przyłączę się do ciebie, tylko dlatego że znasz jakieś dziwne sztuczki, Adrian z York na pewno też je zna. – powiedział pewnie, ale nie mając za bardzo pojęcia, by jego pan faktycznie posiadał podobne moce. Ostatecznie utrzymywał go przy życiu, kiedy zginęła Raven III. Czuł sentyment do tej kobiety. Chciał poprosić króla, żeby odrodził ją, ale nie miał na tyle odwagi.

- Nie, nie przyłączę się do ciebie. Czy mogę już iść?

- Tak. Możesz odejść. – odpowiedział wyrywając się ze stanu głębokiego zamyślenia. Kapitan skłonił się, odwrócił się na pięcie i opuścił jaskinię. Wciąż wzburzony po rozmowie ze swoim zabójcą, ruszył w drogę powrotną. Właśnie wsiadał na konia, gdy uświadomił sobie ważną rzecz: cieniutka greanica, dzieląca mroczne elfy od tych zwykłych została zatarta. Ten szczep zaczął budować domki na drzewach, czego mroczne elfy do tej pory nie czyniły. Dla przeciętnych ludzi ta granica prawdopodobnie przestała istnieć.

Chapter 15

- **W**ięc chciałbyś, żebym odrodził Raven III? – zapytał Adrian Queethera, gdy ten zwierzył mu się z uczucia i poprosił o przywrócenie życia kobiecie. – Cóż, mógłbym spróbować, lecz potrzebuję niezwykle silnych przedmiotów magicznych. – stwierdził.

- Powiedz, panie, co mam zrobić? Co przynieść? – zapytał Queether. – Proszę.

- Przede wszystkim, potrzebuję jej ciała. Z tym może być problem. Z tego co wiem, została pochowana parę lat temu. Może być w stanie niemal całkowitego rozkładu. – Adrian zamyślił się nad szansą odrodzenia Raven. Ostatecznie kapitana tylko utrzymywał przy życiu, ale go nie odrodził. Nie miał pojęcia czy uda mu się ożywić człowieka. Pozostawała jeszcze rozterka moralna. Czy ożywienie człowieka uczyni go nekromantą? Czy okaże się hipokryta, który mienił się destruktozem nekromantów, a teraz sam użyje ich wiedzy, by zaspokoić żądze trupa. Wolałby tego nie robić, jednak wieloletnia przyjaźń z kapitanem zabroniła mu otwarcie mówić, co myśli o takim projekcie. Musiał znaleźć jakiś logiczny pretekst. Już miał utworzyć usta, by stwierdzić, że inne składniki są niezwykle żadkie, ale ubiegł go właśnie kapitan.

- Resztę składników posiada nadworny medyk. Już go o to pytałem. – powiedział Queether. – Adrian popatrzył na niego badawczo. – Są one wykorzystywane też do innych rodzajów eliksirów, więc nasz medyk bardzo skrzętnie dba, by nie zabrakło zapasów. – wyjaśnił

- Więc sprowadź ciało, a ja spróbuję to zrobić. – kapitan zsalutował, skłonił się i wyszedł. Król nie wiedział, gdzie pochowana jest Raven, ale wszystko wskazywało na to, że kapitan wie. Zostawszy sam Adrian zabrał się do wyliczania proporcji eliksiru, który miał sprawić, że będzie on mógł zostać duchowym medium. Po kilku chwilach wyliczeń, zabrał się do przygotowań.

Queether wrócił, niosąc ciało Raven na rękach. Ułożył je na podłodze i wyszedł, nim król zdążył powiedzieć słowo. Po chwili pojawił się znowu. Tym razem miał ze sobą torbę ziół. Restius nie miał wyboru. Zabrał się do sporządzenia napoju. Gdy już był gotowy zamieszał go i

wypił. Natychmiast uleciał z ciała i stanął obok. Była królowa nekromantów była piękna. Jej czarne włosy rozsypały się dookoła głowy. Ciężkie powieki przykrywały niegdyś szare oczy. Jej ciało było w idealnym stanie. Od śpiącej osoby odróżniały ją tylko kolor ust i skóry. Restius skupił się mocno na ściągnięciu na ziemię duszy nieboszczki. Było to dziwne uczucie. Jednocześnie stał nieruchomo i toczył zaciekle bój ciągnąć na ziemię duszę Raven. Półwidział portal, w którym stała była królowa nekromantów. Wyciągnął ku niej wyobrażone dłonie. Uchwycił mocno jej przeguby i pomógł wykonać jeden krok, by cała jej postać wyszła z portalu.

Raven III ocknęła się. Wzdrygnęła się lekko, przetarła pięściami oczy i spojrzała na Adraian.

- Dureń z ciebie, Adrianie z York. - powiedziała. - Powinieneś zostawić moje ciało tam, gdzie je złożono. - Adrian zastanawiał się, czy i ona pamięta to dziwne przejście.

- Raven... pani, ale to ja chciałem, by cię odrodził. - kapitan ukląkł na jedno kolano przed Raven.

- A cóż to sprawiło, że tak chciałeś? Tęsknota? Do kogo? Żal? Za co? Dowiem się? - mogło się zmienić wiele, ale nie jej charakter.

- Trudno mi to powiedzieć, pani... - stęknął Queether, a cień rumieńców pojawił się na jego twarzy. Adrian czuł się troszkę zarzewanym swoją obecnością w tej intymnej rozmowie. Po chwili, która mogłaby się wydawać wiekami westchnął i powiedział. - Nie wiem czy, ani jak to możliwe, ale kocham cię, pani Raven.

Raven mogła spodziewać się wszystkiego. Wszystkiego, tylko nie tego. Jej osłupiała twarz drgnęła, a a później powiedziała: - Zawsze myślałam, że trupy nie mają uczuć. My, nekromanci potrafimy panować nad swoimi, lecz nie nad cudzymi. - westchnęła. - Chyba już czas bym powiedziała prawdę... Adrianie, kapitanie Queether, jedną z wielu przyczyn, dla których odrodziłam kapitana było to, iż chyba czuję to samo! Gdy wsapominam chwile z czasów gdy byłam tylko księżniczką nekromantów, a mój ojciec ich królem i gdy przeprowadzał mnie przez te tereny w drodze do innych krain, czuję, że był tylko jeden sens tych wypraw. Bym mogła widywać prawdziwych, żywych ludzi. Wydaje mi się, że ojciec nie chciał, bym poszła mjego śladem. Bym została zwykłą kobietą. Bym poznała mężczyznę, którego pokocham i porzucę dla niego nekromancję. Parę razy widziałam kapitana ze swym rycerzem... - Adrian nie chciał tego słuchać. Nie wiedział dlaczego. Odwrócił się i wyszedł z sali. Zamknął za sobą drzwi i poszedł do komnat, w których powinna przebywać jego żona. Był wieczór, więc były to komnaty sypialne. Gdy

zamknął za sobą drzwi ujrzał Lukrecje. Była przepiękna. Jej długie czarne włosy opadały na raniona. Duże niebieskie oczy patrzyły na Adriana z radością, zawsze tak na niego patrzyła. Wąskie czerwone usta i brwi wskazywały, że jest czymś zaciekawiona. Wkrótce było już wiadomo czym.

- Co się stało? Czemu jesteś taki zszokowany? - zapytała i podeszła do niego. Gdy szła wyglądała jakby płynęła w powietrzu. Król bardzo ją kochał. Pokrótce opowiedział jej co przed chwilą zaszło i z czym ma problemy. Kiedy skończył mówić Lukrecja uśmiechnęła się.

- Jesteś zbyt łagodny. Powinieneś żądzić twardą ręką i zapobiegać takim sytuacjom. - stwierdziła. Nie była jedyną osobą która mu to mówiła. Bardzo często słyszał komentarze doradców na temat jego sposobu rządzenia krajem. Przypominali mu historię Restiusa V, który tak osłabił pozycję i znaczenie króla, że lód zdecydował, że nie chce już płacić na jego utrzymanie. Później Restius VI musiał na nowo umacniać rolę rodziny królewskiej w społeczeństwie. Adrian nie chciał, by stało się to samo za jego rządów. Nie potrafił jednak być surowym i twardą ręką wymierzać kary za nipośluszeństwo. Widział jednak wyraźną różnicę, między sobą, a Restiusem V. On nie bał się wymierzać kar, gdy było to konieczne. Nie ułaskawiał więźniów skazanych za ciężkie przestępstwa i ostatecznie nie szukał środków na następną ucztę w portwelach swych poddanych. Był łagodny, ale sprawiedliwy. Za to właśnie kochali go poddani.

- Możliwe, Lukrecjo, ale co mam zrobić? - odpowiedział Adrian siadając na łożu. - Moim obowiązkiem jest dbanie o poddanych. Jak mam dobrze się z tego wywiązywać nie będąc łagodnym?

- Musisz znaleźć jakieś rozwiązanie. Nie da się być łagodnym i szanowanym jednocześnie... przynajmniej przez wszystkich i zawsze. Przy takim nastawieniu, prędzej, czy później ktoś powie: on jest słaby! - Lukrecja oczywiście miała rację, ale Adrian nie był w stanie jej tego przyznać.

Para wsunęła się do łóżka. Adrian pogładził ją po włosach i poszli spać.

Chapter 16

Nadeszła rocznica budowy pierwszych murów stolicy kraju. Śnieg pokrył wszystkie domy i dworki. Dzieci biegały po podwurzach rzucając się kulami śniegu. Przed niektórymi domostwami stali artyści uwieczniający na płutnie ten przepiękny krajobraz. Niestety zimno wdzierało się także do zamku. Na korytarzach panował chłód zmuszający do zakładania żupanów i grubych butów.

Na szczęście w komnatach były kominki, w których wesoło chuczał ogień rozgrzewający pomieszczenia do prawie przyzwoitej temperatury. Było już przedpołudnie, kiedy Adrian obudził się. Przez okno widać było padający na zewnątrz śnieg. Na parapecie usypała się go spora górnica. Król nie chciał jeszcze wstawać, więc naciągnął kołdrę wyżej, jednak był już całkowicie rozbudzony. Zaczął myśleć o dzisiejszych uroczystościach. Miał odczytać pierwszy dokument spisany po założeniu tu miasta. Teoretycznie pierwszy. Poprawniejsze określenie to "najstarszy" dokument. Wydany został prawie pięćset lat temu. Byłoby to niemożliwe, gdyby nie to, że Adrian znał dobrze język Orła. W tym właśnie języku spisany został akt. Postanowił, że najpierw przeczyta go w oryginale, później przetłumaczy. Poczł, że głowa małżonki układa mu się na łokciu. Nie wiedział, czy budzić ją, czy nie. Była ona piękna. Czarne włosy opadające do ramion, brązowe oczy, łagodne rysy twarzy. Nie mógł przestać o niej myśleć, gdy tylko się rozstawali. Poprzedniego dnia wypuszczono ją ze szpitala

Zamkiem wstrząsnął potężny ryk smoka. Lukrecja obudzona hałasem poderwała się ukazując swoją sylwetkę. Była szczupła i wysoka.

- Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona.

- Jakiś smok ryknął. Obudził pewnie całe miasto. Nie ma powodu do niepokoju, pewnie zauważył samice. To przypominało ryk godowy, a przecież wiosną jest pora wylegu.

- Czy czas już wstawać? – chciała wiedzieć królowa. Ziewnęła, przetarła dłonią twarz.

- Dopiero przedpołudnie, można jeszcze poleżeć.

- Nie, nie mooooożna – ziewnęła Lukrecja. – Czas był wstawać przeszło godzinę temu! – Rozległ się kolejny ryk smoka. Tym razem wysoki. Zapewne to samica w odpowiedzi samcowi.

Gdy para królewska przekroczyła progi sali jadalnej zaroilo się. Zaczęto ustawiać jedzenie na długim stole. Adrian usiadł i zaczął jeść, zastanawiając się nad pomysłem doradców, by powołać nowy urząd, zajmujący się zbieraniem podatków z różnych rejonów państwa. Doradcy sugerowali także podzielenie kraju na hrabstwa, zarządzane przez najbardziej zasłużonych dowódców wojskowych, którym nadałoby się tytuły hrabiowskie. Podlegałby oni bezpośrednio królowi. Hrabstwem, w zasięgu którego znalazłaby się stolica zarządzałby sam król. Adrianowi wydało się to rozsądne, gdyż do tej pory musiał wysłuchiwać kilkunastu delegacji dziennie, a tak będą do niego docierać tylko ci, którzy będą potrzebowali pomocy królewskiej lub dyplomaci z innych krajów. Miałyby też więcej czasu na zajęcie się ważniejszymi sprawami państwa.

Nastało południe, ale temperatura wzrosła nieznacznie. Teren jednak zmienił się nie do poznania: poznikały wszystkie śniegowe budowle. Droga główna została odśnieżona. Nikt nie przewidywał, tego co miało nastąpić, nikt nie wiedział, co zostało zaplanowane. Dlatego też wszyscy byli zdziwieni, gdy na plac wyprowadzono działo, a dwóch kanonierów zaczęło je ładować. Po chwili z pałacu wyszła straż przyboczna króla, a za nimi sam Restius XIX z żoną. Gdy przekroczyli próg, drzwi balkonowe na piętrze otworzyły się. To księżę Vincent wyszedł, by obejrzeć uroczystości. Ubrany był w niebieską aksamitną togę, okrytą grubym purpurowym kożuchem.

- Witajcie moi drodzy! – zawołał król do tłumu. – W dniu dzisiejszym nasze królestwo obchodzi niezwykle ważne święto dla całego Imperium Orła. Przeszło dwieście lat temu byliśmy jeszcze państwem, liczącym pięćdziesiąt osad warownych i około stu czterdziestu osad mieszkalnych. Dziś nasze państwo jest dużo, dużo większe. W ciągu tych dwustu lat nasze państwo niejednokrotnie stawało w obliczu zagrożenia, lecz dzięki postawie naszych wojski i silnym sojusznikom udawało nam się przetrwać. Dlatego chciałbym, by wystrzelono z tego działka, które, swoją drogą panięta jeszcze czasy, o których mówię, ku czci tych, którzy w ciągu tysiąclecia trwania naszego wspólnego dobra i kultury, oddali życie i zdrowie, byśmy mogli dziś żyć w niezależnym mocarstwie!

Do działka podszedł jeden z kanonierów trzymający pochodnię. Przyłożył ją do lontu i po chwili stolicą targnęła eksplozja.

- Uroczystości uważam za otwarte! - po tym okrzyku zebrani poczęli wiwatować. Król uspokoił ich i wygłosił przemówienie, pełne pochwał dla dzielności żołnierzy i oddania ludności, która w obliczu zagrożenia i ciężkiej sytuacji potrafi się zjednoczyć i walczyć jak równi sobie.

///

- Wasza wysokość! – zawołał Queether. Od zakończenia uroczystości minęło kilka chwil.

- Słucham, kapitanie? – odpowiedział król patrząc na swojego żołnierza.

- Chciałem poprosić waszą wysokość o pozwolenie na mój ślub z Raven III. – wysapał po chwili.

- Jesteście tego całkowicie pewni, kapitanie Queether? – król z zainteresowaniem przyglądał się rozmówcy.

- Tak. Jesteśmy tego pewni. Ja i Raven, my się kochamy, panie.

- Wobec tego idźcie uprzedzić mnicha. Coś jeszcze? – Kapitan zamyślił się. Po chwili odpowiedział:

- Panie, tylko jedno. Gdy szedłem z propozycją rozejmu do mrocznych elfów, dowiedziałem się, że ich królem jest Feliks z Lexterby. – z twarzy Adriana odpłynęła krew. – Tak, panie, nie mylę się. – dodał uprzedzając pytanie króla. – Powiedział też, że z następnymi ofertami powinien wasza wysokość przychodzić sam i...

- Słucham? Co dalej? – zapytał Adrian. Czuł, że kapitan obawia się przekazać ważną informację.

- No... on powiedział... - to nie mogło przejść przez jego gardło. – On powiedział, że jest waszym stryjem. – wydusił wreszcie kapitan.

- Co on powiedział? – To jedno krótkie zdanie wytrąciło Restiusa z równowagi. Zrobiło się ciemno. Zgasły wszystkie pochodnie, a w całym korytarzu szalał lodowaty wicher. - Jak on śmiał?! - zapytał głosem dużo niższym niż normalnie. Jego zielone oczy zapłonęły czerwienią, a źrenice zmieniły się w pionowe kreski. W takim stanie nikt go jeszcze nie widział. Ruszył korytarzem. W głowie huczał mu jeden cel: genealog. Doszedłszy do jego siedziby na dworze, magią otworzył drzwi. Starszy już człowiek wstał, ale moc króla, nad którą ten przestał panować, rzuciła go spowrotem na łożo. Wydawało się, że mężczyzna jest chory.

- Gdzie znajdę księgę rodową Restiusów? - zapytał tym samym zimnym i niskim głosem.

- Juz podaje, najjaśniejszy panie. - tak mężczyzna był ciężko chory. Podszedł do właściwej półki i wyciągnął trzy opasłe tomiska. Gdy już

ułożył je na stole sięgnął po kubek z którego unosiła się woń ziół. - Proszę bardzo, wasza wysokość. - Nawet w tym stanie król współczuł mężczyźnie. Podszedł do niego patrząc jak człowiek trzęsie się ze strachu i z gorączki. Położył mu rękę na głowie i westchnął głęboko. Staruszek zaczął promieniować błękitną poświatą. Gdy Adrian zdjął rękę z jego głowy świecenie ustało.

- Szybciej wyzdrowiejesz. - powiedział i uśmiechnął się lekko. Jego postać zaczęła wracać do normalnej. Król zabrał księgi i wyszedł.

- A święto zapowiadało się tak dobrze! - westchnął Queether, który przyszedł za królem, by w razie jakichś nienormalnych zachowań króla, pomóc genealogiwi. Staruszek wrócił pod kołdrę, ale zanim zasnął zapytał:

- Co go tak zdenerwowało, jeśli można, panie kapitanie?

- Feliks z Lexterby śmie mienić się jego stryjem. - powiedział kapitan i wyszedł.

Przechodząc koło jeziora spojrzął na nie. Nie wiedział dlaczego. Wyglądało tak samo, jak każdego dnia: ot skuta lodem tafla wody, przysypana gdzieśgdzie śniegowym puchem. A jednak coś w nim było takiego, że kapitan nie mógł przestać się w nie wpatrywać. Uświadomił sobie, że musi powiadomić kapłana o ślubie, więc ruszył ku świątyni Unanya, boga miłości, opiekuna wdów i wdowców, ale też zakochanych.

Tym czasem w zamku król przeglądał listę swych przodków i ich rodzeństwa. Daleko mu jeszcze było do czasów aktualnych, ale ze wzrastającym wzburzeniem czytał listy rodów, z którymi był spokrewniony. Gdy w końcu dotarł do swego dziadka, zobaczył, że miał on dwóch synów: Robina, ojca Adriana, i Fryderyka. Robin został królem Kraju Orla, ale Fryderyk opuścił zamek i kraj gdy miał dwadzieścia lat. Z tego co wyczytał wynikało, że nikt go więcej nie widział. Zapisano więc, dziesięć lat później, że zginął, a ciała nigdy nie odnaleziono. Świadomość, że choćby cieniutka nić pokrewieństwa łączy go ze swoim śmiertelnym wrogiem wywoływała kolejne porcje gniewu tak silnego, że nie był w stanie nad nim zapanować i co chwila uderzał w coś pięścią, pomimo, że miał już ją całą obolałą. Postanowił, że za wszelką cenę odnajdzie Fryderyka z York. Odnaleźć go i nie spocząć, doputy dopuki nie udowodni Feliksowi z Lexterby, że nie ma najmniejszego prawa zwać się jego stryjem.

Po godzinie szukania informacji o Fryderyku Adrian uznał, że nic nie znajdzie. Musiał szukać poza granicami państwa.

Dzień dobiegał końca dając pokaz wspaniałego zachodu słońca. Pomarańczowa łuna powstała w wyniku rozpalenia ogromnego ogniska

oświetlała pobliskie domostwa i przepięknie komponowała się z promieniami chowającego się słońca. Adrian usiłował zachwycić się tą niecodzienną sceną, ale nie umiał wyrzucić z pamięci wizerunku Feliksa z Lexterby. Stał tak przy oknie i myślał. Nawet nie pamiętał, kiedy przebrał się do spania, ale stał i myślał o swoim ojcu, który mógł zginąć z ręki brata. Z zamyślenia wyrwał go głos Lukrecji.

- Adrianie, dlaczego tak stoisz i patrzysz przez to okno? Godzinę temu też tak stałeś. Stało się coś?

- Prostu zauroczył mnie zachód słońca. - odpowiedział nieobecny głosem. Lukrecja położyła rękę na ramieniu męża.

- Chodźmy już spać. - odwrócili się od okna i weszli do łóżka. Piękne czarne włosy jego żony mieniły się w świetle świec. Jej pierś rytmicznie unosiła się i opadała. Adrian pocałował ją w policzek. Ona objęła go i odwzajemniła pocałunek. Następnie pocałowała go bliżej ust. Całowała za każdym razem bliżej, aż w końcu pocałowała go w usta. Objęli się ramionami i na chwilę połączyło ich uczucie.

Chapter 17

Ranek Adrian i Lukrecję obudził głośny i radosny śpiew zimowych ptaków. Świergotały tak głośno, że wydawało się, że obudzą cały zamek pogrążony w sennej ciszy. Lukrecja ośwaidczyła, że potrzebuje zarzyć kompieli, zanim zrobi cokolwiek innego. Adrian patrzył, jak jego żona znika w drzwiach komnaty rozmyślając o wydarzeniach poprzedniego dnia, które tak go zszokowały. Dziś jednak obudził się i stwierdził, że mało go obchodzi jakiś Feliks z Lexterby, a właściwie to, czy jest to jego stryj czy też nie. Pomyślał też o uroczystościach, mających się wydarzyć dziś w samo południe. Oto jego najlepszy dowódca żeni się z byłą królową nekromantów, Raven III. Przypomniał sobie Gryfoliona, który zginął z rąk jej następcy Zoltana i wydało mu się, że mimo wszystko nie powiniembył jej ożywiać. Oznaczało to, że najlepszy sojusznik Adriana zginął na daremne. Oprócz tego Restius stracił w nim przyjaciela. Jak to się toczą koleje losu! Restius XIX ożywia zabita przez zmarłego przyjaciela przeciwniczkę i udziela jej ślubu ze swoim dowódcą. Ale co poradzić? Po odrodzeniu jej charakter uległ widocznej zmianie.

Rozmyślania przerwała mu żona mówiąc, że jemu kompiel też nie zaszkodzi.

- Masz rację, kochana. Powiem więcej! Przydałaby mi się. - Adrian wstał i rozebrał się. Lukrecja klepnęła go w ramię.

- Idź, idź. Twoja skóra jest już szara. - stwierdziła. "Może miała rację?" Adrian wszedł do łaźni.

Po długiej kompieli czuł się jak nowo narodzony. Ubrał się w szaty codzienne i wraz z żoną zszedł na śniadanie.

///

Ślub miał odbyć się w świątyni leżącej niedaleko zamku królewskiego. Był to bardzo bardzo stary budynek wybudowany z drewna na przełomie szustego i siódmego stulecia na planie koła z czterema wejściami. Każde z nich wyglądało tak samo: dwumetrowe kolumny podpierające sufit zwieńczony tympanonem, a wszystko to wykonane z

drewna. Ułożone z wygiętych desek ściany pokrywały ułożone pionowo listwy. Całości dopełniała kopuła. Do jej wykonania użyto kilkunastu dział, które przetopiono by odlać wspaniałe dzieło żemieślnicze. Do namontowania jej na szczycie tak delikatniej konstrukcji użyto magii, gdyż stwierdzono, że gdyby nawet udało się ją nałożyć to zawaliłaby świątynię. Teraz, gdy użyta magia przestaje działać, raz w miesiącu grupa rzemieślników przeprowadza kontrolę stanu konstrukcji.

Przed świątynią zaczął się już zbierać tłum. Ślub kapitana Queethera był nielada sensacją. Powszechnie wiadomo było, że człowiek ten powrócił z za grobu. Wiedzano również o tym, że jego małżonka również odwiedziła tamten świat. Raven III może nie była najbrzydsza, a kapitan uchodził za przystojnego, jednakże związek umarłych budził w ludziach nie tyle obrzydzenie, ile strach. Rzeczą powszechnie znaną jest fakt, że ludzie boją się tego, czego nie znają. Ta sytuacja nie odstawała od reguły. Nigdzie i nigdy dotąd nie zdarzyło się, że dwa ożywione trupy miały własny rozum i świat uczuć. Uważano bowiem, że ożywieńcy są ślepo posłuszni temu, kto ich ożywił. Tu jednak obecna sytuacja niezgadzała się z powszechnie przyjętym przekonaniem. Raven III i kapitan Queether byli samowolni i nie dało się ich kontrolować.

Adrian zajął miejsce w ławie. Według zwyczaju pan młody wprowadza pannę młodą do świątyni i prowadzi ją korytarzem pomiędzy ławami przed katedrę. Restius zastanawiał się, którym wejściem wejdzie młoda para. Kapitan wprowadził swoją małżonkę na prawo od ogromnego ołtarza unosząca się nad podłogą. Mnich modlący się przy nim odwrócił się twarzą do zgromadzonych. Przemówił niskim, głębokim głosem.

- Witam zgromadzonych w dniu dzisiejszym wszystkich, którzy przybyli, by być świadkami zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy kapitanem Markiem Queetherem, a byłą królową nekromantów Victorią d'Anuss Raven III. - teraz odwrócił się do pary. - Połóżcie prawe dłonie na Księdze. - gdy oboje uczynili co do nich należało, mnich przemówił ponownie. - Przysięgacie przed Unanya i resztą bogów, być ze sobą dopuki, doputy was śmierć nie rozdzieli. - Wpadające przez witraże światło padało na ułożone koło siebie dłonie, grając na nich niebieskimi i czerwonymi refleksami. Restius przypomniał sobie swój własny ślub. Było to niedawno po tym, jak sotał królem.

- Marku, synu Victusa Queethera, czy chcesz wziąć tę piękną kobietę za żonę? Być ojcem jej dzieci, jej oparciem w kłopotach?

- Tak, chcę i przysięgam na bogów, że nie opuszczę jej aż do śmierci. - odpowiedział kapitan

- Victorio, córko Akrusa d'Änuss Xadusa XXIV, czy chcesz być żoną tego mężczyzny? Być matką jego dzieci, gospodynią jego domu i oparciem w kłopotach? - zapytał uroczyście mnich.

- Tak, chcę. - odpowiedziała Raven. - mnich podniósł białą tkaninę i przykrył nią dłonie pary.

- Ogłaszam przed Unanya i zebranych ludźmi, iż jesteście mężem i żoną. - powiedział. - Możecie się pocałować. - blade twarze nowożeńców zbliżyły się do siebie, a ich sine usta połączyły się.

///

Feliks z Lexterby siedział na swoim tronie w zamku, który prawnie nie należał do niego. Rozmyślał nad sposobem przejęcia tronu w Imperium Orła. Tron mrocznych elfów zapewniał mu w prawdzie te same przywileje, lecz jemu to nie wystarczyło. Był bratem Robina z York, którego zabił już lata temu. Rozmyślał nad motywami swoich działań. Nie powinien był tego robić. Tak. Dopiero teraz uświadomił sobie, że uśmiercił niewłaściwe osoby. Powinien zabić Adriana, swego bratanka, ale może bał się ponownego pojedynku? W ówczas byłby jedynym pretendentem do tronu. Jednak postąpił inaczej. Królem został Adrian. Był to moment osobistej porażki Feliksa. W obecnej sytuacji nie mógł nawet myśleć o uczciwym przejęciu tronu. Musiał wymyślić jakiś sposób na pozbycie się Adriana i nie zostać z tym powiazanym. Rozważał różne możliwości, ale potrzebował osoby, która wykonałaby egzekucję. Musi mieć też mocne i pewne argumenty, że nie ma z tym nic wspólnego.

Wpadł mu do głowy szatański pomysł. Sprawa potrzebowała czasu, ale nie zawodnie będzie mógł doprowadzić ją do końca. Tak! To właśnie to. To jest plan, w który warto zainwestować trochę czasu i cierpliwości. Głośny i zimny śmiech wypełnił podziemne komnaty zamku mrocznych elfów.

Zabawa trwała. Wino lało się strumieniami, a uczestnicy już dawno przestali liczyć wznoszone toasty zwnoszone za młodą parę i inne, równie (czasem jednak mniej) ważne osobistości. Król wraz z żoną bawili się świetnie. Niepomni byli pięknego zachodu słońca, widocznego na niebie. Nie przeczuwali, że następne tygodnie przyniosą tak ważne i wielkie wydarzenia.

Chapter 18

S iódme urodziny księcia Vincenta zbliżały się z dnia na dzień. Wraz z nimi zbliżały się postrzyżyny. Był to stary zwyczaj, polegający na pierwszym stryżeniu siedmioletniego kandydata na rycerza przed oddaniem go na wychowanie. Król wspominał swoje postrzyżyny i rycerza, który go szkolił. Był to dzielny człowiek walczący w wielu bitwach. Adrian usiłował przypomnieć sobie jego imię, jednak nie udawało mu się to. Zawsze mówił do niego "panie". Pamiętał tylko, że by to wysoki, barczysty człowiek z prawie nagannym zamiłowaniem do alkoholu. Nie pamiętał uczy, na której nie zasnąłby z przepicia. Była to wada wielu zacnych mężów.

Był wieczór. Słońce chowało się za horyzontem, a kraj pogrążał się w ciemnościach. Ludzie kładli się spać będąc szczęśliwymi z powodu niedawno obniżonych podatków. Niektórzy w ciągu najbliższych dni mieli otrzymać nobilitację na wyższy tytuł. W zamku było ciemno. Sprzyjało to złym duchom, które zaciskały swe sieci wokół rodziny królewskiej od stuleci.

Był jednak ktoś, kto o tym nie wiedział, choć znał przyszłość. Szedł właśnie przez łąkę położoną na hali, widząc już zamek z jego wierzami i kopułami. Zmierzał ku niemu nie mając konkretnego celu. Chciał przejść przez kraj i dotrzeć do domu zabijając tych, którzy będą chcieli mu w tym przeszkodzić. Nie był człowiekiem. Był smokowcem. Ubrany był w pelerynę z głębokim kapturem. Skrzydła miał ciasno przytulone do ciała. W trójpalczastej dłoni ukrytej pod peleryną trzymał różdżkę, którą dodawał sobie ciepła, o które trudno o tej porze roku. Zbliżał się do zamku myśląc, że może zatrzyma się tu na noc. Ostatecznie jego lud żył w przyjaznych stosunkach z rasą ludzką. Jeżeli go przyjmą, spędzi tu noc. Jeżeli nie, pójdzie dalej. W tym mieście nie zamierzał mordować nawet bezpańskiego psa. Chba że zostanie do tego zmuszony.

Dotarłszy do drzwi zastukał skostniałymi palcami w mosiężne okucia. Gdy brama została otwarta, wędrowiec ujrzał zmarzniętego strażnika. Ten, nie zadając zbędnych pytań, wpóścił zakapturzonego przybysza. "Brak ostrożności" pomyślał smokowiec. "To ich kiedyś zgubi". Przeszedł

przez bramę i niezaczepiany dotarł do zamku. Ponownie zastukał do drzwi.

- Kto tam? - rozległ się głos. Najwyraźniej w zamku ludzie byli bardziej rozważni i mniej ufni. Bardzo dobrze.

- Moje imię nie ma w tej chwili znaczenia. Powiem ci tylko tyle, że jestem smokowcem i przybywam w pokoju. Nie mam wrogich zamiarów. - odpowiedział nieznajomy. - Zdradzę ci jeszcze, że jestem uprawniony do użycia różdżki. - dodał.

- Imię, albo przyśpicie się tutaj! - zabrzmiał twardy głos zza drzwi. Najwyraźniej król był dobrze strzeżony. Niemiał więc wyboru. Mimi, iż doskonale wiedział, że imię jaki poda nic, nikomu nie powie.

- Loktran. Na imię mi Loktran. Nie sądzę, byś kiedykolwiek o mnie słyszał. - powiedział zrezygrowany smokowiec.

- Racz, panie, poczekać chwilę. Kapitanie d'Agret! Proszę poinformować króla o przybyciu gościa! - rzpłegł się tupot stóp.

Dziesięć minut później Loktran zmierzał już w kierunku sali jadalnej. Do jego smoczycz nozdry docierało wiele różnych woni. Intuicja podpowiadała mu, że w najbliższych dniach odbyć ma się bardzo ważna uroczystość. Zajrzał w gwiazdy. Ach... no tak. Postrzyżyny księcia Vincenta. Jak mógł zapomnieć? Jutro książę kończy siedem lat i przechodzi pod opiekę rycerza.

W gwiazdach zapisano wyraźnie, co się później wydarzy. Jednakże nawet w gwiazdach zapisane są błędy. Coraz intensywniejsze zapachy ściągnęły go spowrotem na ziemię. Stał przed nim suto zastawiony stół uginający się pod ciężarem potraw. Szedł do niego młody wysoki mężczyzna. Loktran rozpoznał w nim króla. Jego proste czarne włosy zakrywały czoło.

- Witam cię Loktranie. - powiedział Adrian. - Wieści o twych czynach dotarły i tutaj. Niektóre z nich są godne podziwu, inne potępiania.

- Czy można wiedzieć, które są potępiane? - odpowiedział smokowiec, zdziwiony, że król zna jego imię i potrafi dopasować je do osoby. - Żeby w przyszłości mógł uniknąć błędów i plam na swoim honorze.

- Słyszałem o wielu brutalnych mordach, jakich dokonałeś na całych rodzinach ludzi, czy smokowców, czy to tylko plotki? - zapytał Adrian uśmiechając się lekko. Loktran milczał, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie, królu. - odpowiedział w końcu. - To nie są tylko pogłoski. Rzeczywiście zamordowałem wiele istot. Ale czy do waszych uszu

dotarły powody, które zmusiły mnie do takiego, czy innego traktowania rasy ludzkiej?

Wypieram się także zamordowanie smokowców. Jestem smoczym magiem, któremu pozwolono na używanie różdżki pod pewnymi regułami. Po pierwsze, zmuszono mnie do złożenia przysięgi, że nigdy nie zamorduję istoty sobie podobnej. Po drugie i tak nigdy – na to słowo padł szczególny nacisk – nie zabiłbym żadnego smokowca. – odpowiedział, a jego oczy rozblęły.

- Nigdy nie słyszałem, dlaczego zabiłeś tych ludzi. – król mówił spokojnie, ale widać było jego zdenerwowanie.

- Ginęli jak psy, bo byli psami! Wyzywali mnie na pojedynki, obrażali, próbowali okraść! Znaleźli się i tacy, co próbowali skrytobójczo mordować.

- Ale czy to jest powód do mordowania całych rodzin? I to w tak brutalny sposób! – zapytał cicho Adrian.

Nie pozwolę, by jakieś męty przynosiły mi hańbę! – wydarł się Loktran. – Jeżeli uznam, że ktoś mnie obraża, to sprawię, że zamknie tą plugawą mordę! I nie obchodzi mnie, że rządzi jakimś państwem, czy innymi ziemiami. Łagodnie traktuję tylko mieszkańców tych terenów, gdyż szanuję cię, Adrianie. – Tu skłonił się nieznacznie, ale król zignorował nagły zwrot po imieniu. Wiedział, że niewiele zdziała kłócąc się z tak dumnym stworzeniem. Mógł jedynie zmienić temat i mieć nadzieję, że przybyszowi to wystarczy.

- Przejdźmy do innego tematu. – zaproponował Adrian. – Chciałbym się dowiedzieć, w jakim celu przybyłeś do mojego zamku? – zapytał.

- Potrzebuję noclegu. W drodze do mego domu nie mogę zapomnieć o śnie, a spanie poza zamkiem może skończyć się śmiercią o tej porze roku. Chciałbym prosić waszą wysokość, o komnatę na noc lub dwie. – powiedział gość ponownie chyląc głowę.

- Myślę, że znajdzie się jakaś wolna komnata, pomimo jutrzejszych uroczystości. – odpowiedział król. – Gdyby nie ryzyko, że... a z resztą! Loktranie, chciałbym, żebyś został jutro na zamku. Jeżeli możesz, oczywiście. – zasugerował król, lecz widać było, że się wacha. Loktran mógłby być niebezpieczny dla gości. Pozostawało jednak mieć nadzieję, że nie zrobi niczego złego. Sprawiał wrażenie osoby potrafiącej utrzymać nerwy na wodzy. Jednak jego czyny owiane były złą sławą, a zbrodnie przewyższały odkrycia i dokonania.

- Z przyjemnością, panie. Czy zdecydowaliście już, kto zostanie nauczycielem księcia? – Adriana nie zdziwiło, że smokowiec wie, co ma

się jutro wydarzyć. Dobrze wiedział, że istoty te potrafią przewidywać przyszłość.

- Myślę, że tak. Mam kilka alternatyw, ale nie chcę wyjawiać niczego zbyt wcześnie. Byłoby to niesprawiedliwe wobec mego syna, gdyż jemu też jeszcze nie powiedziałem.

- Wasz syn dokona wielkich rzeczy, królu. Przewyższy on sławą nawet waszego ojca, was, mnie, a nawet Feliksa z Lexterby. – Na dźwięk tego nazwiska w Adrianie zawrzało.

- Feliks z Lexterby okryty jest hańbą. Nie uważam żadnego z jego czynów za chwalebny. Jest on mordercą, nędzną szumowiną i niczym więcej. – wycedził.

- Dokonał on wielu wspaniałych rzeczy i wasza wysokość nie może temu zaprzeczyć. Jego niektóre odkrycia uważane są za podstawę współczesnej wiedzy magicznej i nic tego nie zmieni. Możemy usiąść? – zapytał.

- Tak, tak. Oczywiście. – podeszli do stołu i usiedli. Od momentu, w którym zaczęli jeść, nie wypowiedzieli ani jednego słowa. Zaspokoiwszy głód i pragnienie, Loktran wstał.

- Królu, chciałbym się udać na spoczynek. Czy któryś ze sług, mógłby mi wskazać drogę do komnaty? – spojrzał pytająco na Adriana.

- Oczywiście. – odrzekł król. – Którykolwiek wolny! Zaprowadzić gościa do wolnej komnaty. – zawołał do służących. Za chwilę gościa odprowadzono. Władca postanowił także pójść już spać. Gdy wszedł do sypialni, Lukrecja już spała.

///

Następnego ranka Adriana obudził śpiew ptaków, które nie opuściły kraju ze względu na mróz. Przez pewien czas Adrian zastanawiał, dlaczego czuje się tak podle. Po kilku chwilach przypomniał sobie, że gości Loktrana, smokowca, o którym krążą bardzo ponure opowieści. Świadom był jednak, że gość jest potężnym magiem, (świadczyła o tym różdżka, której pozwolono mu używać), więc nie było mowy o nakazie aresztowania, gdyż smokowiec mógłby bez problemu odeprzeć atak. Była to kolejna okoliczność, która sprawiała, że Adrian czuł niechęć do tej istoty. Adrianowi nie zaproponowano przyjęcia do Ogólnoświatowej Akademii Magii, więc nie mógł używać różdżki, która byłaby odpowiednią bronią przeciw groźnemu smokowcowi. Dostał już listy od władców sąsiednich mocarstw, którzy twierdzili, że Loktran morduje bez powodu i kieruje się w stronę tej części Imperium Orła, którą w dużej

mierze zamieszkiwali smokowcy. Dla Adriana jasne było, że jego gość w przyszłości walczył będzie o odrodzenie kraju, który został podbity przez Restiusa w wojnie, w której obie rasy stanęły po przeciwnej stronie. Król aresztowałby go, gdyby mógł to zrobić nie narażając stolicy na zniszczenie.

Niedługo miała zacząć się uczta, podczas której długi warkocz księcia Vincenta miał zostać ścięty i spalony w kominku głównej Sali balowej. Dogotowywano ostatnie potrawy, żeby dociały swym ciężarem i tak przeciążone stoły. Adrian już nie spał, lecz nie otwierał oczu. Leżał i myślał. Rycerz mający zostać wychowawcą Vincenta przybył na zamek już kilka dni temu. Od tego czasu bardzo długo rozmawiał z księciem i królem. Twierdził, że jest to konieczne, żeby młodzieniec przyzwyczał się do niego i jego sposobu bycia (Vincent nie wiedział, że człowiek ten zostanie jego wychowawcą). Król przyznawał mu rację, ale nie na głos. Było coś w tym człowieku. Coś, co mierziło Adriana, gdy nań patrzył lub z nim rozmawiał. Zdaniem Lukrecji tylko mu się zdawało. Jej zdaniem człowiek ten był przesympatyczny. To jej opinia przeważała. Uważała, że Vincent wiele się przy nim nauczy.

Otworzył oczy. Było jasno. Piękny zimowy poranek oznaczał, że cały dzień taki będzie. Na niebie nie było ani jednej chmury. Trudno było o lepszą pogodę na tak ważną uroczystość. Usiadł i przetarł pięściami oczy. Uczta miała się zacząć, gdy zacznie się ściemniać, a więc dopiero po południu. Do tego czasu dwór nie mógł nic jeść. Dotyczyło to również pary królewskiej i siedmioletniego księcia.

Adrian wstał i poszedł do łaźni. Było tam parno, jak zwykle, i przyjemnie ciepło. Po gorącej kąpieli Adrian postanowił opracować przemówienie z okazji urodzin księcia, lecz nie pozwalały mu na to obowiązki. Idącego korytarzem króla zaczepił dowódca główny marynarki wojennej i z przerażeniem ogłosił:

- Panie! Piraci, pomimo mrozu, zaatakowali wybrzeże! Zeszli na ląd i niszczą wszystko, co napotkają. Udało im się wdrzeć na pół mili (ok. 800 metrów) w głąb lądu. Tak zatrzymały ich już nasze jednostki. Jakby tego było mało, nie wszyscy z nich to ludzie. Jednak on tworzą trzon ich siły.

- Niech piechota nie okazuje litości, a jeżeli ktoś przeżyje to czeka go stryczek. Czy to jasne?

- Oczywiście wasza wysokość. – odpowiedział i wyszedł. Adrian chwilę stał w miejscu, po czym ruszył w kierunku Sali tronowej, by wszystko przemyśleć. Tam niestety zastał Loktrana, który z kamiennym obliczem stał przed pustym tronem.

- Przepraszam, cię, Loktranie. Mam nadzieję, że nie czekasz długo? – powiedział król nie do końca przekonany co do szczerości swych słów.

- Właściwie dopiero przyszedłem, panie. – odpowiedział smokowiec. – Chciałem tylko powiedzieć, że niestety nie mogę zostać na zamku. Czas mi już w drogę. Jednakże chciałem uprzedzić waszą wysokość przed niebezpieczeństwem zapisanym w gwiazdach. Gwiazdy niestety milczą, co jest przyczyną niebezpieczeństwa. Niemniej jednak proszę uważać na siebie i rodzinę.

- Będę miał twe słowa na uwadze, Loktranie. – „Nie będzie.” pomyślał Loktran. – Czy potrzebujesz czegoś do drogi? – zapytał król przewidując odpowiedź. Loktran nie odpowiedział. Otulił się ciasniej płaszczem i wyszedł. Długo po tym, Adrian wciąż rozmyślał nad tym co usłyszał.

Nastał wieczór. Tak długo wyczekiwana chwila nareszcie przysłała. Sala jadalna była przepelniona gośćmi. Zaproszona była cała żyjąca rodzina oraz liczne delegacje sojusznicze. Stoły ustawione przy ścianach ugięły się pod ciężarem potraw, które na nich postawiono. Jedyna przerwa w „obwodzie stołowym” wypełniona była czerwonym dywanem prowadzącym do kominka. W nim już wesoło huczał ogień, jakby doskonale wiedział, co się niedługo wydarzy. Gdy wszyscy usiedli wstał król i przemówił.

- Witajcie wszyscy! Jak wiadomo, dziś mija siódmy rok odkąd królowa Lukrecja wydała na świat naszego syna Vincenta. Dzisiaj nastał dzień, w którym jego włosy zostaną ścięte i spalone w kominku, a on sam przejdzie pod opiekę rycerza, który nauczy go być dobrym rycerzem i mężczyzną. Nazwisko podam dopiero pod koniec uczty, zanim wypijemy zdrowie ich obojga. – mówił jeszcze kilka minut. Kiedy skończył, zawołał Vincenta do siebie i wyszedł z nim przed kominek.

- Czas, by ściąć warkocz i spalić go w płomieniach! – powiedział wyciągając zza pasa sztylet i chwytając włosy syna przy samej głowie. Ciął raz i po chwili trzymał już cały pęk włosów. Uniósł je wysoko i wolno włożył je w ogień, gdzie zwinęły się i spaliły. Cały dym, jaki z tego powstał uleciał szybek kominkowym w górę.

Później była uczta, alkohol lał się strumieniami, a na dworze rozszalała się burza. Pioruny trzaskały aż do rana.

Chapter 19

W następnym tygodniu na południe kraju spadła zaraza. Zmarło wiele osób. Wygasło wiele rodzin. Była to jedna z najgorszych zaraz, jakie kiedykolwiek dotknęły ten kraj. Ludzie rano szli do pracy, a wieczorem odchodzili w konwulsjach. Zaraza nie oszczędzała nikowo. Nawet dzieci, które podobno wytrzymałszy są od dorosłych. Nastroje w państwie spuły się z dnia na dzień. Plotki mówiły o grupie maruderów szykującej się do rewolucji.

Jednak na zamku nikt jeszcze nie słyszał tych plotek. Natomiast wieść o zarazie słycać było często i głośno. Po tym, jak wychowawcą Vincenta został Wilhelm Nowopodzamczański król nie widział się z synem. Było to lepsze dla kraju, ponieważ król mógł się zajmować najistotniejszymi sprawami. Zaraza rozprzestrzeniała się szybko i nie znaleziono jeszcze sposobu na jej powstrzymanie. Była to zdecydowanie niefortunna okoliczność, gdyż kraj popadł w konflikt ze swoim zachodnim sąsiadem. Utruczki graniczne przeradzały się w problemy najwyższej wagi. A do tego zaraza! W budżecie państwa poraz pierwszy od setek lat zabrakło pieniędzy. Spowodowało to podwyżki cen oraz podatków, co nie spodobało się obywatelom. Adrian martwił się, że doprowadzi to do rozruchów. Dopuki tylko mógł, starał się załatwiać pałace problemu kraju z prywatnego majątku. Niestety nie starczyło. Trzeba było szkolić żołnierzy na miejsce tych, którzy zginęli na granicy. Trzeba było płacić za nowe uzbrojenie. Za wiele różnych innych rzeczy. Na terenach dotkniętych zarazą organizować trzeba izolację chorych. Trzeba także płacić za medykamenty, gdyż byłoby to niewyodraźalne, zostawić tych ludzi samych, bez jakiegokolwiek pomocy. Ludzie umierali mimo wszystko i Adrian miał obawy, że winia go o to. Ludzie winili go, ale nie tylko o to. Nastaly niespokojne czasy i król dobrze o tym wiedział. Konieczne były zmiany. Radykalne zmiany. Zmianie powinny ulec nawet podstawowe rzeczy.

Adrian stał przy oknie i patrzył na podzamcze. Lukrecja podeszła od tyłu. Chwyciła za ramiona i oparła na nich głowę.

- Nie denerwuj się tak. – powiedziała cicho. Ona też się martwiła.

- Jak? – zapytał Adrian. – Jak, Lukrecjo? – powtórzył ochryple. – To najpoważniejszy kryzys w historii naszego kraju. Zaraza i zamieszki na granicy. Po prostu koszmar! Nawet sojusznicy nie chcą udzielić nam wsparcia. Za duże sumy. Narody podbite już wykozystują sytuację. Smokowcy już ogłosili swoją niezależność. Pozostali robią wszystko, by do nich dołączyć. – Adrian nie starał się nawet powstrzymać łzy, która spłynęła mu po policzku i skapnęła z brody na parapet

///

Loktran wyczuł coś. Przystanął, zamknął oczy i trwał tak w skupieniu. Coś poruszyło się na lewo od niego. Nie zareagował. To pewnie jakieś zwierzę. Nie pomylił się Jednak nadal czuł jakiś dziwny niepokój. Jednak czuł go jakby poza sobą. Jak gdyby to nie dotyczyło jego, ale to czuł. I nagle go dopadło.

Czas decyzji. Żadna łatwa. – Loktran widział przerażoną twarz Restiusa XIX. Nie widział jednak, co go tak przeaziło. – Dziwna ulga. Dziecko bezpieczne. Żal. Zniszczenie. Upadek. – Loktran krzyknął i ocknął się. To dziwne uczucie opościło go już zupełnie. Wstrząsnął głową i ruszył dalej. Jednak po chwili sam zajrzał w gwiazdy. Nie. Musi wracać do Imperium Orła. Smokowcy odzyskali niezależność i stanowią suwerenną rasę. Już nic nie powstrzymuje go przed udzieleniem pomocy Adrianowi z York. Uwolnił skrzydła spod szaty i wzbił się w powietrze. Jeżeli to, co widział w gwiazdach ma się spełnić, to musi się spieszyć. Zostało niewiele czasu. Bardzo niewiele. Siedem dni marszu przekłada się na ponad trzy dni lotu. Jeżeli ma zdążyć musi zrezygnować z postojów. Chyba że okupione niezwykle wyteżoną pracą skrzydeł.

Drudi dzień lotu. Loktran zaoszczędził dużo czasu. Potrzebował odpoczynku. Do stolicy zastało najdłużej kilka godzin lotu, jednak in nie miał już sił. Zauważył karcznię. Wylądował przy niej i zobaczył, że wychodzi z niej dwóch elfów. Oznaczało to, że w tej tawernie obsługują nieludzi. To go ucieszyło. Była to typowa wiejska speluna, w której oprócz piwa kupić można własną śmierć. Trzeba było uważać. Powietrze rozdarł dziki wrask. Loktran spojrział leniwie w odpowiednim kierunku. – Typowe. – mruknął. Wrzasnął krasnolud, który wbił sobie nóż w udo. Taki był pijany. Smokowiec podszedł do barmana i poprosił o piwo. Gdy już dostał o co prosił i wypił połowę rozejrzał się dokładnie. Co najmniej połowa gości patrzyła się na niego. Faktem było, że się wyróżniał. On jedyny miał pelerynę i był w kapturze. Nie przejął się tym. Dopił piwo i

ruszył ku drzwiom. Ktoś jednak złapał go za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Czego? – warknął Loktran odtrącając rękę. Zaczynał się denerwować.

- Coś za jeden?! – krzyknął pijak. – To knajpa dla miejscowych. Dla takiego plugastwa jak ty nie ma tu miejsca!

- Właśnie chciałem wyjść, zapomniany członek szatana. – odpowiedział zimno smokowiec. Po tych słowach pchnął pijaczną tsk mocno, że ten wyrzwał głową o ladę. Jednak wstał. I jeszcze się odszczekwał.

- Chodź tu i powtórz to, kurwi synu! – wydzierał się. Jednak Loktran odwrócił się i wyszedł z tawerny. Nie zaszedł zaleko, a ktoś znów go zatrzymał.

- Stój pomoście wisielca! – Loktran zatrzymał się i wyciągnął różdżkę.

- Następnym razem, gdy będziesz otwierał usta, dbaj, by podobały mi się twoje słowa. – powiedział.

- Znieważyles mojego brata i musisz ponieść konsekwencje... - nie dokończył. Ujrzał kulę ognia lecącą w jego stronę, więc szybko rzucił się w drugą stronę.

- Nie mam czasu zajmować się takimi głupstwami! – krzyknął Loktran rozwijając skrzydła – Ciesz się z tego powodu. Inaczej byłbyś już w kawałkach. – Loktran skoczył w powietrze i odleciał. Zwrócił się we właściwą stronę i przyspieszył.

Gdy mijał przedmieścia stolicy zauważył, że jednak się spóźnił. Spalone domy, martwi żołnierze na ulicach. Wybuchły zamieszki. Leciał jeszcze dziesięć minut i doleciał do zamku królewskiego. Tam gwardziści byli spokojni. Trzeba ostrzec Restiusa. Lewe skrzydło eksplodowało bólem. Zdarzył jeszcze zobaczyć strzałę, która przebiła delikatną skórę pomiędzy kośćmi. Musi wylądować.

Adrian wypadł ze zbrojowni ubrany w swoją najlepszą zbroję. Grzechot pancerza towarzyszył mu w drodze przez korytarz. Mijał komnaty idąc do sypialni. Już tylko tam mogła być. Drogę zastąpiło mu dwóch ludzi z mieczami. Byli w lekkich skórzanych kurtkach. Nie mieli szans. Flinta, piruet, sztych i pchnięcie. Obaj byli martwi. Niepokój narastał. Drzwi do sypialni były ma wpół otwarte. Wszedł i padł na kolana. Pod oknem leżała Lukrecja w kałuży krwi. Już z dala widać było, że nie żyje. Adrianem targnął żal. Jednocześnie poczuł dziwną ulgę. Vincent był daleko stąd. Całkowicie bezpieczny. Restius wstał. Ruszył korytarzem. Musiał opóścić zamek. Następni przeciwnicy. Ich nieudolne ciosy zsunęły się nieszkodliwie po pancerzu. Błysk miecza i obaj nie żyli.

Był już przy drzwiach. Przez okno widział spadającego z nieba Loktrana. Pchnął skrzydło drzwi. Serce biło mu mocno, jakby wiedziało, że

zaraz przestanie bić. Wszedł na podwórzec. Natychmiast został otoczony przez halabardników. Przed niego wystąpił, prawdopodobnie, przywódca. Adrian mruknął zaklęcie, lecz na nic się ono nie zdało. Jego przeciwnicy musieli posiadać jakiś potężny przedmiot, który chronił ich przed magią. Halabardy wycelowane w niego drgnęły.

- Królu! Jeżeli chcesz zachować życie, poddaj siebie i kraj! Abdykuj i udaj się na wygnanie. - przemówił rebeliant. Adrian zamachnął się mieczem. Ściął kilku przeciwników i natychmiast został powalony na ziemię.

- Nie masz szans. Poddaj się! – Adrian nie wierzył, by miałoby mu to w czymkolwiek pomóc. Poraz kolejny skupił się na rzuceniu czaru. Nic z tego. Był zbyt słaby, by przebić się przez ich obronę.

- Poddaję się! – stęknął. Natychmiast rozebrano go ze zbroi i związano. Wtrącono go do więzienia i przedstawiono mu jego prawa jako jeńca.

Adrian był przykuty do ścian grubymi łańcuchami mocno ograniczające mu ruchy. Gdy go przykuwano, jeden z żołdaków grzmotnął go w brzuch. Ostatkiem sił skupił się na celu teleportacji i wymówił zaklęcie. Podziałało. Wylądował w lesie elfów. Był już tu, gdy wykonywał zadanie dla Alis Revinany. Był tylko w lnianej koszuli i spodniach. Upadł, stęknął i stracił przytomność.

Tymczasem na zamku sprzątano ślady po bitwie. Gdy już uprzątnięto ciała, a rannych zaniecono do szpitali otwarto balkon, z którego zawsze przewmawiali królowie. W szatach królewskich wszedł człowiek w średnim wieku. Miał maksymalnie czterdzieści lat. Siwe włosy opadały mu na szerokie ramiona. Szare oczy patrzyły czujnie. Krótkim, lekko zadartym nosem wciągnął woń spalenizny.

- Mieszkańcy! Król Adrian z York Restius XIX nie żyje. Został otruty, a zgromadzenie wybrało mnie na jego następcę. Uwolnię nasz kraj od zarazy i problemów granicznych. – mówił do ludu, który go słuchał i który mu wierzył.

Nastaly czasy spokojne, lecz trudne dla zwolenników poprzedniej władzy. W następnym tygodniu powieszono kapitana Queethera i Raven III. Oboje oskarżono o zamach na życie króla, celem przejęcia władzy. Ich ciała spalono, by w żaden sposób nie mogli powrócić.

Tak skończył się okres Imperium Orła. Samo królestwo rozpadło się na wiele mniejszych księstw podczas jednoletniej wojny domowej.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

From the same author on Feedbooks

Triumf maga (2010)

Książka jest CAŁKOWICIE PO POLSKU.

Jest to druga część mojej powieści. Możecie komentować tutaj lub na maila: ottotomasz@gmail.com

Opis postaram się wysmarzyć później. Narazie napiszę, że jest to część druga "Ostatniego z Rodu". Głównym bohaterem jest syn Adriana z York, Vincent, znany lepiej jako mag Vixen d'Igno.

Noc Tyreneusa (2011)

W całości w języku POLSKIM.

Opowiadanie opisujące wydarzenia jednej nocy.

Młody medyk zostaje wezwany do chorego kapłana. Na miejscu jest świadkiem apokaliptycznego proroctwa, które ma wypełnić się w ciągu następnej doby. Rozpoczynają się walka o przetrwanie.

Proszę o umieszczanie komentarzy poniżej lub na maila: ottotomasz@gmail.com



www.feedbooks.com
Food for the mind